

PRZEDPŁATA

W Petersburgu rocznie rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 kop. 50. Na prowincji, w Cesa. i Król. oras zagran.: rocznie rs. 12, półroc. rs. 6, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1-iej okładki po k. 20, na innych po k. 15 od wiersza. Reklamy («Doniesienia» w tekście) po 30 kop. Cena pojedyn. N-ru bez dod. powieść. kop. 15. Za dołączenie ogłoszenia, prospektu i t. d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. (1/2 kop. od 1 futa każdego egzemplarza) i kosztów przesyłki do Petersburga.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie

POD REDAKCJĄ

ERAZMA PILTZA.

BIURO

Redakcji i Administracji — przy «Księgarni Polskiej» Br. Rymowicz ul. Kazańska № 26, m. 38. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów w poniedziałki, wtorki, piątki i soboty od 4—5 popołudniu. Adres dla listów i telegramów: «Petersburg — «Kraj». Ogłoszenia przyjmuje: w Petersburgu — Administracja «Kraju», w Warszawie — Kantor «Kraju», przy ulicy Czystej № 2. Zagraniczne agencje: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znaczniejszych księgarniach.

Petersburg, dnia 7 (19) czerwca 1891 r.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 32 (wraz z okładką), dodatek powieściowy (dla stałych prenumeratorów) str. 16; razem str. 48.

GŁÓWNE TOWARZYSTWO

ruskich dróg żelaznych.

LINJA ST.-PETERSBURSKO-WARSZAWSKA.

Niniejszem podaje się do ogólnej wiadomości, że dla osób, udających się do Warszawy i Wiednia, wyprawiane są na linii St.-Petersbursko-Warszawskiej nader dogodnie pociągi błyskawiczne № 1 i 2, z wagonami I i II klasy. № 1 wychodzi z Petersburga codziennie o godz. 10 rano, przychodzi do Warszawy na drugi dzień o godz. 10 minut 52 rano. Do Wiednia przychodzi o godz. 8 minut 21 rano na trzeci dzień od wyjazdu z Petersburga. (K-680-3-3)

Z powrotem wyjazd z Wiednia o godz. 10 minut 56 wieczorem; z Warszawy pociągami № 2 o godz. 8 minut 10 wieczorem, przyjazd do Petersburga o godz. 8 minut 30 wieczorem.

Oplata za przejazd pociągami dr. żel. Petersbursko-Warszawskiej № 1 i 2 jest ta sama, jak i w innych pocztowych i osobowych.

DROGA ŻELAZNA

Warszawsko-Wiedeńska

podaje do wiadomości, że z d. 22 maja (3 czerwca) r. b. zostaje wprowadzona w wykonanie opublikowana w N-rze 214 Zbioru Taryf dróg żelaznych ruskich pod № 3550 taryfa na przewóz w komunikacji miejscowej ziemi gazowej (odpadki masy, używanej do oczyszczania gazu). Według rzeczzonej taryfy, opłata frachtowa od transportów ziemi gazowej, przewozonej w pełnych, ładunkach pomiędzy stacjami drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, będzie obliczana po 1/65 kop. od puda i wiorsty. (K-683-1)

J. BECKER

u mostu Kazańskiego, dom № 18/27.

w Petersburgu.

Fortepiany od rs. 600 do 1,500, pianina od rs. 450 do 550. (K-641-52)

Fabryka cukrów deserowych,
Karmelków, Czekoladek i t. d.

MARSZAŁKOWSKA,

róg Świętokrzyskiej

obok Apteki.

133. JAN FRUZINSKI 133.

Cukry deserowe pudełko 50 k.

Czekoladki z wybornymi

smakami funt 60 k. Karmelki

nadziewane funt 25 k. Owoce ob-

smażane (Glacée) funt 50 k. Ślazowe,

zawsze świeże, od kaszlu, funt 25 k. Cukry

angielskie à la Landrin, funt 30 k. Praliny jasne

funt 80 kop. i t. p. (W-168-1)

Warszawskie Biuro Elektro-Techniczne kand. nauk. fizyko-matem.

Bronisława Rejchmana

Ulica Królewska, № 47.

Światło elektryczne. Elektryczne przenoszenie siły. Telefony domowe i na wielkie odległości. Anody nikłowe. Najlepsza sól nikłowa. Drut fosforo-bronzy. Nowe oryginalne paryżskie elementy Leclanché. Wszelkie materiały elektrotechniczne. (W-128-13-4)

Ceny wielu przedmiotów znacznie zniżone.

GRABIE KONNE „TIGER”

oryginalne amerykańskie

Z FABRYKI

J. W. STODDARD & C^o

polecają

wyłącznie reprezentanci

TAD. KOWALSKI I A. TRYLSKI,

Warszawa, Miodowa 4.

Za trwałość zębów dajemy gwarancję.

Cena zniżona.

(W-158-6-2)



Najtrwalsze posadzki z Terrakoty (Mettlach) do kościołów, sklepów, kuchen, kapieli, balkonów i t. p.

Piece białe gładkie i stylowe

Kuchnie angielskie.

Wanny majolikowe.

Maksymilian Harczyk

Warszawa,

Krak. Przedm. № 7

LASTRICO, MOZAJKA I TERRAZZO WYBOROWE.

Praktyczne, trwałe i dokładnie wykonane

MASZYNY I NARZĘDZIA ROLNICZE, poleca

H. CEGIELSKI

Skład Maszyn, Filja w Warszawie, Nowy-Swiat 11. (W-30-50-15)

BIURO BANKOWE

„GAZETY LOSOWAŃ”

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 51.

Kupno i sprzedaż papierów publ., monet i banknotów. Przekazy na wszystkie miejscow. w kraju, Cesar. i zagranicą. Zalicz. na papiery publiczne z term. stałym i bez terminu. Rachunki przekaz. i lokacje term. Inkaso weksli w kraju i zagranicą. Bezpłatne inform. ustne i piśm. we wszystkich sprawach pieniężnych. (R-577-21-7)



FABRYKA TYTUNIU I PAPIEROSÓW
DOMU HANDLOWEGO

W. I. ASMOLOWA I S-ka

W ROSTOWIE NAD DONEM

poleca nowo wypuszczone papierosy

„WIKTORJA”

średniego formatu, 10 sztuk 6 kop., 5 szt. 3 kop.



Znaczna ilość nowych gatunków, przez wszystkie prawie fabryki nadasyłanych, reklamowanych nie zawsze zasłużenie, skłoniła nas do wyprodukowania gatunku papierosów „Wiktorja” ze specjalnym zastosowaniem się do smaku i wymagań mieszkańców Królestwa. Zwracając uwagę Sz. Publiczności na papierosy „Wiktorja”, pełni jesteśmy, że takowe uznane zostaną za najlepsze ze wszystkich znanych gatunków, w odpowiedniej cenie. Jednocześnie przypominamy uznanej już dobroci papierosy grubszego formatu (W-156-2-2)

„ROSTOWSKIE”

również w cenie 10 sztuk 6 kop., 5 sztuk 3 kop., a także zwracamy uwagę na wypuszczone przez nas z początkiem roku bieżącego TYTUNIE

„OTBORNOJ SORTIROWKI”

na różne ceny, w nowym opakowaniu, szybko i zasłużenie rozpoznane. Powyższe wyroby są do nabycia we wszystkich znaczniejszych składach i dystrybucjach w Warszawie i na prowincji, oraz w Wilnie, Kownie, Grodnie, Białymstoku, Brześciu Litewskim i innych.

W. I. ASMOLOW I S-ka.

Słodowy EKSTRAKT i KARMELKI

z miodu, słoju i ziół leczniczych.

Koncesjonowane przez władze lekarskie.

Nagrodzone na wystawach higieniczno-lekarskich.



fiaszka kop. 75, paczka kop. 15.

FABRYKI

„LELIWA”
W WARSZAWIE.

Wyłączna sprzedaż w Aptekach i Składach aptecznych.

DRUKARNIA

pod firmą

WŁ. WOJCICKI I SPÓŁKA Z WARSZAWY.

Petersburg, Mała Morska, № 9,

przyjmuje wszelkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące w językach: ruskim, polskim, niemieckim i francuskim, od najdrobniejszych poczynając, aż do poważnych wydawnictw, jakoto: tygodniki, miesięczniki i dzieła. Dwudziestopięcioletnia praktyka. Ceny nader umiarkowane, sumienne i akuradne wykonanie, — z czem mamy honor polecić się Sz. Panom Autorom, Wydawcom, Kupcom, Przemysłowcom etc.

Apteka, poczta, telegraf, sklepy, dwie restauracje.

ZAKŁAD LECZNICZY 5 g. od Warsz., 1 g. od Lubl., 4 wior. odst. dr. z. Nadwiślańskie. Nałęczów. Powozy i omnibus na pociąg pocztowe.

„NAŁĘCZÓW”

W zdrowej i malowniczej miejscowości urządzony wykwinie i wygodnie. Środki lecznicze: 1) Instytut hydropatyczny, urządzony wzorowo z zastosowaniem elektryczności, masażu, wód miner. i kuracji dietetycznej — **cały rok otwarty** pod kierunkiem D-ra Chmielewskiego. 2) Łazienki do kąpiel żelazist. i borowinowych Nałęczowskich, odpowiadających morbadom w Franzensbadzie, igliwowych i wszelkich sztucznych. Woda Nałęczowska, odpowiadająca źródłom żelazistym w Spa, gimnastyka lecznicza, kumys, kefir i t. d., w sezonie letnim od 15 Maja do 15 Października. (W-115-6-5)

W letnim sezonie wspólnie z dyrekt. zakładu leczą konsultanci specjaliści: Dr. H. Nussbaum, Dołński i Chelchowski. Całodzienne utrzymanie z kuracją od 3 rs. dzien.; w sezonie zimowym ceny niższe. Bliższych objaśnień udziela na miejscu Admin. Zakł.; w Warszawie dr. W. Lasocki, Plac Aleksandra 10, m. 10.

**Welocypedy
Welocypedy
Welocypedy
Welocypedy**

Z ANGIELSKIEJ FABRYKI
COVENTRY MACHINISTS Co.

„SWIFT” z dętą i masywną gumą,
oraz innych fabryk
polecają

KRZYSZTOF BRUN I SYN

Reprezentanci na Królestwo polskie domu handlowego

J. BLOCK.

Warszawa, Senatorska, 27. (W-149-6-5)

Cenniki ilustrowane na żądanie franco i gratis.

WODY MINERALNE NATURALNE

Centralny Skład przy Aptecz

**Sukc. K. LILPOPA
I E. TREUTLERA**

ul. Nowy-Swiat, № 60 (obok Ordynackiej).

poleca się ze świeżo otrzymanymi tegorocznymi wodami mineralnymi. Sprowadza je wprost od zarządów źródłowych i w miarę potrzeby ciągle nowymi zapasami uzupełnia.

Wraz z wodami nadchodzą produkty źródłowe, jakoto:

Sole, Pastylki, Mydło, Ługi, Szlamy i inne.

Broszurki, nadsyłane ze źródeł, oraz przewodnik dla leczących się wodami mineralnymi i cennik, dołączają się bezpłatnie.

Dostarcza do wszystkich stacyj kolei żelaznych na zaliczenia (per Nachnahme) możliwie szybko, bez doliczenia kosztów odwózki i ekspedycji.

Do przygotowania serwatki apteka wyrabia **Pastylki**, za pomocą których najłatwiej otrzymuje się dobra serwatka. Maszynki z termometrami do ogrzewania wód mineralnych.

(W-148-3-3)

SOLEC

w gub. kieleckiej, pow. stopnickim.

Wody siarczano-słone jod i brom zawierające.

Kąpiele mineralne, mułowe, masaż i elektroterapia. Lekarz zakład. z Warszawy, Wł. Daniewski. Baie, reuniony, czytelnia, fortepian, muzyka w drugim sezonie, wycieczki. Mieszk. wygodne, hotel, restauracja — po cenach nisk.

Sezon od 20 maja do 15 września.

Droga do Kielc koleją, z kąd mil 8 karetką pocztową lub dorożką. Koszt kuracji i utrzymania od rs. 60 miesięcznie. (W-89-4-4)

PRZEPŁATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kwart. rs. 2 k. 50. Na prowincji, w Cesarstwie i Królestwie oraz sarganicach: rocz. rs. 12, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1-iej okładki po k. 20, na innych po k. 15 od wiersza. Reklamy po 30 k. Cena pojedyn. N-ru bez dod. powiesć. k. 15. Za dołączenie ogłoszeń i t. d., jednorazowo rs. 30, oprocz opłaty poczt. 1/4 k. od 1 futa każd. egz. 11 k. przesył. do Petersburga.

BIURO Administracji i Redakcji ul. Kasan-
ska № 26, m. 38. Redaktor lub jego za-
stępca przyjmuje interesantów w ponie-
działki, wtorki, piątki i soboty od 4—5
popołud. Adres dla listów i telegr.: «Pe-
tersburg «Kraj». Ogłoszenia przyjmują:
w Petersburgu — Administracja «Kraju»,
w Warszawie: Kantor «Kraju», ul. Czerna
№ 2. Zagranic. agencje: we Lwowie, Kra-
kowie i Poznaniu w księgarniach.

Petersburg, d. 7 czerwca 1891 r.

NOWE WARSZAWSKIE

TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ NA ŻYCIE.

Petersburg, 5 czerwca.

Od czasu zwinienia działu ubezpieczeń życiowych w b. dyrekcji ubezpieczeń w Warszawie, t. j. od r. 1869, Królestwo nie posiadało miejscowej instytucji ubezpieczeń tego rodzaju. Musiało to nadzwyczaj szkodliwie oddziaływać na rozwijanie się odnośnego zyczażu wśród ludności miejscowej, gromadzącej się, jak każda inna, do urzędów najbliższych, lokalnych, bliżej znanych i łatwiej kontrolowanych. Jeżeli popędu tego w ogólności ganić nie można, ani się dziwić, to tembardziej przy ubezpieczeniach życiowych, wymagających wysokiego stopnia zaufania, jakie zdobywać sobie mogą najłatwiej przedewszystkiem instytucje najbliżej położone.

Koła miejscowe, o ile wiemy, z uznaniem też przyjęły wiadomość o Najwyższem zatwierdzeniu Towarzystwa «Przezorność» (*Zabotliwost*), o którym tu w kilku słowach pragniemy pomówić.

Rzeczono Towarzystwo otrzymało koncesję na prowadzenie dwóch działów ubezpieczeń: na życie i od nieszczęśliwych wypadków. Do założycieli należy grono osób, złożone z najwybitniejszych przedstawicieli miejscowego ziemianstwa, sfer finansowych i przemysłowych. Kapitał zakładowy, czyli gwarancyjny, wynosi 500,000 rubli, rozdzielonych na 2,000 akcji, umarżanych z biegiem czasu po cenie nominalnej.

Posiadacze akcji mają zapewnione 6% od wniesionego kapitału w taki sposób, że, jeżeliby czysty zysk jednego roku nie wystarczył na pokrycie procentów, zysk lat następnych, korzystniejszych, pokryje niedobory lat poprzednich. Wrazie, gdy zysk roku rachunkowego wystarczy na pokrycie 6% od nieumorzonych akcji, strąca się z niego przedewszystkiem 10% na kapitał zasobowy, przeznaczony na pokrywanie skutków nadzwyczajnej śmiertelności, oraz 5% na wytworzenie kapitału amortyzacyjnego. Z pozostałej części czystego zysku 15% przeznaczają się na pensje członków dyrekcji, oraz pracujących w Towarzystwie, reszta dzieli się, jako dywidenda, pomiędzy ubezpieczonych i akcjonariuszów, w stosunku 70% dla pierwszych i 30% dla drugich. Dywidenda, przypadająca na akcje już umorzone, dołącza się do kapitału amortyzacyjnego. Po dojściu kapitału zasobowego do wysokości 250,000 rubli, część zysku, na ten cel przeznac-

zona, przelewa się również na kapitał amortyzacyjny.

Ubezpieczeni w Towarzystwie «Przezorność», oprócz tego, że mają udział w zyskach, są jeszcze, narówni z akcjonariuszami, członkami Towarzystwa; jedni i drudzy uczestniczą w ogólnych zebraniach z prawem jednego głosu na każde 4 akcje, oraz na każdą polisę, opłaconą rublami 250 rocznej składki. Tym to sposobem biorą oni czynny udział w zarządzie Towarzystwa, w charakterze członków dyrekcji lub komisji rewizyjnej, o ile do tego przez ogólne zebranie powołani będą.

Zawiązujące się Towarzystwo nie jest zatem czysto-akcyjnym, lecz od samego zaraz początku akcyjno-wzajemnym. Że zaś akcje z biegiem czasu będą stopniowo umarżane, po wycofaniu więc ich z obiegu w zupełności przez losowanie coroczne, zamieni się na czysto wzajemne, którego zarząd, kontrola i wszystkie zyski przejdą na samych ubezpieczonych. Dodajmy, że umarżanie akcji rozpocznie się niezwłocznie, gdy kapitał amortyzacyjny osiągnie sumy 50,000 rubli.

Zogniskowanie w jednej instytucji ubezpieczeń na życie i od wypadków nieszczęśliwych ułatwi pragnącym wejść w stosunki z Towarzystwem asekurowanie swego życia we wszystkich możliwych jego fazach i od wszelkich grożących niebezpieczeństw. Z drugiej strony, ograniczenie w Towarzystwie «Przezorność» przedmiotu jego działania do samych tylko ubezpieczeń życiowych, stanowić może niemałą gwarancję dla przyszłych członków tej instytucji, zapewniając korzystny rozwój jego przedsiębiorczości. Łączenie w jednym Towarzystwie ubezpieczeń życiowych z innymi, więcej ryzykownymi, jak ognio-wemi, transportowymi i t. p., przy jednym, wspólnym dla wszystkich kapitale gwarancyjnym, nie jest zazwyczaj uważanem za właściwe, a jednak zachodzi to w większości istniejących towarzystw asekuracyjnych.

Towarzystwo «Przezorność» ma prawo operować w całym państwie ruskim i część przyjętych przez siebie ubezpieczeń reasekurować w innych towarzystwach, i nawzajem, wolno mu przyjmować w reasekurację ubezpieczenia innych towarzystw.

Oto są główne punkty, mogące natężyć ogół obchodzić. Parę jeszcze w tym przedmiocie uwag.

Wobec szerokich ogłoszeń o wysokich kapitałach gwarancyjnych rozmaitych towarzystw ubezpieczeń na życie, mogłaby na pierwszy rzut oka zastanowić niejednego ta okoliczność, że w Towarzystwie «Przezorność» dla dwóch działów ubezpieczeń na życie kapitał zakładowy wynosi tylko 500,000 rubli. Tymczasem, w gruncie rzeczy, kapitał gwarancyjny jest potrzebny tyl-

ko na pierwsze lata. W rozpoczynającym działalność swą Towarzystwie, w pierwszym roku wszystkie umowy — a w ciągu kilku następnych, większość umów, należy do nowo-zawartych. Że zaś nowe ubezpieczenia pociągają za sobą znaczne stosunkowo wydatki, niewiele zatem pozostaje na rezerwę i kapitał zasobowy, skutkiem czego Towarzystwo mogłoby ujrzyć się w przykrem położeniu, gdyby na samym wstępie działalności swojej trafiło na lata niepomyślne. Dla uniknięcia tej ewentualności, kapitał gwarancyjny jest konieczny, suma zaś rs. 500,000, jak dla niezbyt jeszcze na początek znacznej liczby ubezpieczeń, jest aż nadto wystarczającą.

Gdy instytucja się rozwinie, gdy rezerwa i kapitał zasobowy wzrosną, wtedy już kapitał gwarancyjny staje się, z biegiem czasu, zbytecznym; o ileby zatem był zbyt wysokim, powiększałby niepotrzebnie na swe oprocentowanie wydatki Towarzystwa, zmniejszając dywidendę ubezpieczonych. Z tego się okazuje, że mniejszy, w stosunku do innych towarzystw, kapitał zakładowy, wychodzi na korzyść ubezpieczonych i samej instytucji, nie obciążając bowiem zbytecznie przedsiębiorstwa, służyć mu tylko początkowo będzie do prawidłowego przeprowadzenia jego organizacji.

Drugą stroną, już zaznaczoną, a zdaniem naszym wielce korzystną nowej instytucji, jest jej charakter, z początku akcyjno-wzajemny, następnie czysto-wzajemny. Nad faktem, że stowarzyszenia wzajemne z natury swojej są najkorzystniejsze dla ubezpieczonych, rozwodzić się nie potrzebujemy. Podwójny zaś na początek charakter również zapewniać zdaje się korzyści wyraźne. Jako akcyjne, dostarcza Towarzystwo kapitału gwarancyjnego, uwalniając instytucję od tych trudności i niebezpieczeństw, na jakie byłaby narażoną, gdyby się odrazu stała czysto-wzajemną. Nadto, jako wzajemne, dopuszcza ono ubezpieczonych do udziału w zyskach i, co najważniejsza, pozwala im uczestniczyć w zarządzie i rozciągać osobisty nadzór nad sposobem prowadzenia interesu.

Wobec takich podstaw, jest wszelka szansa do wrócenia nowej instytucji przyszłości zapewnionej, oczywiście pod warunkiem, że założyciele umiejętnie do rzeczy zabrać się potrafią. Umiejętność zaś, naszym zdaniem, objawić się przedewszystkiem powinna w roztropnem rozwijaniu działów ubezpieczeniowych. Zacząćby należało od najprostszych, najważniejszych i najpotrzebniejszych kombinacji, odkładając bardziej skomplikowane na później, do chwili, gdy, poznawszy skłonność ludności, da się należycie wymiarkować, do jakich ubezpieczeń jest ona najchętniejszą. Do studjów teoretycznych

w ważnym tym przedmiocie założyciele również mają dość czasu. Towarzystwo bowiem nie będzie chyba mogło czynności swych rozpocząć wcześniej, niż z początkiem roku przyszłego.

J.

Szkice psychjatryczne.

I.

Nieco o istocie obłąkania.

Rzecz jest sporną, czy obłąkani mogą być przedmiotem sztuki. Jeżeli jedni twierdzą, że niepodobna, aby obłąkany wystąpił na scenie jako osobistość działająca, i że na publiczności wrażenia estetycznego wywołać nie może, — to na to odpowiedzieć wypada, iż zależy od artysty, aby chory na umyśle nie figurował w postaci wstrętnej, ale żeby przedstawiał obraz zgodny z rzeczywistością, a widok taki, jeżeli tylko nie obraża obyczajności, wstrętnym być nie może. Czy ktoś odwraca oczy od widoku, jaki przedstawiają na scenie obłąkani szekspirowscy, lub czy nocobledna Lady Macbeth wywołuje u widza odrazę? Czy dzieło Kaulbacha, znane pod nazwą „*Das Narrenhaus*”, przestaje być pięknem dlatego, że w sposób zgodny z prawdą przedstawia rozmaite typy chorych na umyśle, dozorowanych przez klucznika, który z fajeczką w ustach i pękiem kluczy w ręku przypatruje się tej rzeszy nieszczęśliwej i wykołejonej? Wszakże psychiatrzy niemieccy podziwiają twórczość swego słynnego rodaka, ponieważ między innymi wprowadza kobietę, tulącą do łona swego kawałek drzewa, w którym, przez iluzję, widzi ukochane swe dziecko, zmarłe w jej oczach w potoku, a które przez nagłą swą śmierć stało się przyczyną również nagłego obłąkania matki¹⁾.

Jeżeli jednak w dziełach dramatycznych i w dziełach sztuki wogóle nie zbyt często spotykamy się z typami obłąkanych, to pochodzi to stąd, że potrzeba mistrza pierwszorzędnego do tworzenia postaci, nie grzeszących przeciw prawdzie, nie tracących przesadą, jak znów potrzeba znakomitego artysty dramatycznego do odwzorowania takich typów na scenie, aby nie stały się karykaturami. To też i w tym względzie największym mistrzem okazał się Szekspir. Jego bowiem postacie obłąkanych są prawdziwymi, a zasługa jego w tej mierze tem większego podziwu godna, że dla swoich postaci nie miał pierwowzorów w zakładzie leczniczym, jak je miał Kaulbach. Za czasów Szekspira psychiatria leżała całkiem odłogiem, obłąkanych zamykano w skrzyniach żelaznych, jak dzikie zwierzęta i obwożono nawet po jarmarkach dla zaspokojenia ciekawości gawiedzi. Szekspir zaś — oczywiście przez intuicję wieszczą — odgadł w sposób genialny tajemnicę tych nieszczęśliwych, podał nawet definicję niektórych objawów, jak np. halucynacji, i to w sposób podziśdzienny uznany za trafny; słowem, wyprzedził w tym kierunku lekarzy, on, którego prawie każdy zawód reklamuje dla siebie, ale który lekarzem przynajmniej z pewnością nie był.

Nie wchodzę szczegółowiej w roztrząsanie stosunku psychiatrii do sztuki, ale sądzę, że byłby już czas, aby społeczeństwo pozbyło się przesądów pod względem bliźnich, wdwoinasób pożałowania godnych, których dawniej darzono wstrętną nazwą warjatów. Litujemy się nad losem zbrodniarzy, pomimo że niepodobna ich uwolnić od zarzutu, iż poczęści przynajmniej sami los swój zawinili — a odwracamy się od człowieka, który najczęściej bez własnej winy popadł w chorobę. Uprzedzenie to jest pozostałością owych smutnych czasów, w których chorobę umysłową uważano za karę Boską lub «miot» szatana. Dzięki postępowi oświaty, nastały wprawdzie lepsze czasy dla obłąkanych; stawiamy dla nich okazałe zakłady, a traktujemy ich nietylko po ludzku, bo by to było za mało, ale wogóle jako chorych, bo nie możemy dopatrzeć się różnicy, jakaby zachodzić miała pomiędzy chorym na mózg a chorym na płuca lub żołądek. Ale pewnego uprzedzenia przecież pozbyć się nie możemy tak co do zakładów, jakoteż co do chorych samych. Dawnymi czasy bywało, że uciekali wszyscy, gdy zbliżył się człowiek trędowaty, ale to unikanie widoku wstrętnego szło w parze z uzasadnioną obawą przed zarażeniem się — a teraz nietylko i tych biednych nie unikamy, ale owszem, lekarze-specjaliści wyjeżdżają aż do Honolulu, celem niesienia im pomocy, a w towarzystwie ich znajdują się samarytanki, dobrowolnie biorące na siebie obowiązek pielęgnowania nieszczęśliwych. Obłąkani ani tak przykrego nie przedstawiają widoku, ani nie grozi z ich strony niebezpieczeństwo zarażenia się dla ludzi zdrowych; trudno więc przypuścić, aby uprzedzenie, nie mające żadnej podstawy, miało trwać wiecznie. Najlepszym zaś środkiem, aby się pozbyć uprzedzenia, jest zapoznanie się niejako z przedmiotem. Zbliźmy się do nieszczęśliwej braci, starajmy otrząść się z błędnego pojmowania ich cierpienia i przyczynmy się wedle możliwości do złagodzenia ich smutnego losu.

Słów tych kilka niechaj posłuży na moje usprawiedliwienie, jeżeli powziąłem zamiar ogłoszenia w piśmie nielekarskiem szeregu luźnych artykułów, traktować mających o rozmaitych kwestjach psychjatrycznych. Oprócz pobudek powyższych, powodowałem się także chęcią pouczenia światłej publiczności nielekarskiej, jak ma zapatrywać się na t. zw. *causes célèbres*, które w naszych czasach coraz częściej się pojawiają i stają się rozgłoszonymi, oceniane rozmaicie a często nietrafnie, w miarę stanowiska stronniczego, które zajmują piszący. Jak wszędzie, tak i tu, tylko zdrowy, przedmiotowy, na znajomości rzeczy oparty sąd, zdolny jest wyświecić prawdę, na której każdemu prawemu człowiekowi zależy.

* * *

«Zegar mały w głowie naszej nakrecony jest według wielkiego zegara światowego. Jeżeli mechanizm pierwszego uległ uszkodzeniu, natenczas oba zegary nie zgadzają się ze sobą, myśli nasze nie odpowiadają myśłom świata zewnętrznego, ani myśłom naszym dawniejszym, które pozostawało w zgodzie ze światem zewnętrznym».

Temi słowy zakończył przed 20 przeszły laty wykład swój, przy otwarciu kliniki psychjatrycznej w Berlinie, nieodżałowany prof. Griesinger, jeden z najświatlejszych psychjatrów niemieckich. Jeżeli od tych słów zaczynam, czynię to dla tego, ponieważ w tem porównaniu mieści się najtrafniejsza definicja obłąkania, definicja, o któ-

ra o wiele trudniej, aniżeli by napozór zdawać się mogło, definicja, do której nie dodać nie potrzeba, ale też i nie ująć z niej nie można.

A jednak zdaje się, że pojęcie obłąkania jest całkiem proste, że wystarcza, jeżeli określimy obłąkanie, jako negację zdrowia umysłowego. Cóż, kiedy określenie zdrowia umysłowego natrafia na nieprzewidywane trudności. Czem jest zdrowie umysłowe, czem tak zwany zdrowy rozsądek! Krótko i zwięźle odpowiada wprawdzie na to pytanie niejaka hr. Djan w swej złotej księdze, wydanej niedawno w Paryżu. Otóż, według niej, zdrowy rozsądek jest dla każdego taki, jaki posiada. Uszczypliwa ta definicja o tyle tylko jest uzasadnioną, o ile miary na rozum zdrowy szuka każdy i znajduje we własnym rozumie, swym nie troszcząc się o to, jak inni go oceniają. Innym atoli zdawać się może, że ten rozum jednostki jest bardzo skromnym, że nie dosięga miary średniej, a wtedy o tym rozumie niebardzo pochlebnie się wyrażają; wtedy posiadacza jego nazywają niemądrym, w najlepszym razie dziwakiem — ale bywa, że go bez ogródki nazywają głupim lub warjatem. Po czyjej stronie słusność? Czy po stronie tego, który sądzi, że własność swoją, którą pielęgnuje od urodzenia, zna i ocenia najlepiej — czy po stronie tych, którzy roszczą sobie prawo i przypisują sobie zdolność przedmiotowego, bezstronnego ocenienia własności cudzej, w czasie szczelnie zamkniętej, a którą poznacząc czasem o tyle tylko jest im możebnem, o ile właściciel tajemnicy jej odsłania? Zaprawdę, niełatwe to zadanie! Któż bowiem wie lepiej od lekarza, jak dalece owa pretensjonalna opinia publiczna właśnie w tych kwestjach daleką jest od nieomyślności, owszem, jak często grubo popełnia błędy, już to na korzyść, już też to na niekorzyść jednostki! Iluż to ludzi chodzi wśród nas niewątpliwie a niestety nieuleczalnie obłąkanych, a którzy wobec świata długo uchodzą za zdrowych na umyśle; a iluż przeciwnie posadzonych jest przez ogół o zboczenie umysłowe, podczas gdy w rzeczywistości conajwięcej są dziwakami; o nich lekarz conajwięcej powiedzieć może, że zegar w ich głowie nie jest nakrecony według zegara światowego, że myśli ich nie odpowiadają myśłom świata zewnętrznego — a mimo to nie uzna ich jeszcze za obłąkanych. Czegoż więc niedostaje jeszcze, aby mózg sumiennie uznać człowieka za chorego na umyśle? Otóż musimy nabyć przekonania, że zegar w głowie jego nietylko obecnie nie zgadza się z zegarem światowym, ale nadto, że zegar ten w głowie jego albo nigdy się z nim nie zgadzał, albo, że dawniej był zgodny, ale że później mechanizm jego się zepsuł, wskutek czego obecnie myśli człowieka nietylko nie odpowiadają myśłom świata zewnętrznego, ale nie licują także z myślami dawniejszymi jednostki, zgodnymi ze światem zewnętrznym. W pierwszym razie mamy przed sobą człowieka, który nigdy umysłowo nie był rozwiniętym, a więc *idjotę*, w ostatnim *obłąkanego*. Dwa więc zadania ma przed sobą lekarz, chcący wątpliwość usunąć: musi badać człowieka i poznać jego przeszłość. Przy badaniu atoli już napotyka wielkie trudności, bo poczęści tylko posługiwać się może zwykłymi środkami fizycznymi, a przeważnie starać się musi o zgłębienie całego obszaru władz umysłowych, do czego przedewszystkiem potrzeba dłuższego obcowania z człowiekiem, spostrzegania jego zachowania się w rozmaitych porach i wśród rozmaitych wa-

¹⁾ Zdają się atoli nie wiedzieć, że myśl tę wyraził już o wiele wcześniej Szekspir, gdy kładzie w usta Konstancji słowa:

Skazana — jużbym syna zapomniała,
Albo marzyła, że był lalką z szmatek.
«Król Jan», III, 4.

runków, poznania, jak funkcjonuje u niego mechanizm kojarzenia myśli, jaka jego pamięć, jaki sąd o rzeczach i t. d. — słowem, potrzeba dłuższej obserwacji. Niemniej ważnym jest zadanie drugie: poznanie przeszłości badanego, biografii jego, a nawet, jeżeli to możebne — drzewa genealogicznego, biografii jego rodziny, bo wpływ dziedziczny ważną w obłąkaniu odgrywa rolę, a nigdzie może nie sprawdzają się tak dalece słowa pisma św., że za grzechy ojców pokutują późne pokolenia, jak właśnie w chorobach umysłowych. Jeżeli tak postępować winien znawca fachowy, zanim wyrobi sobie zdanie, czy ma do czynienia z człowiekiem zdrowym lub chorym na umyśle, i jeżeli pomimo wszystkich zabiegów nieraz przecież sułennnie wyznaczyć musi, że nie zdołał dojść do wniosku stanowczego o człowieku, którego ma przed sobą, — cóż powiedzieć o postępowaniu, które w naszych czasach stało się modnem, że lekarze, a nawet nielekarze, zabierają się do wydania opinii lekarskiej o ludziach, których wcale nie znali, a których nikt nie badał umiejętnie, o osobistościach dawno a dawno już nieżyjących, opierając się conajwięcej na niedostatecznych szczegółach, podanych przez nielekarzy. Od takich dziwacznych wywodów, od twierdzenia np., że poszczególni Cezarowie rzymscy lub inne osoby historyczne, jak np. Mahomet, Tassobyły obłąkane — krok tylko do śmieszności, jaką się okryli ci lekarze niemieccy, którzy, szowinizmem nasiąknięci po ostatniej wojnie francusko-niemieckiej, całkiem poważnie głosili, że cały naród francuski uległ nieuleczalnej chorobie umysłowej; ten naród, który w krótkim względnie czasie po wielkim pogromie, jak feniks wstał z popiołów i osłupiałemu światu ostatnią wystawą również przekonujący złożył dowód swego zdrowia umysłowego, jak w starożytności Sofokles, który, gdy synowie żądali rozciągnięcia nad starcem kurateli, oskarżając go, że gospodarstwa zaniedbuje, podupadłszy na umyśle, — stanął przed sędziami, przedstawiając najnowszy swój dramat w dowód pracowitości i świeżości umysłu.

Zkądże to jednak pochodzi, że pomimo samolennego i wszechstronnego badania trudno nieraz lekarzowi usunąć wszystkie wątpliwości co do stanu umysłowego człowieka? Składają się na to liczne okoliczności, z którymi choć mimochodem zapoznać się warto.

Przedewszystkiem liczyć się należy z możliwością udawania lub zatajania choroby, zwłaszcza jeżeli badanie odbywa się z polecenia sądowego. Ponieważ człowiekowi, który dopuścił się czynu karygodnego, zależeć może na tem, aby uchodził za obłąkanego, a tem samem za niepożytecznego, jak znów chory, któremu grozi kuratela lub umieszczenie w zakładzie, stara się czasem uchodzić za zdrowego, — więc dawniej, a poczęści i teraz jeszcze, lekarze przystępują do zadania swego z pewnem uprzedzeniem, że mają do czynienia z człowiekiem, który w błąd wprowadzić zamierza i usiłuje, a następnie wyrodziło się mniemanie, że głównie udawanie choroby umysłowej jest częstem i łatwym. Jak bowiem z jednej strony niepodobną jest rzeczą udawać człowieka rozsądnego, jeżeli się przez naturę nie jest hojnie wyposażonym pod względem umysłowym, tak z drugiej zdawało się być rzeczą arcyłatwą dla człowieka mądrego udawać głupiego, a ponieważ głupotę i obłąkanie poczytywano za pojęcia identyczne, więc tem samem przypuszczano, że to, co tak łatwo skutecz-

nie można, często się wykonywa, że więc symulacja jest częsta, bo łatwa. Ztąd poszło owo uprzedzenie, ztąd obawa lekarzy, aby nie stać się igrzyskiem i pośmiewiskiem pierwszego lepszego filuta, ztąd w następstwie poszły liczne, krzywdzące bliźniego chorego, opinie błędne. Ale właśnie to identyfikowanie obłąkania z głupotą jest główną przyczyną, że symulant mniej wprawny szybko się zdradza, gdy obok pewnych objawów obłąkania przedstawia zupełny brak rozumu, wprawniejszy zaś wśród dłuższej obserwacji wypada z roli, nie zdobywając się na konsekwentne przedstawienie jednolitej formy obłąkania, lecz przerywając się z jednej w drugą, a naprzemian narzucając się, już to dowcipem, już to głupotą swoją. Przykłady symulacji znajdujemy już w głębokiej starożytności; ale już protoplasta wszystkich symulantów, ów przebiegły król Itaki, wzbraniający się iść na wyprawę pod Troję, a zasłaniający się obłąkaniem, pomimo całej swojej chytrkości, szybko się zdradził wobec komisji książęcej, przybyłej celem przekonania się o jego stanie; szczęśliwszym był drugi z rzędu symulant królewski, Dawid, bo, jak podaje pismo św., zmuszony ratować się ucieczką i schronić się pod opiekę sąsiedniego księcia, udawał tak wiernie żebraka głupkowatego, że ostatni na jego widok zawołał: «Pocóżście sprowadzili mi tego warjata, wszak ja mam ich dosyć u siebie». Przykłady te dowodzą, że obłąkanie istniało zawsze i wszędzie, a wślad za nim idzie symulacja, — ale zarazem pouczają one, że wślad za podejrzywaniem symulacji idzie usiłowanie i możność wykrycia jej. Możliwość ta zależy nietylko od mniejszej lub większej przebiegłości udającego, ale głównie od doświadczenia badającego, a pod tym względem nauczającym jest właśnie jeden z przykładów przytoczonych; oto staje przed władcą małej krainy były harfiarz, który, przegrywając choremu na umyśle królowi Saulowi, miał sposobność studjowania objawów obłąkania, a więc nabyć zdolności naśladowania tych objawów; nie więc dziwnego, że władca, nie dorównywający symulantowi rozumem i doświadczeniem, na udawaniu poznać się nie mógł.

Są jednak przypadki, w których, pomimo dłuższej obserwacji, trudno stanowczo rozstrzygnąć pytanie, czy mamy do czynienia z człowiekiem rzeczywiście chorym na umyśle, lub zdrowym, a chorobę udającym. Trudność tę dobitnie przedstawia nam Szekspir w swoim «Hamlecie». Począwszy od Goethego i wielkiego psychiatry angielskiego Conollygo, iluż to powołanych i niepowołanych nie pisało już o kwestji, czy Hamlet był obłąkanym lub symulantem. Przyjaciół i kolegów Szekspira w teatrze Blackfriars, Ryszard Burbadge, przedstawiał według wskazówki poety na scenie Hamleta, jako dobrego, tuzi będącego, dychawicznego, a więc ociężałego, do obłąkania usposobionego; ztąd przypuszczenie, że Szekspir uważał go za obłąkanego. Conolly przeciwnie sądził, że poeta nie wprowadza Hamleta, ani jako obłąkanego, ani jako zdrowego na umyśle, lecz, zostawiając pytanie to otwartem, zamierza przeciwnie utrzymywać widza w niepewności. Nowsi komentatorowie biorą rzecz, jak jest, że Hamlet obłąkanie tylko udaje. Sądzę, że znakomity psychiatra najlepiej odgadł i zrozumiał postać, stworzoną przez największego znawcę tajników umysłu: Hamlet, o którym matka własna powiada, że jest otyłym i krótki ma oddech, Heine zaś w sarkastyczny swój sposób się wyraża, że

w niemieckim Wittenbergu wśród ciągłego myślenia odczytał się działania, ten młodzieniec, noszący w sobie zaród choroby, nagle, wskutek pojawienia się cienia ojcowskiego, staje przed zadaniem, któremu siły jego nie odpowiadają. Zamiast zdobyć się na czyn szybki, on zaczyna śledzić, bo nuż duch, który mu się pojawił, przez piekło był zesłany; aby to śledztwo skutecznie przeprowadzić, a siebie tymczasem salwować, udaje obłąkanego. I jakby Szekspir przeczuwał, jak ciężkie brzemie kładzie na barki swego niedosłego bohatera, urządza rzecz tak, że główny epizod symulacji odbywa się za sceną; z opowiadania Ofelji dowiadujemy się bowiem, z jakim powodzeniem wobec niej odegrał Hamlet rolę obłąkanego; przerażona widokiem tym, kreśli go wiernie, nie przeczuwając, że w zwierciadle tem widziała obraz własny, że ją czeka niezadługo obłąkanie rzeczywiste. Zresztą fikcja Hamleta objawia się na scenie tylko dwa razy: raz w rozmowie z Polonusem, gdy o mało co się nie zdradza i daje powód ostatniemu do wypowiedzenia słów, przez psychiatrów tak często powtarzanych: «Jeśli to już szaleństwo, to przecież jest w nim metoda», — drugi raz w słynnej scenie z Ofelją, gdy radzi jej pójść do klasztoru, jakkolwiek tu zachodzi wątpliwość, czy to tylko wybuch bóleści i nienawiści ku kobietom z powodu postępu własnej matki, czy też symulacja obłąkania, za jakie je Ofelja przynajmniej bierze. Zrzuca on maskę z siebie dopiero wtedy, gdy przedstawienie teatralne się powiodło, gdy przez nie osiągnął dowód o winie stryja. Ale zadługo tą maską się posługiwał, zadługo nie-szczęścia w niej zrzucił: zamordował ojca kochanki swej, prawda, że w mniemaniu, iż zabija kogoś lepszego; poznawszy jednak swój błąd, obchodzi się brutalnie z trupem, a jeszcze brutalniej obchodzi się z niewinną oblubienicą i przyprowadza ją do rozpacz i szaleństwa; gdy więc maskę zdejmuję, wtedy trzebaby zastanowić się, czy jeszcze nie popadł sam w obłąkanie; śmierć jego rychła uwalnia nas atoli od dalszego badania. I tu Szekspir instynktowo odgadł prawdę, że między symulacją a obłąkaniem zachodzi związek dosyć ścisły, albowiem jak nie jeden obłąkany uczuwa popęd do udawania, tak udawanie dłuższe choroby umysłowej może pociągnąć za sobą wybuch rzeczywistej choroby.

Prof. L. Blumenstok.

(D. G. N.)

LINJE I DŹWIĘKI.

Gwiazdy.

IV.

O nie jest nikt z nas nędzny tak,
O suchym żyjąc chlebnie,
Któryby własnej gwiazdy swej
Na wielkiem nie miał niebie.

I nie jest nikt z nas silny tak,
I taki ufny w siebie,
Komu by tęskny nie biegł wzrok.
Do gwiazdy gdzieś na niebie.

I nie jest nikt z nas szczęśliwy tak —
W rozkoszy, czy w potrzebie,
Żeby swą gwiazdę, aż po grób,
Dopatrzyć mógł na niebie.

V.

Magowje, którzy w złoty blask,
Za gwiazdą szli przewodnią,
Olśnieni szli, nie widząc nic,
Co dzieje się tam pod nią.

Pątnikom starym było dość,
Że jasno jest, jak we dnie,
I że im, królom, dało znak
Dzieciatko przepowiednie.

I nie widzieli, że wskroś siół,
Ta gwiazda cicha, złota,
Budziła wszystkie chaty wzdłuż,
Od płota aż do płota.

I nie widzieli, że wskroś pól,
Szły siewne łany zboża
W różaność ona, z której się
Stawała nowa zorza.

I nie widzieli, że z pod strzech
Zrywały się ptaszęta,
Ze szedł wskroś ziemi cichy głos,
Że jutrznia już poczęta.

Że się za nimi każdy próg
Rozbielał stopą bosą,
Że szedł na zorzę cały lud
Z tych, które krzyże niosą.

I szły, nie wiedząc nic a nic,
Blyszczące złotem magi,
Ze wiodą taki wielki tłum,
Pragnący, głodny, nagi.

I rzecze jeden: «Dziwny szum
Dokoła siebie słyszę!
Jak gdyby setne puszcze szły
Przez wielką nocy ciszę»...

I rzecze drugi: «Dziwną woń
Czuję wskroś nocnej rosy!
Jak gdyby wkoło pola zbóż
Złotemi trzęsły kłosy»...

I rzecze trzeci: «Dziwny cień
Na drodze widzę zdala!
Jak gdyby morze wielkie szło,
Ogromna, jakaś fala»...

I dalej tak, olśnieni, szli,
Jutrzenną gwiazdą wschodnią,
I nie widzieli nic a nic,
Co dzieje się tam pod nią.

I nie widzieli, że w ich ślad,
Duch wszechbudzicieli chodzi,
Że się za nimi nowy król,
Bóg nowy, mocny rodzi!

VI.

Ty gwiazdo drżąca, czekaj mnie,
Aż się uciszę w sobie,
Aż bieg dokonam, i mój dzień,
Najemny dzień odrobie.

Przelotem tylko oczy me
Biedz mogą dziś do ciebie,
Tak zgięta jestem w jarzmie tem,
W bojowej tej potrzebie.

Ledwo ci mogę rzucić znak,
Że czuję blask twój złoty,
Co mi osusza z oczu łzy,
A z czoła znojne poty.

Lecz wkrótce przyjdzie taki czas,
Gdy ducha już wydyszę,
Dobiegnę mety, skończę bój,
Zapadnę w chłodną ciszę.

Od głośnych życia wolna wrzaw,
Od znojących żarów słońca,
Otworzę oczy na twój blask,
W noc długą, w noc bez końca.

Ty prawic zaczniesz cudną baśń,
Wieczności baśń tęczową,
Ja słuchać będę cię bez tchu,
Z złożoną na wznak głową.

Życie—to przejdzie mimo nas,
Nie wiedząc wcale o tem,
Że mi ostygłą grzejesz pierś,
Spojrzeniem swoim złotem.

I tak po zorzę i po świt,
Trzymając srebrną wartę,
Swoją cichą będziesz ronić blask
Na oczy me otwarte.

Marja Konopnicka.

Z wojny domowej 1871.

Sześćdziesiąt sześć dni panowania komuny w Paryżu od 18 marca do 25 maja 1871 r., mają w pamiętniku Goncourtów fizjonomję odrębną. Autor przestaje być malarzem, niechętnie przyznaje się do miana francuza, zapomina nawet często, że jest człowiekiem, ażeby natomiast pamiętać ciągle, że się urodził szlachcicem, że w stolicy posiada dom własny i bogate w nim zbiory, że należy do inteligentnych i arystokratycznych warstw narodu, które na wszelkich gwałtownych przewrotach społecznych tracić tylko mogą, a nie wygrywać. Wyrazy: «motłoch odarty i brudny», «tłuszcza uliczna głupia i ciemna», «czerni nikczemna, krwi i grosza cudzego chciwa», — powtarzają się u niego odtąd bez przerwy. Promień wyrozumienia filozoficznego i litości chrześcijańskiej zjawia się w jego książce dopiero pod sam koniec, kiedy głodna i bosonoga ta nędza potokami krwi zmyła grzech chwilowego tryumfu swych socjalistycznych urojeń i uroszczeń.

Za cenę poddania się na łaskę i niełaskę wroga, Paryż otrzymał na schyłku stycznia chleb, mięso, nabiał—i nocę spokojną na wygodnej i czystej pościeli. Bulwary zaroily się ponownie od dziewcząt i turystów bogatych, gaz błysnął w latarniach, pootwieraly się zastawy bogatych magazynów w Palais-Royal, rumieniec zjawił się na twarzach, piosenka na ustach... Dla dandysów, smakoszy i ludzi «porządnych» wszelkiego gatunku i pochodzenia, rozpoczęło się wiekuiste *far niente* wśród uciech i zabaw bez końca... Nagle, zrana w d. 18 marca, ze szczytu Montmartre, gdzie gwardja narodowa, nie chcąc składać broni na wezwanie nowomianowanego w Tours «rządu tymczasowego», umieściła swą artylerję, nie wydaną prusakom,—rozległy się strzały armatnie. Rzecz naturalna, że zaniepokoiło to do najwyższego stopnia odkarmione już nieco mieszczaństwo paryżkie i sytą, zdrową, wywczasowaną na pobrzeżach bretońskich i normandzkich ludność wyższego świata, która roztropnie, przed samem oblężeniem, wynosiła się ze stolicy, a teraz wracała tłumnie, hałaśliwie, z taborem, z zapasami, z wesołą dziatwą, z tłustemi mamkami.

Widmo rewolucji nikomu jednak narazie przez myśl nawet nie przemknęło. Zkądżeby? Jedna połowa otaczających Paryż fortów dostała się w ręce pruskie, drugiej—strzegły pułki marynarskie lub piechoty, sprowadzonej z katolickich i monarchicznych departamentów Francji, dla których stolica nadsekwaska była zawsze siedliskiem bezbożności i rozpusty, zasługujących na ogień piekielny. Wiedzano przytem i powtarzano to sobie nie

bez oburzenia w kołach «emigracyjnych» (tych, co oblężenie spędzili nad morzem), że ludność paryżka złożyła w obliczu nieprzyjaciela aż nadto wystarczające dowody zniewieściałości; zkądżeby w niej naraz obudzić się mogły męstwo i odwaga, po sześciomiesięcznych katuszach zamknięcia i upokorzenia? Wreszcie, nie mało jeszcze w Paryżu było ludzi, którzy na własne oczy oglądali wstrząśnienia 1848 r. i uroczyście zaręczyć mogli przed resztą, że wielkie kataklizmy społeczne nie zapowiadają się bynajmniej tak błado i marnie, jak w d. 18 marca. P. Edmund de Goncourt należał właśnie do rzędu nierzadkich tych świadków ostatniego wybuchu, i dlatego w dzienniczku jego pierwsze dni komuny przedstawiają się zupełnie błaho, zwyczajnie, jako dalszy ciąg drobnych tych incydentów ulicznych, któremi gwardja narodowa słodziła sobie nudy jednostajnych dni oblężenia pruskiego... Piszze przeto:

«Sobota, 18 marca. Piekarka, która nam chleb przynosi, zapewnia, że się biją na Montmartre. Wychodzę na miasto i spotykam jedynie obojętność niezwykłą na wszystko, co się tam dzieje. Od sześciu miesięcy ludność tyłu wrażeń doznała, że ją nic już nie wzrusza... Idę na pogrzeb syna Wiktora Hugo na dworzec kolei orleańskiej. Dużo dokoła rozmów o prowokacji rządu, o niedołęztwie władz miejscowych, o starczej nieudolności Thiersa... Powracam z eksportacji. Powiadają mi, że rewolucja wzięła górę, i cały Paryż jest już w jej posiadaniu... Barykady piętrzą się na każdym kroku, bronione przez ujadających się uliczników. Sklepy się zamykają, obieg powozów ustaje. Wiedziony ciekawością, udaję się na plac przed Hôtel de Ville. Pośród luźnych gromadek mężczyzn i kobiet kilku mówców rozwodzi się nad koniecznością skazania na śmierć zdrajców. W oddaleniu, na pobrzeżach, pośród kurzawy, widać ustępujące zwolna szeregi policjantów, odstrzeliwujących się nieszkodliwie tłumom gwardzistów. Z tyłu, za ratuszem, gwardja nabija broń, a zgraja rabusiów («des voyous»), z wrzaskiem, gwizdaniem i kamieniami w rękach, szturmują do koszar...»

Nazajutrz z dzienników porannych dowiedział się p. Ed. de Goncourt, że na Montmartre zamordowano deputowanego Clement-Tomasa i generała Lecomte'a, posłanych z ramienia rządu do zabrania dział gwardji, że Paryż znajduje się w ręku powstańców, że armja opuściła stolicę bez wystrzału prawie i cofa się do Versailles, i że na miejscu wypędzonych urzędników p. Thiersa, powstał rząd, złożony z ludzi nowych, że wśród nich—jak pisze Goncourt—najmniej jeszcze nieznanymi są imiona: Assi i Lullier... Odczytawszy afisz z nazwiskami czterdziestu członków komuny, pamiętnikarz doznaje zawrotu głowy. Powiada: «Papier ten jest w oczach moich ostatecznym wyrokiem śmierci na rzeczpospolitą. Mamy już teraz, jak na dłoni, czego warta próba 1870 roku. Republika, piękne to niewątpliwie marzenie głów głęboko myślących, wspaniałomyślnych, bezinteresownych; w praktyce jednak niepodobna jej pogodzić z drobnymi i złemi namiętnościami chłopstwa francuzkiego, dla którego «wolność, równość, braterstwo» jest synonimem niewolnictwa lub zgonu stanów wyższych... A w innym miejscu: «Na ten widok rodzi się uczucie zmęczenia, że się jest francuzem, i powstaje zamętne pragnienie szukania sobie innej ojczyzny, gdzieby artysta miał myśl swo-

bodna, nie podlegająca co chwila zame-
towi bezsensownych rozruchów i idyotycz-
nych konwulsyj motłochu niszczyciel-
skiego».

Tegoż dnia, popołudniu: «Udaje się
w stronę ratusza. Jakiś obdartus, z paką
brozur, wrzeszczy jak opętany: «Trochu
odkryty i obnażony!» Szczekacz dzienni-
ka «L'Avenir national» wtórnie mu: «Aresz-
towanie generała Chanzy'ego! czytajcie
aresztowanie Chanzy'ego — pięć soldów!»
Pobrzeża i wielkie ulice, prowadzące do
Hôtel de Ville, poprzecinane barykadami;
każda opatrzona z przodu szeregiem gwar-
dzistów. Obrzydzenie porywa na widok
tych twarzy głupich i sponiewieranych
(«abjectes»), na których zwycięstwo i pijań-
stwo uwydatniają brudasostwo promienie-
jące («crapulerie rayonnante»). Dokoła
barykad faluje blocko Djogenesów ulicz-
nych, przemieszane tu i owdzie opasłymi
«urdutowcami» wątpliwych profesyj, któ-
rzy przyszli z fajkami w zębach i poło-
wicami swemi pod ramię».

Poniedziałek, 20 marca: «O godzinie
3 zrana budzi mnie bicie we wszystkie
dzwony kościołów paryżkich. Wielki spi-
żowy lament z katedralnej wieży Najśw.
Panny góruje nad dzwonieniem innych
świątyń, nad grzmiotem kilkuset bębnow,
rozlegających się z jednego krańca mia-
sta na drugi, nad okrzykami i wołaniem
ludzkim: do bron! do bron!... Co za
dziwne flasco wszelkich naszych przewi-
dywań! I jak się to w tej chwili śmiać i
naigrawać musi siwobrody Pan Bóg z lo-
giki naszej ziemskiej! Jakimże to sposo-
bem się stało, że owe bataljony bellevil-
skie, tak zniechęcone i nieśmiałe podczas
obłężenia, tak unikające spotkania się oko-
woko z nieprzyjacielem, opanowały Pa-
ryż, zagarnęły go pod swoje rządy? A ta
milicja bogatszego mieszczaństwa stołecz-
nego, w przeddzień jeszcze tak marsowo
nastrojona, tak mocno zdecydowana do
bronienia swych domów i majątków, gdzie
się dziś podziela, co się z nią stało?...
Zaiste, niebo i piekło spiknęły się chyba
w tych dniach na to, ażeby w nicość i
śmieszność obrócić najdroższe zdobycze
doświadczenia ludzkiego!»

Wtorek, 21 marca: «Na obiedzie u
Beabanta. Ktoś opowiada rzecz charakte-
rystyczną o pierwszych rozporządzeniach
rządu komuny. Po zniszczeniu ogromnego
archiwum spraw policyjnych, kazał on
spalić owe księgi żółte, do których są za-
ełagane nazwiska dziewcząt, zajmujących
się uprawnionym zarobkiem ulicznym...
Rozmowa ogólna od drobnych anegdot
przechodzi na przedmioty wyższe. Dziwne
to i smutne, doprawdy, jak ten Renan
ulega wszystkiemu, co się mówi, pisze i
drukuję w Niemczech. Dziś słyszę właśnie
z ust jego obronę zbrodniczej formuły Bis-
marka: Siła przed prawem! Oświadcza
mi nasz mędrzec, że narody, klasy i jed-
nostki, nie umiejące i nie mogące bronić
swych dóbr i majątków, nie zasługują na
ich posiadanie. Ponieważ się na to
oburzam, Renan powiada mi, że we
wszystkich okresach dziejów przemoc
była podstawą prawności i sprawiedli-
wości. Chrystjanizm usiłował wprowadzić
złagodźcie nieco tę doktrynę, biorąc pod
swoją opiekę słabeuszów, ludzi biednych...
Ale po kilku jeszcze uwagach nad uspo-
sobieniami i zaletami rasy żydowskiej,
nad filozofją Spinozy, Renan nie zanieb-
dzał obrać w końcu i Chrystusa z Jego chwały.

Piątek 31 marca: «Risum teneatis! Ju-
liusz Vallès jest ministrem oświaty naro-
dowej. Bohemczyk knajpowy zajmuje fotel
Villemaine'a. Wyznać trzeba — co praw-
da — że w całej tej bandzie Assi'ego jest-

to człowiek i najwięcej utalentowany i
najmniej złośliwy; Francja jednak jest
krajem tak dalece klasycznym, że este-
tyczne teorie tego literata daleko wię-
cej dyskredytują w tej chwili rząd
komuny, niż najczerniejsze teorie so-
cjalne jego współkolegów. Rząd, które-
go jeden z członków śmiał kiedyś napi-
sać, że Homer był nieukiem, a Molière
nie dość dowcipnym, wygląda z pewno-
ścią w oczach poważnego obywatela sto-
kroć niebezpieczniejszym, straszniejszym i
przewrotniejszym, niż gdyby rząd ten ogło-
sił dekret, obalający własność i zaprowa-
dzający jednocześnie związki wolne na
miejscu małżeństw»...

Nominacje komuny wogóle nie odzna-
czały się świetnością nazwisk. Ludzi brak
był wielki, szczególnie wojskowych. Kie-
dy w jednej z pierwszych odezw «rządu
czterdziestki», donoszącej o wyprawie
gwardji narodowej, czyli tak zwanych ba-
taljonów skonfederowanych przeciwko ar-
mji wersalczyków, odczytano, po wylicze-
niu ruchów rozmaitych kolumn i ich do-
wódców, te słowa: «sam zaś Bergeret wy-
ruszył tam a tam», — owa kwalifikacja:
«sam» (postawiona w tem znaczeniu, w ja-
kiem się mówi: «sam Napoleon, sam Ce-
zar») wywołała niepowstrzymany wybuch
śmiechu w całym Paryżu i stała się przy-
słowiową na wieczne czasy, o istnieniu bo-
wim tego p. Bergeret — *lui même* nikt ni-
gdy nie słyszał, ani dawniej, ani później,
ani przedtem, ani następnie. Oczywiście,
że takie ubóstwo dowódców naczelných
rzuciło głęboki cień poniewierki na dal-
szy los wojennych działań komuny, zwłasz-
cza od daty, gdy na czele armji wersal-
skiej, czyli wojsk pana Thiersa, stanął
marszałek Mac-Mahon. W obozie zacho-
wawczym obiecywano sobie nawet, że po
dwóch, trzech potyczkach cała ta niesfor-
na kupa «komunarów» pierzchnie i roz-
proszy się, jak dym na wietrze. Stało się
tymczasem inaczej. W pamiętniczku Gon-
courtów, skąpym aż do końca maja na
wiadomości z pola walki, czytamy naraz
pod niedzielą datą 2 kwietnia: «Kano-
nada w stronie Courbevoie od 10 zrana.
Wojna domowa widocznie się rozpoczęła.
Tem lepiej. Gdy rzeczy zaszły tak dale-
ko, walka na ostre warta więcej, niżli tę-
pienie się obłudne... Lecz oto kanonada
ustaje. Byłżeby Wersal pobity?... Niestety,
najlejsza przegrana p. Thiersa jest dlań
grobem. A właśnie zapewnia mnie gość,
który przed chwilą ztąd wyszedł, że, we-
dług obiegających wieści, obawiać się na-
leży przegranej wersalczyków»... Pod
wieczór federacja paryżka święciła istot-
nie pierwsze powodzenie swego oręża; ale
bulletyn urzędowy, o rezultacie tym do-
noszący, nie był już podpisany przez «sa-
mego» tylko Bergereta, jako ministra woj-
ny komuny... Mianowanie Jarosława Da-
browskiego na naczelnego dowódcę pra-
wego skrzydła armji skonfederowanej, a
w kilka dni później Walerego Wróblew-
skiego na naczelnego dowódcę lewego
skrzydła tejże armji, dostarczyło pamięt-
nikowi Goncourtów tyle ognia i dymu, że
niemi ogrzał i okopcił więcej niż połowę
swych kartek malowniczych, okresowi te-
mu poświęconych.

«Poniedziałek, 3 kwietnia: Kanonada,
jak za czasów oblężenia pruskiego... Wto-
rek 4: Po chwilowej przerwie działa
ozwały się dziś znowu ze wściekłością i
grały do samego wieczora... Mój ty Boże,
i czem się to dzieje, że ludzie, którzy nie
mogli dotrzymać placu nieprzyjacielowi,
dają się po bohatersku zabijać współro-
dakom, i że w piersiach tych gwardzistów,
wczoraj jeszcze wylekzionych, męstwo ro-

śnie akurat w miarę, jak się wzmagają i rozsze-
rza klęska wojny domowej! Sroda 5: Bitwa i
dziś jeszcze trwa dzień cały dokoła fortu
Issy (lewe skrzydło), na którego murach
daje się widzieć, bujająca na wietrze,
wielka chorągiew czerwona. Czwartek 6:
Całe przedpołudnie zażarta kanonada do-
koła Issy, dokoła Neuilly. Działa, mitra-
ljezy, strzelby grzmia i huczą tak, jak
nigdy przedtem w boju z prusakami.
Okolo rogatki de l'Etoile tłumy niezliczone
przyglądają się trzem baterjom wersal-
skim, ustawionym za mostem Neuilly i
przącym barykady mostu i okopów. Pią-
tek 7: Szósty oto dzień mija, a bój nie
ustaje, nie milkną działa. Przy l'Arc de
l'Etoile wciąż tłumy widzów, szeregi wo-
zów z rannymi, kurjerzy galopujący, bata-
ljony gwardji narodowej, spieszące w ogień
dla zastąpienia schodzących z pola. Ka-
nonada jest ciągłą, całe Neuilly okryte
latającymi bombami... Wielkanoc, 9 kwiet-
nia: Wchodzę do jednej z kawiarni przy
Champs-Elysées; podczas gdy tam, o kro-
ków kilkadziesiąt dalej, za Łukiem tryum-
falnym, ludzie kartaczą się bez tchu i
miłosierdzia, tu, w sposób najspokojniej-
szy, najszcześliwszy w świecie, mężczyźni,
kobiety, siedzą za kufkami i popijając
słuchają aryjek Teresy, wyspiewywanych
przez jakiegoś skrzypka»... Wtorek, 11
kwietnia: Dzienniki mówią o wyparciu
wersalczyków z Asnières (skrzydło prawe).
Na pobrzeżach Sekwany wszystkie okna
domów zapchane widzami, przypatrujący-
mi się bitwie okolo fortu Issy (skrzydło le-
we). Kanonada straszliwa. Huk taki, jak
gdyby się niebiosy, zapadając, łamały. Ca-
łe półkule od Bicêtre do płaskowzgórza
Chatillon zdaje się być jedną potworną
paszczą mitraljezy, grubej jak widnokrąg,
ryczącej i rzygającej ogniem bezustanku.
Sroda, 12 kwietnia: Przebudziwszy się
zrana, patrzę na fort Issy, który sądziłem,
że jest wzięty, a na którym powiewa da-
lej sztandar czerwony. Armja wersalska,
która go atakowała, byłaby odparta?...
Czwartek, 13 kwietnia: Słyszymy załośnie
hu-hu bomb, spadających na baterję Tro-
cadero, która się bije po nad głowami
naszemi, z artylerją fortu Mont-Valerien.
Piątek, 14 kwietnia: Wszystkie szturmy do
Issy i Vanver (skrzydło lewe) spelzły na ni-
czem; federaliści ze stanowiska odpornego
przechodzą na zaczepne... Sobota, 15 kwiet-
.: Pracuję zrana w ogrodzie. To tu, to tam
gwizdnie bomba. Nagle — tra-ta-ra-ta, od któ-
rego zadrżała ziemia, jak od pioruna. «Do
lochów! do lochów!» — rozlega się okrzyk.
Spieszymy tam czempredzej... Po chwili
nowe uderzenie, aż dom podskoczył, dzwo-
niąc żelaznym na sobie dachem. Służąca
Pelagja, która przykleknawszy, łuczyw-
kiem wyświeślała sobie dogodniejszy kątek
w podziemiu, zwała się od wstrząśnięcia
jak długa i zadarła nogi. Przerazeni,
oczekujemy już śmierci wśród zwalisk pe-
kającego sklepienia... Ale nic. Wytknąłem
z ciekawości nos po przez drzwi półroz-
warte... Naraz — jak trzaśnie nademną —
raz — tuż zaraz dwa — później trzy... Krew
w żyłach stygnąć, zdawało się, i zamie-
rać zaczęła. Zdjął mnie strach niewymow-
nie dotkliwy i upokarzający. Ani na se-
kundę nic podobnego nie doznałem w cza-
sie pierwszego oblężenia Paryża... Padłem
na rozciągnięty na ziemi materac i leża-
łem tak pół żywy, pół martwy, słysząc już
tylko zgłuszone, jak we śnie, odgłosy wojny
i konania».

Rozumie się samo przez się, że wraże-
nia sykającej co chwila nad głową śmier-
ci, dość łagodząco wpłynęły z kolei i na
wyobrażenia p. Edmunda de Goncourt, o
tych, którzy śmierci tej w żywe oczy, nie

zaś z półrozwartych drzwi sklepowych patrzeć musieli. Czas jakiś nie spotykamy w jego dzienniku obelżywych słów: «czarna głupia i podła», «motloch brudny i nikczemny», «zbieranina uliczna i rynsztokowa». Krew ludzka—zdaleka choćby widziana—szczególną pobłażliwością zabarwia nam duszę. Dochodzi do tego, że w pamiętniku znajdujemy niebawem, pod śródową datą 26 kwietnia, wyznanie następujące: «Gdyby komuna, zamiast większego jeszcze niż w Wersalu ubiegania się o względy prusaków, zlamana była pokój, którego zawarcie wyrzucała zgromadzeniu narodowemu, gdyby w bohater-skim szale swej zaciekłości wypowiedziała była wojnę zwyciężkiemu wrogowi, — wiecież co by się wówczas stało?—oto ani p. Thiers, ani jego generałowie nie zdołaliby zapanować nad ruchem i całą Francja zostałaby wciągnięta do walki—tym razem do walki na zabój, nie na życie, lecz na śmierć... Szkoda tylko, że kreśląc gorące te słowa, p. de Goncourt nie usiłował dowiedzieć się narazie, czy był ktokolwiek wówczas w Paryżu z obcych lub francuzów, co by programat podobny postawił jako warunek *sine qua non* swego udziału w komunie.

J. T. H.

(DOK. NAST.)

NASZE DZIENNIKARSTWO

DZISIEJSZE I DAWNIEJSZE.

Prasa periodyczna polska dość wcześnie zaczęła się rozwijać. Pierwsze stałe czasopismo, «Merkurjusz Polski», założone zostało, jak wiadomo, przez Górczyna w Krakowie w roku 1661. Odtąd rozwój czasopiśmiennictwa naszego przedstawia, z małemi przerwami, postęp dość szybko rosnący. Tak mieliśmy między innymi: w latach: 1700 pism—4, 1750—3, 1770—8, 1790—13, 1800—10, 1810—12, 1820—45, 1830—77, 1848—105, 1850—96, 1862—109, 1870—134, 1880—215.

Lata ważniejszych wypadków dziejowych i ruchów politycznych odznaczają się, jak widzimy, wyraźnym przyrostem liczby czasopism; mianowicie dziesięciolecia: 30, 40 i 60.

W roku ubiegłym 1890 czasopism w języku polskim wychodziło ogółem 224; z tego w Europie—212, w Ameryce północnej—11 i 2—w Afryce. W ogólnej liczbie było: 38 dzienników, wydawanych od dwóch do siedmiu razy w tygodniu, 76 tygodników, 4 dziesięciodniówki, 63 dwutygodniki, 39 miesięczników, 1 dwumiesięcznik i 4 kwartalniki.

Na 12 milionów ludności polskiej nie jest to wcale wytwór obfity; niecałe bowiem 6 milionów czecho-morawian posiada obecnie 400 czasopism czeskich. Pobratymcy nasi zachodni, znajdujący się w podobnych do nas warunkach, produkują dwa razy więcej dzienników, a w stosunku do ludności—cztery razy więcej.

Według treści, czyli rodzajów pism, z owych 224, wydawanych w r. z., mieliśmy: dzienników społeczno-politycznych 38, czasopism społeczno-literackich 79, beletrystycznych 5, humorystycznych 12, dziecięcych 5, ludowych 5, kościelno-religijnych 13, naukowych 35, technicznych 33. Dzienników *społeczno-politycznych* najwięcej (10) wychodzi w głównym ognisku kraju Warszawie. Z tych 4 stanowi większe organy, przeważnie polityczne, mianowicie: «Gazeta Polska», «Gazeta Warszawska», «Słowo» i «Wiek». Co do «Gazety Handlowej»—poświęcona jest ona specjalnie sprawom kupiectwa i ekonomiczno-finansowemu; «Dziennik dla Wszystkich» i «Ziarno» są pismami zarówno popularnymi, jak taniemi; wreszcie Kurjery: «Warszawski», «Codzienny» i «Poranny» uwzględniają przedewszystkiem bieżące sprawy miejscowe.

Na prowincji w Królestwie do dzienników, wydawanych dwa razy w tygodniu, należą: «Dziennik Łódzki», «Gazeta Lubelska», «Gaz.

Radomska», «Gza. Kielecka» i «Kaliszanin». Ogółem Królestwo posiada dzienników, wychodzących od dwóch do siedmiu razy w tygodniu—15. W Galicji tego rodzaju organów społeczno-politycznych jest: we Lwowie 5, w Krakowie—3, w Stanisławowie—1 i w Czerniowcach—1, razem—10. W. Ks. poznańskie, Śląsk i Prusy mają dzienników polskich społeczno-politycznych: w Poznaniu 6, w Toruniu—1, w Pelplinie—1 i w Bytomiu—1, ogółem—9. Reszta pism tej kategorii wychodzi w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej.

Główny korpus prasy naszej stanowią pisma periodyczne treści ogólnej mieszanej, przeważnie *społeczno-literackie*. Do najbardziej popularnych, wpływowych i rozpowszechnionych należą z tej grupy pisma tygodniowe oraz ilustrowane, poświęcone kwestjom społecznym bieżącym, literaturze, nauce, sztukom pięknym i beletrystyce. Wychodzą one przeważnie w Warszawie, a mianowicie: «Tygodnik Ilustrowany», «Wędrowiec», «Biesiada Literacka», «Bluszcz», «Tygodnik Mód i Powieści», wreszcie «Echo Muzyczne i Teatralne».

Dwa pisma tej kategorii: «Kłosy» i «Tygodnik Powszechny» zgasy niedawno. Grupę tygodników postępowych w Warszawie stanowią: «Przegląd Tygodniowy», «Prawda» i «Głos»; tygodnik «Życie» zajmuje stanowisko pośrednie między poprzednimi a pismami zachowawczymi treści społeczno-literackiej, do których należą dwutygodniki: «Niwa» i «Kronika Rodzinna» oraz antysemita «Rola» tygodniowa. W Petersburgu wychodzi tygodnik polityczno-społeczny «Kraj». Z pism prowincjonalnych należy tu «Tydzień», w Piotrkowie wydawany. W Warszawie na koniec do tej wielkiej grupy należą poważne miesięczniki naukowe literackie: «Ateneum» i «Biblioteka Warszawska», wreszcie «Biblioteka Najcelniejszych Utworów Literatury», wychodząca periodycznie w zeszytach, która jest właściwie wydawnictwem zbiorowem. Razem w Królestwie mieliśmy w tym roku pism społeczno-literackich 20.

Galicja natomiast czasopism tej kategorii posiadała aż 44, a mianowicie: we Lwowie 13, w Krakowie, gdzie wychodzi wspaniałe ilustrowane «Świat»—8; dalej: po 3 w Tarnowie, Stanisławowie, Przemyślu i Kołomyi; po 2: w Rzeszowie, Drohobyczu i Czerniowcach; po 1 wreszcie: w Sanoku, Jasle, Wieliczce, Żółkwi i Grudku pod Lwowem.

W ks. poznańskie i Śląsk miały pism treści społeczno-literackiej ogólnej tylko 5, z tego: w Poznaniu 3, w Cieszyńcu 2. Reszta czasopism naszych społeczno-literackich wychodziła w Szwajcarii i Ameryce północnej.

Pomimo, że powyżej wymienione dzienniki polityczne i czasopisma społeczno-literackie pomieszczają mnóstwo powieści, romansów, nowel i t. p., mamy oprócz tego aż 5 pism wyłącznie *beletrystycznych*, drukujących tylko rzeczony utwory, a mianowicie 3 w Warszawie: «Biblioteka Romansów», «Tygodnik Romansów» oraz «Romans»; 1 we Lwowie p. t. «Zbiór Taniach Powieści», wreszcie 1 w Poznaniu «Tygodnik Powieści».

Pism *satyryczno-humorystycznych* mamy również obfitość, bo aż 12; z tego w Warszawie 3: «Kolce», «Kurjer Świąteczny» i «Muche»; we Lwowie 5 i w Krakowie 4, prawie wszystkie dwutygodniowe, z wyjątkiem warszawskich, co tydzień wydawanych.

Pism *dla dzieci i młodzieży* mamy 5. W Warszawie 2: «Przyjaciel Dzieci» i «Wieczory Rodzinne», we Lwowie również 2 i 1—w Brodach.

Czasopism *dla ludu* wychodzi również 5. W Warszawie—2: «Gazeta Świąteczna» i «Zorza», we Lwowie—2, i na Śląsku w Nawsi—1.

Pism *kościelno-religijnych* wychodzi 11. Z tego 3—w Warszawie: tygodniowy «Przegląd Katolicki», miesięcznik p. t. «Głosy kościelne w sprawie kościoła ewang.-augsb.» oraz «Izraelita»—tygodnik, poświęcony sprawom religii i oświaty żydów; dalej 3 również w Krakowie, gdzie między innymi wychodzą ilustrowane «Misje Katolickie»; 2—we Lwowie, 2—także w Poznaniu, z których znane ogólniej wydawnictwo miesięczne «Muzyka Kościelna»; 1—we Wrocławiu dla ludu ewangelickiego p. t. «Nowiny», na koniec, 2—w Afryce, wydawane przez misjonarzy polskich ze Śląska.

Przechodząc do *czasopism specjalnych*, napotykamy dwie wielkie grupy: naukową i techniczną.

Pism *naukowych* różnej treści mamy 35. Z nich 3—poświęcone naukom *przyrodniczym*, a mianowicie: w Warszawie—«Wszehświat», we Lwowie miesięcznik «Kosmos» i w Tarnowie dwutygodnik «Przyrodnik».

Najbujniej rozrosła się grupa pism *lekarskich i weterynaryjnych*, obejmuje bowiem aż 15 organów specjalnych. Z nich 4 wychodzą w Warszawie, a mianowicie: «Gazeta Lekarska», «Medycyna», «Kronika Lekarska» i «Pamiętnik Towarzystwa Lek.»; 2 w Krakowie: «Przegląd Lekarski» i «Dwutygodnik Medycyny Publicznej»; we Lwowie «Wiadomości Lekarskie»; w Poznaniu wreszcie «Nowiny Lekarskie»—organ odnośnego wydziału tamecznego Towarzystwa przyjaciół nauk. Tygodnik «Krynica» jest pismem sezonowym zdrojowiska galicyjskiego tejże nazwy. Farmacji poświęcone są: «Wiadomości Farmaceutyczne», wydawane w Warszawie i «Czasopismo Towarzystwa Aptekarskiego» we Lwowie. Tamże wychodzi «Przegląd Weterynarski». Hygiena posiada 3 organy miesięczne: «Zdrowie», «Przewodnik Hygieniczny» i «Przewodnik Gimnastyczny».

Czasopism *społeczno-prawnych* mamy 7: w Warszawie wychodzi «Gazeta Sądowa»; we Lwowie: «Przegląd Sądowy i Administracyjny», miesięcznik «Ekonomista Polski», tygodnik «Prawnik» i dwutygodnik «Urządnik»; w Krakowie «Kronika Prawnicza», w Przemyślu wreszcie «Urządnik», również dwutygodnik.

Pism *etnograficzno-historycznych* mamy 3: w Warszawie wychodzi «Wisła», cenny kwartalnik etnograficzno-krajoznawczy, we Lwowie «Kwartalnik Historyczny», w Krakowie «Wiadomości Numizmatyczno-Archeologiczne», wydawane także kwartalnie, jako organ tamecznego Towarzystwa numizmatyków.

Pedagogice i szkolnictwu poświęconych jest 5 czasopism. W Warszawie—«Przegląd Pedagogiczny», wydawany z dodatkiem «Biblioteki podręczników i przewodników pedagogicznych»; we Lwowie—«Szkoła» oraz «Muzeum» organ tamecznego Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych; w Kołomyi—«Głos Nauczycielski»; w Przemyślu wreszcie miesięcznik p. t. «Nauka języków światowych».

Bibliografję uprawiały 2 pisma miesięczne: w Warszawie—«Katalog nowych książek», wychodzący niezbyt regularnie i bardzo niedokładny, w Krakowie natomiast wydawany «Przewodnik bibliograficzny dla wydawców, księgarzy, antykwaryjuszów i t. d.», prowadzony bardzo starannie i ściśle naukowo.

Grupa czasopism *rolniczo-technicznych* przedstawia się dość pokaźnie: liczy 33 organów mniej lub więcej specjalnych. Z nich rolniczo-ogrodniczych 11, a mianowicie 5 w Warszawie: «Gospodarz i przemysłowiec», pismo z szerszym programem, poświęcone sprawom rolnictwa, przemysłu i handlu zarazem, «Gazeta Rolnicza» z «Kurjerem Rolniczym», «Rolnik i Hodowca» z dodatkiem «Biblioteki Rolniczej», wreszcie «Ogrodnik Polski», dwutygodnik specjalny ilustrowany; we Lwowie—«Rolnik», również dwutygodnik, w Krakowie—«Tygodnik Rolniczy», w Rzeszowie—«Sprawozdanie tygodniowe Towarzystwa Rolniczego»; w Poznaniu—stary, wytrawny «Ziemianin», na Śląsku w Nawsi—«Rolnik Śląski», w Toruniu na koniec—«Gospodarz», popularne, nader tanie pismo. Galicyjski miesięcznik «Sylwan» poświęcony jest specjalnie leśnictwu. Hodowlą i ochroną zwierząt zajmuje się 6 czasopism: «Przyjaciel Zwierząt Domowych i Pożytecznych», miesięcznik, w Warszawie wydawany; we Lwowie «Miesięcznik Galicyjskiego Towarzystwa Ochrony «Zwierząt», «Bartnik Postępowy», pismo paszczelnicze i «Łowiec», myślistwu poświęcony; w Krakowie wychodzi «Przyjaciel Drobiu»; w Brodach nareszcie «Praktyczny Hodowca Królików».

Czasopism *techniczno-przemysłowych* mamy 9. Z nich 2 w Warszawie: «Przegląd Techniczny» miesięczny, i popularna «Gazeta Przemysłowo-Rzemieślnicza», wydawana tygodniowo z odpowiednimi tablicami rysunków; we Lwowie 2 również: «Czasopismo Techniczne» miesięczne, oraz dwutygodnik p. n. «Przemysł Krajowy»; w Krakowie wychodzi «Gazeta Prze-

Przechodząc do *czasopism specjalnych*, napotykamy dwie wielkie grupy: naukową i techniczną.

Pism *naukowych* różnej treści mamy 35. Z nich 3—poświęcone naukom *przyrodniczym*, a mianowicie: w Warszawie—«Wszehświat», we Lwowie miesięcznik «Kosmos» i w Tarnowie dwutygodnik «Przyrodnik».

Najbujniej rozrosła się grupa pism *lekarskich i weterynaryjnych*, obejmuje bowiem aż 15 organów specjalnych. Z nich 4 wychodzą w Warszawie, a mianowicie: «Gazeta Lekarska», «Medycyna», «Kronika Lekarska» i «Pamiętnik Towarzystwa Lek.»; 2 w Krakowie: «Przegląd Lekarski» i «Dwutygodnik Medycyny Publicznej»; we Lwowie «Wiadomości Lekarskie»; w Poznaniu wreszcie «Nowiny Lekarskie»—organ odnośnego wydziału tamecznego Towarzystwa przyjaciół nauk. Tygodnik «Krynica» jest pismem sezonowym zdrojowiska galicyjskiego tejże nazwy. Farmacji poświęcone są: «Wiadomości Farmaceutyczne», wydawane w Warszawie i «Czasopismo Towarzystwa Aptekarskiego» we Lwowie. Tamże wychodzi «Przegląd Weterynarski». Hygiena posiada 3 organy miesięczne: «Zdrowie», «Przewodnik Hygieniczny» i «Przewodnik Gimnastyczny».

Czasopism *społeczno-prawnych* mamy 7: w Warszawie wychodzi «Gazeta Sądowa»; we Lwowie: «Przegląd Sądowy i Administracyjny», miesięcznik «Ekonomista Polski», tygodnik «Prawnik» i dwutygodnik «Urządnik»; w Krakowie «Kronika Prawnicza», w Przemyślu wreszcie «Urządnik», również dwutygodnik.

Pism *etnograficzno-historycznych* mamy 3: w Warszawie wychodzi «Wisła», cenny kwartalnik etnograficzno-krajoznawczy, we Lwowie «Kwartalnik Historyczny», w Krakowie «Wiadomości Numizmatyczno-Archeologiczne», wydawane także kwartalnie, jako organ tamecznego Towarzystwa numizmatyków.

Pedagogice i szkolnictwu poświęconych jest 5 czasopism. W Warszawie—«Przegląd Pedagogiczny», wydawany z dodatkiem «Biblioteki podręczników i przewodników pedagogicznych»; we Lwowie—«Szkoła» oraz «Muzeum» organ tamecznego Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych; w Kołomyi—«Głos Nauczycielski»; w Przemyślu wreszcie miesięcznik p. t. «Nauka języków światowych».

Bibliografję uprawiały 2 pisma miesięczne: w Warszawie—«Katalog nowych książek», wychodzący niezbyt regularnie i bardzo niedokładny, w Krakowie natomiast wydawany «Przewodnik bibliograficzny dla wydawców, księgarzy, antykwaryjuszów i t. d.», prowadzony bardzo starannie i ściśle naukowo.

Grupa czasopism *rolniczo-technicznych* przedstawia się dość pokaźnie: liczy 33 organów mniej lub więcej specjalnych. Z nich rolniczo-ogrodniczych 11, a mianowicie 5 w Warszawie: «Gospodarz i przemysłowiec», pismo z szerszym programem, poświęcone sprawom rolnictwa, przemysłu i handlu zarazem, «Gazeta Rolnicza» z «Kurjerem Rolniczym», «Rolnik i Hodowca» z dodatkiem «Biblioteki Rolniczej», wreszcie «Ogrodnik Polski», dwutygodnik specjalny ilustrowany; we Lwowie—«Rolnik», również dwutygodnik, w Krakowie—«Tygodnik Rolniczy», w Rzeszowie—«Sprawozdanie tygodniowe Towarzystwa Rolniczego»; w Poznaniu—stary, wytrawny «Ziemianin», na Śląsku w Nawsi—«Rolnik Śląski», w Toruniu na koniec—«Gospodarz», popularne, nader tanie pismo. Galicyjski miesięcznik «Sylwan» poświęcony jest specjalnie leśnictwu. Hodowlą i ochroną zwierząt zajmuje się 6 czasopism: «Przyjaciel Zwierząt Domowych i Pożytecznych», miesięcznik, w Warszawie wydawany; we Lwowie «Miesięcznik Galicyjskiego Towarzystwa Ochrony «Zwierząt», «Bartnik Postępowy», pismo paszczelnicze i «Łowiec», myślistwu poświęcony; w Krakowie wychodzi «Przyjaciel Drobiu»; w Brodach nareszcie «Praktyczny Hodowca Królików».

Czasopism *techniczno-przemysłowych* mamy 9. Z nich 2 w Warszawie: «Przegląd Techniczny» miesięczny, i popularna «Gazeta Przemysłowo-Rzemieślnicza», wydawana tygodniowo z odpowiednimi tablicami rysunków; we Lwowie 2 również: «Czasopismo Techniczne» miesięczne, oraz dwutygodnik p. n. «Przemysł Krajowy»; w Krakowie wychodzi «Gazeta Prze-

Przechodząc do *czasopism specjalnych*, napotykamy dwie wielkie grupy: naukową i techniczną.

Pism *naukowych* różnej treści mamy 35. Z nich 3—poświęcone naukom *przyrodniczym*, a mianowicie: w Warszawie—«Wszehświat», we Lwowie miesięcznik «Kosmos» i w Tarnowie dwutygodnik «Przyrodnik».

Najbujniej rozrosła się grupa pism *lekarskich i weterynaryjnych*, obejmuje bowiem aż 15 organów specjalnych. Z nich 4 wychodzą w Warszawie, a mianowicie: «Gazeta Lekarska», «Medycyna», «Kronika Lekarska» i «Pamiętnik Towarzystwa Lek.»; 2 w Krakowie: «Przegląd Lekarski» i «Dwutygodnik Medycyny Publicznej»; we Lwowie «Wiadomości Lekarskie»; w Poznaniu wreszcie «Nowiny Lekarskie»—organ odnośnego wydziału tamecznego Towarzystwa przyjaciół nauk. Tygodnik «Krynica» jest pismem sezonowym zdrojowiska galicyjskiego tejże nazwy. Farmacji poświęcone są: «Wiadomości Farmaceutyczne», wydawane w Warszawie i «Czasopismo Towarzystwa Aptekarskiego» we Lwowie. Tamże wychodzi «Przegląd Weterynarski». Hygiena posiada 3 organy miesięczne: «Zdrowie», «Przewodnik Hygieniczny» i «Przewodnik Gimnastyczny».

Czasopism *społeczno-prawnych* mamy 7: w Warszawie wychodzi «Gazeta Sądowa»; we Lwowie: «Przegląd Sądowy i Administracyjny», miesięcznik «Ekonomista Polski», tygodnik «Prawnik» i dwutygodnik «Urządnik»; w Krakowie «Kronika Prawnicza», w Przemyślu wreszcie «Urządnik», również dwutygodnik.

Pism *etnograficzno-historycznych* mamy 3: w Warszawie wychodzi «Wisła», cenny kwartalnik etnograficzno-krajoznawczy, we Lwowie «Kwartalnik Historyczny», w Krakowie «Wiadomości Numizmatyczno-Archeologiczne», wydawane także kwartalnie, jako organ tamecznego Towarzystwa numizmatyków.

Pedagogice i szkolnictwu poświęconych jest 5 czasopism. W Warszawie—«Przegląd Pedagogiczny», wydawany z dodatkiem «Biblioteki podręczników i przewodników pedagogicznych»; we Lwowie—«Szkoła» oraz «Muzeum» organ tamecznego Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych; w Kołomyi—«Głos Nauczycielski»; w Przemyślu wreszcie miesięcznik p. t. «Nauka języków światowych».

Bibliografję uprawiały 2 pisma miesięczne: w Warszawie—«Katalog nowych książek», wychodzący niezbyt regularnie i bardzo niedokładny, w Krakowie natomiast wydawany «Przewodnik bibliograficzny dla wydawców, księgarzy, antykwaryjuszów i t. d.», prowadzony bardzo starannie i ściśle naukowo.

Grupa czasopism *rolniczo-technicznych* przedstawia się dość pokaźnie: liczy 33 organów mniej lub więcej specjalnych. Z nich rolniczo-ogrodniczych 11, a mianowicie 5 w Warszawie: «Gospodarz i przemysłowiec», pismo z szerszym programem, poświęcone sprawom rolnictwa, przemysłu i handlu zarazem, «Gazeta Rolnicza» z «Kurjerem Rolniczym», «Rolnik i Hodowca» z dodatkiem «Biblioteki Rolniczej», wreszcie «Ogrodnik Polski», dwutygodnik specjalny ilustrowany; we Lwowie—«Rolnik», również dwutygodnik, w Krakowie—«Tygodnik Rolniczy», w Rzeszowie—«Sprawozdanie tygodniowe Towarzystwa Rolniczego»; w Poznaniu—stary, wytrawny «Ziemianin», na Śląsku w Nawsi—«Rolnik Śląski», w Toruniu na koniec—«Gospodarz», popularne, nader tanie pismo. Galicyjski miesięcznik «Sylwan» poświęcony jest specjalnie leśnictwu. Hodowlą i ochroną zwierząt zajmuje się 6 czasopism: «Przyjaciel Zwierząt Domowych i Pożytecznych», miesięcznik, w Warszawie wydawany; we Lwowie «Miesięcznik Galicyjskiego Towarzystwa Ochrony «Zwierząt», «Bartnik Postępowy», pismo paszczelnicze i «Łowiec», myślistwu poświęcony; w Krakowie wychodzi «Przyjaciel Drobiu»; w Brodach nareszcie «Praktyczny Hodowca Królików».

Czasopism *techniczno-przemysłowych* mamy 9. Z nich 2 w Warszawie: «Przegląd Techniczny» miesięczny, i popularna «Gazeta Przemysłowo-Rzemieślnicza», wydawana tygodniowo z odpowiednimi tablicami rysunków; we Lwowie 2 również: «Czasopismo Techniczne» miesięczne, oraz dwutygodnik p. n. «Przemysł Krajowy»; w Krakowie wychodzi «Gazeta Prze-

Przechodząc do *czasopism specjalnych*, napotykamy dwie wielkie grupy: naukową i techniczną.

Pism *naukowych* różnej treści mamy 35. Z nich 3—poświęcone naukom *przyrodniczym*, a mianowicie: w Warszawie—«Wszehświat», we Lwowie miesięcznik «Kosmos» i w Tarnowie dwutygodnik «Przyrodnik».

czynienia doświadczeń, których skutki nie są do przewidzenia, których owoce nawet chociaż dojrzeją, często dostają się w udziale pokoleniom następnym, jako rezultat pracy pokoleń poprzednich. Mimo tego nie wątpię, iż sprawozdanie akademii wykaże, że nie przestała ani na chwilę pracować w dziedzinie nauk i umiejętności, bądź przygotowując materiały do przyszłych prac, bądź ogłaszając rzeczy już dokonane, słowem, że akademja w dzisiejszym sprawozdaniu da dowód, iż umiała należycie spełniać szlachetny cel i zamiary dobroczynne założyciela tej instytucji i wywiązywać się z obowiązków moralnych wobec społeczeństwa.

Zaznaczyć można, że sposób ogłaszania prac i czynności akademii coraz więcej przyczynia się do rozpowszechnienia jej zagranicą; zaznaczyć przedewszystkiem, że ogłaszane w streszczeniu w językach obcych czynności szanownych panów, wzbudziły zajęcie w rozlicznych kołach uczonych europejskich i tem samem oddziaływać muszą i na przyszłą działalność, a z drugiej strony świadczą i dają dowód, że nie tylko na podstawie przeszłości naszej liczymy się do narodów, pracujących około cywilizacji zachodniej Europy, ale że i w teraźniejszości poczuwamy się do obowiązków wspólnych, a zatem słusznie żądamy równych z nimi praw.

W ostatnim roku zaszedł wypadek arcyważny w składzie, a zatem i w historii akademii. Ustąpił od jej steru, oddając go w inne ręce, mąż, który więcej niż pół wieku przewodniczył Towarzystwu naukowemu naprzód, później przez kilkanaście lat od początków instytucji był jej kierownikiem, stał u jej kolebki, przyszłość jej zapewnił swą troskliwością i opieką, pracowitością, która jest wzorem dla wszystkich następnych pokoleń. Ustąpił syt sławy z zalem wszystkich. Odznaczał się przymiotami, których długie wyliczanie byłoby dlatego zbyteczne, bo któż go w społeczeństwie polskim nie zna, nie szanuje i nie miłuje. Poświęcając się zawodowi specjalnemu w naukach przyrodniczych, mimo tego równą troskliwością ogarniał wszystkie zawody pracy naukowej, a iście ojcowską opieką otaczał język ojczysty, który pojmował, jako warunek nieodzowny naukowego wykształcenia.

Szanowni panowie zniewoleni tem postanowieniem nieodwołalnym byłego prezesa, przystępując do nowego wyboru, jeżeliście należycie wagę swego stanowiska, całą odpowiedzialność, która na was spada. I tu, jak zwykle, akademja powodowana rzeczywistym interesem swoim i społecznym, wybrała na przewodnika męża, którego doświadczenie w sprawach akademii, którego stanowisko naukowe od tylu lat jest powszechnie znanem i cenionem, męża, który w różnych sferach tego społeczeństwa świetny daje przykład starej prawdy, że chwały i zasługi przodków, jeżeli nie są utrzymywane i mnożone w dziedzinie publicznej pracą następców, są raczej wyrzutem niż ozdobą. Już to przed wiekiem przeszło, powiedział jeden z przodków dzisiejszego prezesa, że gdy się uważnie zastanowi, czemu się ojczyźnie mógł najlepiej przysłużyć, żadna rzecz mu się tak wielką nie zdaje, jak sposobienie ziomków do nauki. Akademja, oddając ster swych spraw w ręce dzisiejszego prezesa, spełniła życzenie przodka jego, dając mu możność prowadzenia tej rzeczy publicznej tak, aby sposobił ziomków do nauki i oświaty. Oddawszy tym sposobem hołd i cześć ustępującej zasludze, a witając nowego prezesa, dopełniam obowiązek, włożonego na mnie przez do-

stojnego protektora. Nie pozostaje mi zatem nic innego, jak w jego imieniu powitać szanownych panów i ogłosić niniejszem posiedzenie za otwarte.

Na przemowę tę odpowiedział prezes akademii, hr. Stanisław Tarnowski, temi słowy:

Słowa zachęty, któremi Wasza Ekscelencja raczyłeś otworzyć to dzisiejsze posiedzenie akademii, a na które mam zaszczyt w jej imieniu odpowiedzieć wyrazem żywej wdzięczności, potrzebne jej są dziś, jak nie były jeszcze nigdy w całym paśmie jej życia.

Przeżyła ona bowiem zmianę wielką i bolesną. Od założenia swego stała pod sterem jednego człowieka: tego, którego przed założeniem głos publiczny wskazywał jako jej najgodniejszego przewodnika, któremu cesarz przy założeniu przewodnictwo to powierzył, któremu przez te wszystkie lata ona sama wolnym wyborem nad sobą je oddawała. Był w tem nietylko hołd oddany nauce, pracy, godności i wielostronnej zasłudze obywatelskiego życia; było uczucie i świadomość, że w gronie swoim akademja nie znajduje drugiego, któryby jej tak wyłącznie, tak jedynie był oddany z całego serca i ze wszystkich sił swoich. Ze się w tem przekonaniu akademja nie myliła, dowodzi jej z małych początków znamienity rozwój, pod tym kierunkiem dokonany.

Tego jej dziś zabrakło, a przez to nie może być inaczej, tylko musimy wszyscy mieć to uczucie, że skończył się cały jeden okres w życiu instytucji, że stoimy przed jakąś przyszłością nową i niewiadomą.

Ztąd to wrażenie przykre, pod którem schodzimy się w tym roku, wrażenie zalu za tem co było, niepewności tego co będzie. Przykreść zaś największa, najdotkliwsza dla tego, który dziś zajmuje to miejsce, na którym akademja, miasto i społeczeństwo polskie całe przywykło widzieć «siwiznę młodszą od niejednej młodości», a uwieńczoną pięknie koroną niejednej zasługi. Na tem miejscu każdy nowy—choćby tak do zbytku łaskawie sądzony—dziś źle wydawać się musi. Chlubne to nader stanowisko, ale wymagające pewnego zwycięstwa nad sobą, pewnej ofiary z miłości własnej, kiedy oprócz przywiązanej do niego odpowiedzialności, spotkać się na niem trzeba ze wspomnieniem poprzednika, po którym nastąpić można, ale którego godnie zastąpić tak trudno.

Jest wszakże jedna rzecz, która w tym frasunku dodaje otuchy: to wspólność, ciągłość, tożsamość ducha między założycielami akademii i jej pierwszym, pierwszym z rzędu i pewno nazawsze pierwszym z wartości prezesem—a tymi, którzy w kolei czasu mają ich dzieło dalej prowadzić. To samo pojęcie zadań akademii, jej w społeczeństwie polskim przeznaczenia i obowiązku naszego względem niej i względem społeczeństwa, jakimi tchnęli niegdyś, kiedy akademii jeszcze nie było: Helcel, Lubomirski, Dietl, jakie tchnął w nią Mayer i Szujski,—te same są w nas, i pod tym względem jesteśmy siebie pewni, za to odpowiadamy śmiało zgóry, że ich wzniosłemu duchowi i ich prostej, dobrej drodze wierni będziemy, bo rzetelnie być chcemy.

W gorliwości, w roztropności, w zdolności działania mamy takich między sobą—nie o sobie to mówię—którym ufać możemy, że sprawom tej instytucji wystarczą i podolają. A jeżeli czas i przyjazne okoliczności pozwolą nam rozszerzyć zakres, a pogłębić uprawę naszych

przedsięwzięć, to sił akademii po temu, da Bóg, nie zabraknie. Nic na miejscu nie stoi i stać nie powinno; ludzie znikają, formy życia się zmieniają, nauki się podnoszą; jedno zmieniać się, ani ruszać nie powinno, to moralne i obywatelskie sumienie, które nad wszelką pracą na skrzydłach prawości unosić się, okiem honoru czuwać, a duchem publicznym ją ożywiać ma. Kiedy to sumienie jasne, proste a szlachetne, kieruje wolą ludzi, a przenika całe ich jestestwo; kiedy z niem łączy się czynność rzetelna, nieustająca, wszechstronna, wtedy powstaje dobro nieocenione, postęp prawdziwy, ten, co na stałości zasad i czystości zamiaru i jasności rozumu oparty, śmiało idzie naprzód i zdobywa: skuteczny, bo roztrotny; stateczny, bo pewien oparcia; nie zuchwały, bo świadomy swoich środków—ale śmiały, bo świadomy swego celu, swego prawa i swojej drogi. Skromny przytem, bo rzetelny, bo wiele mówić nie lubi—woli więcej robić, bo wielkich obietnic unika, stara się tylko dotrzymać więcej, niż obiecywał.

W tym duchu, w tem pojęciu naszego obowiązku, połączeni jesteśmy z naszymi poprzednikami. Mamże dodawać, że jak oni, tchniemy wdzięcznością i czcią najszczerzą dla tego, któremu akademja byt swój zawdzięcza, któremu kraj cały zawdzięcza swój stan dzisiejszy, któremu śmiało—rzec można bez przesady—zawdzięcza świetne, budujące przykłady cnót najtrudniejszych; względem cesarza, względem jego dostojnego brata, a naszego najłaskawszego Protektora, uczucia nasze są takie, jakimi być powinny, to znaczy, że są najszczerze i najlepsze, jak tylko być mogą.

Mamy nadzieję, że taką mając przed sobą prostą i jasną drogę i takie przykłady, takie pojęcie swego obowiązku i taką wolę jego spełnienia, zdołamy w tej akademii społeczeństwu przynieść pożytek, a może i ozdobę.

Ogłoszenia nazwisk kandydatów, przedstawionych przez wydziały na członków akademii, dokonał sekretarz jeneralny, prof. dr. Smolka. Wydziały akademii przedstawiły następujących kandydatów:

W wydziale filologicznym na członków czynnych zagranicznych: 1) Aleksander Brückner w Berlinie; 2) Stojan Nowakowicz, poseł w Konstantynopolu; na członka-korespondenta 3) hr. Karol Lanckoroński.

W wydziale historyczno-filozoficznym: na członków czynnych: 1) Adolf Pawiński w Warszawie; 2) Franciszek Kasperek w Krakowie; 3) Ks. Stefan Pawlicki w Krakowie; na członka-korespondenta Henryk Lisicki.

W wydziale matematyczno-przyrodniczym: na członka czynnego zagranicznego 1) prof. Mendelejew w Petersburgu; na członków czynnych krajowych: 1) B. Dybowski, profesor we Lwowie; 2) N. Cybulski, profesor w Krakowie; 3) E. Godlewski, profesor w Krakowie; na członków-korespondentów: 1) A. Wierzejski, profesor w Krakowie; 2) W. Gosiewski w Warszawie.

Wyboru członków według powyższych propozycji dokona akademja na posiedzeniu jesiennym.

Prof. dr. Smolka ogłosił dalej: 1) Akademja przyznała dwie nagrody Barczewskiego, za najlepsze dzieła w dziedzinie historii polskiej, wydane w roku 1890: p. Władysławowi Łozińskiemu za dzieło p. t.: «Lwów Starożytny»; p. Antoniemu Małeckiemu za dzieło p. t.: «Studia heraldyczne». Dzieło zaś p. Władysława

Abrahama p. t.: «Organizacja kościoła polskiego do połowy XII wieku», przekazano do uwzględnienia w roku przyszłym.

2) Akademia przyznała nagrodę Barczewskiego za najlepsze dzieło malarskie p. Kazimierzowi Pochwalskiemu za portret Sienkiewicza, z uwzględnieniem 2 innych portretów (pp.: Burzyńskiego i Jakubowskiego), w których uwytatniają się ta same, co w portrecie Sienkiewicza, zalety.

3) Akademia przyznała nagrodę konkursową z fundacji ś. p. ks. Adama Jakubowskiego, w kwocie 600 rubli, za najlepszą pracę o suszeniu owoców i warzyw, autorowi rozprawy pod godłem: «Ziarno do ziarnka, zbierze się miarka». Po otwarciu koperty okazało się, iż autorem rozprawy nagrodzonej jest p. Bogumił Lubicz.

4) Akademia ogłasza konkurs z fundacji imienia Józefa Mayera na temat: «Flora kopalna ziem polskich». Nagroda 1,000 złr. Termin nadsyłania prac konkursowych do 31 grudnia 1892 r.

5) Akademia ogłasza konkurs z fundacji ś. p. ks. biskupa A. S. Krasieńskiego. Nagroda 1,200 złr. Do konkursu dopuszcza się wszelkie prace naukowe, drukowane lub niewydane jeszcze, które przysłane będą w tym celu do akademii po dzień 31 grudnia 1892 r. Pomiedzy pracami równej wartości pierwszeństwo ma, według woli fundatora, pisma treści religijno-moralnej.

6) Akademia ogłasza konkurs z fundacji ś. p. Adama Jakubowskiego na temat: «Historja kościoła powszechnego w zyciorysach». Nagroda 1,650 złr.; może być rozdzieloną na dwie: po 1,100 i 550 złr. Termin do 31 grudnia 1892 r. Praca konkursowa winna mieć charakter naukowy, t. j. powinna być opartą na samodzielnym, gruntownym zużytkowaniu naukowego materiału, a nadto winna być napisaną dostępnie, w ten sposób, żeby nietylko przez niższe i średnie warstwy mieszczaństwa, ale także i przez lud wiejski z korzyścią czytana być mogła. Objętość pracy ma wynosić około 30 arkuszy druku.

Echa emigracyjne.

Z Rio-de-Janeiro p. M. Glinka nadesłał list do «Kurjera Warszawskiego». Data listu 28 kwietnia r. b. P. Glinka opisuje podróż z Lizbony do Dakaru w Senegalu, a następnie do Rio-de-Janeiro, dokąd przybył 22 kwietnia r. b. Rio-de-Janeiro podróżników zachwyciło. «Korzystamy z tych piękności rano i wieczór tylko, — pisze p. M. Glinka, — gdyż dzień schodzi nam na zbieraniu wiadomości, odszukiwaniu emigrantów i orjentowaniu się w położeniu. O ile dotychczas sądzić mogę, zdaje mi się, że w połowie maja zadanie nasze będzie już skończone, gdyż stosowny wybór z pomiędzy ludzi, chcących wrócić do kraju, będzie zrobionym. Pomaga nam w tem bardzo gorliwie Bronisław Chwist. Według mego wyrachowania, około dwustu czterdziestu emigrantów będzie mogło wrócić; chodzi więc tylko o to, aby zrobić najlepszy i najstawniejszy wybór. Ci, z którymi rozmawialiśmy, wszyscy gotowi są wrócić i witają nas z radością, jak wybawców z nędzy. W tych dniach jedziemy do San-Paolo, gdzie w wielkich plantacjach kawy pracuje sporo naszych. Ale o tem później — skoro zadanie nasze będzie skończone. Jeśli przewidywania i obliczenia się ziszczą, to w połowie maja wsiadę na ten sam statek «Brésil», który nas tu przywiózł i wypłynę z powrotem. W takim razie około 1 czerwca byłbym już w Bordeaux. Mój towarzysz podróży ks. Z. Chelmiński, zostanie prawdopodobnie jeszcze kilka tygodni w Brazylii, który to czas spożytkuje na odbycie większej wycieczki w głąb kraju.

Z Berlina donoszą: «Nędza emigrantów ruskich, przebywających pod arkadami dworca charlottenburskiego, jest nieopisaną i ledwo w części złagodzić ją można. Prócz żydów, przybywa też codziennie około 100 chrześcijan, przeważnie katolików, którzy wprawdzie dobrowolnie opuścili ojcowiznę, ale także w dośkwierającej nędzy się znajdują. Dotychczasowych funduszy dostarczała przeważnie żydowska ludność Berlina, więc też między żydów rozdane zostały. «Post» wzywa mianowicie katolików, aby się tą sprawą zajęli.

Z powiatu błońskiego piszą do «Warszawskiego Dniownika», że ruch emigracyjny nie pominął też wiosek tamtej okolicy. «Nie mogło też być inaczej, — pisze korespondent, — choćby dla tego, że w naszym powiecie znajduje się znana fabryka żyrdowska, w której pracuje kilka tysięcy ludzi. Z wiosek wyszło bardzo niewiele, i to wyszli (dzięki Bogu) tacy nicponie, którzy staną się takim samym ciężarem dla Brazylii, jakim byli dla swoich gmin. Obecnie, z powodu powrotu niektórych emigrantów brazylijskich i otrzymanych z Brazylii listów, włościanie się opamiętali. Ruch brazylijski w tych stronach zupełnie upadł.

NOWE KSIĄŻKI.

OTRZYMANE W REDAKCJI «KRAJU».

Józef Tokarzewicz-Hodi. «Pan Głuchy Gaweł, powieść osnuta na tle wypadków wojennych «Roku strasznego». Petersburg, drukarnia Wojcieckiego, 1891, str. 188 in 8° major.

Niektóre ustępy tego opowiadania drukowane były w «Kłosach» z r. 1882, lecz przyjęte były przez krytykę dość obojętnie i nawet nieprzychylnie, jeśli się zważy uprzednie naogół zdania prasy o poprzedniej powieści tegoż autora «Pan Ślepy Paweł», wydanej w roku 1881 u Gebethnera i Wolffa. W przedmowie do uzupełnionego i całkowicie przerobionego «Głuchego Gaweł», autor przytacza z gorącą złością p. Jeske-Choińskiego w «Niwie» o zarodkowym zarysie tej powieści, «że byłaby to może rzecz genialna, gdyby piszący wiedział, o co mu chodzi». Autor jest przekonany, że frazesu tego nikt nie powtórzy. Wypadki wojny 1870, z początkowego jej okresu, poruszone są w powieści p. Tokarzewicza-Hodiego w sposób, nie wnikający osnowy przegód Jakóba Ziemkowskiego, opisującego w gronie kilku przyjaciół dalsze swoje serce, pobyt w Paryżu, podróż nad morze i katastrofę, która go rozłączyła z bohaterką powieści — Kasią. Figur i epizodów podrzędnych z życia rodaków naszych na obczyźnie jest dużo. Epizody te stylowo opracowane są nieraz bardzo starannie. Książka zawiera przecież pewną ilość rusycyzmów i galicyzmów, które widocznie ocalały z poprzedniego szkieleczonego szkicu opowiadania. Usterki te mogłyby być zniknąć bez szkody dla uzupełnionej obecnie całości «Pana Głuchego Gaweł».

KRONIKA LITERACKA I ARTYSTYCZNA.

Literat niemiecki Aleksander Rosen, opowiada w jednym z pism wiedeńskich, z powodu śmierci hr. Fredry, następującą historję: «Jan-Aleksander Fredro, powiada Rosen, był, jako poeta i jako człowiek, oryginalną, ujmującą osobistością, zapalonym polskim patriotą. Z wprowadzenia go na scenę niemiecką cieszył się niezmiernie, a ponieważ wiedeński to był teatr, który go z niemiecką zapoznał publicznością, hr. Fredro przyjeżdżał corok, w jesieni, do Wiednia. Prawdziwy dżentelman, okazywał mi on wielką wdzięczność, pomimo zasługi, leżącej w przetłómaczeniu dobrej komedji na sceniczny język niemiecki, przedewszystkiem za to, że na jego sztuki zwróciłem uwagę. Henryka Laubego i ze przekładem «Jedynaczki» i innych komedji, utorowałem mu drogę do Niemiec. Odwiedzał mnie też zawsze, a obcowanie z wykształconym tym człowiekiem, który niejednokrotnie był nader miłym gawędziarzem, należało do najwielkich przyjemności, wywołując cały szereg wrażeń. Wielce zabawną i charakterystyczną dla losów komedji historję opowiedział mi zmarły po pierwszym przedstawieniu «Ślubów panienskich» w burgtetrze, na którym był obecny. Autorem sztuki był jego ojciec, Molière polski, tłumaczem zaś Gustaw Moser, a po przedstawieniu zawołali wszyscy znawcy teatralni, że to jest przepisane ze sztuki Holteya: «Ona pisze do siebie». Fredro, do którego się udałem, aby się dowiedzieć, jak się ma rzecz z tą sztuką, słyszał już o zarzucie, przyjął mnie z głośnym śmiechem. «A więc mój stary, któremu, jako pocie, nie jestem wart rozwiązania rzemieni u trzewików, był plagjatorem! — zawołał zdaleka. «W rzeczywistości, zauważyłem, sztuki te szalenie są do siebie podobne. Wprawdzie «Śluby panienskie» są starsze! — «Atoli tytuł sztuki Holteya — powiedział Fredro, przyrzucając oczu — opiewa wolny przekład z francuzkiego», mogła być więc być starsza

rzecz francuzka, którą zarówno mój ojciec, jak i Holtey, opracowali». Wzruszyłem ramionami: «Wtedy to hr. Fredro, jak gdyby był przekonany, że powątpiewać będą o autorstwie jego ojca, wyciągnął dwa zółbkie afisze teatralne, francuzki i niemiecki. Oba pochodziły, jeżeli się nie myli, z lat czterdziestych. Jeden z nich zapowiadał premierę komedji w jakimś teatrze paryżkim, drugi zaś w miejskim teatrze wrocławskim. Afisz wrocławski zapowiadał komedję Holteya «Ona pisze do siebie», wolny przekład z francuzkiego. Afisz francuzki zaś miał tytuł zupełnie inny, jakiegoś nazwisko kobiece. Historja zaś sztuk była następująca: Ojciec Fredry, który po powstaniu r. 1831 wyemigrował do Francji, był pewnego wieczoru w jednym z teatrów paryżkich i zdziwił się niepomatu, poznawszy w granej tamże «komedji oryginalnej» swoje «Śluby panienskie», utrzymujące się już od kilku lat na scenach polskich. Dyrektor teatru, zapytany przez Fredrę o autora sztuki, przedstawił mu swego sekretarza, biednego emigranta polskiego, który zbłądził, usłyszawszy nazwisko hrabiego. Fredro jednak nietylko przebaczył nieszcześliwemu plagjatorowi, który zresztą później podpisywał się na afiszach już tylko jako tłumacz, ale darował mu także tantiemy wszystkie. W kilka lat później widział Fredro w teatrze wrocławskim sztukę swą w przeróbce Holteya, któremu w Wiedniu przypisano jej autorstwo.

Ważne odkrycia archiwalne dokonane zostały w archiwum książąt Radziwiłłów, w zamku nieświeżkim. Pomiedzy innymi — jak się dowiaduje «Słowo» — odszukano tam listy słynnego Arciszewskiego do ks. Radziwiłła, zwanego Sierotką. Listy owe dowodzą, że «Sierotka», widząc w nim zdolności militarne, wysłał go swoim kosztem zagranicę dla wyuczenia się «rzemiosła» wojennego. Odszukane również zostały listy bohatera sienkiewiczowskiego «Potopu», Andrzeja Kmicica. Jest ich podobno kilkanaście. Prócz tego, odkryta została bardzo ciekawa korespondencja poufnych ks. Radziwiłłów, zamieszkałych w wieku XVII i XVIII w różnych stolicach europejskich. Jestto wyborna, bo przez naczynnych świadków pisana, kronika wypadków politycznych w różnych krajach w owych czasach, stosunków dworskich, społecznych i t. d. Jak się okazuje, w czasach, kiedy dzienników jeszcze nie było, książęta Radziwiłłowie wysyłali do stolic zagranicznych swoich poufnych, których opłacali sowicie, zadając wzamian, by co kilka tygodni umyślnym posłańcem donosili regularnie, co się tam dzieje. Odkryć owych dokonał pan Waliński, któremu ks. Antoni Radziwiłł przed kilku laty powierzył uporządkowanie owego cennego archiwum.

ECHA ZACHODNIE.

Poznań, 14 czerwca.

[Sejmowe powodzenie posła Czarlińskiego. Nowe środki wzmacniania niemieczyny. Szowinizm niemiecki. Wybór rady miejskiej w Poznaniu].

△ Niezmordowany bojownik parlamentarny, prezes Koła polskiego sejmowego w Berlinie, p. Leon Czarliński, kilkakrotnie znów miał sposobność z powodzeniem występować na tej, tak dlań niewdzięcznej, arenie. Niedawno udało mu się wpłynąć na skierowanie nowej kolei, budującej się w powiecie toruńskim z linii, którą sobie niemieccy głowacze powiatowi wytknęli wyłącznie dla swego pożytku. Jestto linja z kordonu nad Wisłą do Kowalewa. Kolej ta ma przeważnie strategiczne znaczenie. Stworzy ona nowy stały przejazd przez Wisłę, zaledwie o kilka mil poniżej Torunia i toruńskiego mostu kolejowego. Ale ponieważ przerznie jedną z najżyźniejszych okolic Prus Zachodnich, zależało na tem, żeby poprowadzoną była ile możności z największą dla całej okolicy korzyścią. Tego dokazał swem wystąpieniem poseł Czarliński.

Mniej powodzenia miał szanowny poseł w obradach nad nowem prawem o parcelacji rentowej. Tyle przynajmniej wskórał, że przypomniał sejmowi trudności, na jakie w Prusach Zachodnich narażone są wobec władz prywatne przedsiębiorstwa parcelacyjne, mianowicie też spółkowe polskie. Powodzenie ekonomiczne tej for-

my asocjacji rolnej, zawsze jeszcze jest samo przez się problemem do rozwiązania, tym właśnie trudniejszym, skoro zamiast poparcia, znajduje u władz niechętnie oko. Przypomnieć tu się godzi, ile to trudności przechodziła w powiecie starogardzkim parcelacyjna spółka pińczyska, i dopiero wysokie instancje administracyjne i sądowe położyły koniec prawdziwym meczarniom, na jakie wystawiano parcelników. Wątpić należy, czy przypomnienie tej sprawy w sejmie odniesie jakiegokolwiek skutku, raz dla tego, że w sprawach antykolonizacyjnych niema dziś z szowinizmem niemieckim dyskusji, a powtóre, że raczejby ją właściwymi sposobami należało nieustannie trutynować w instancjach prowincjonalnych i przez stosunki miejscowe, osobiste.

Tem lepiej powidły się posłowi Czarlińskiemu dwie inne, dla nas nie mniej ważne, sprawy. Poseł Walther i towarzysze postawił wniosek w sejmie, żeby fundusze ratunkowe, nie potrzebowane na odszkodowanie za powódzie zeszłoroczne, przenieść na potrzeby, wynikłe u nas z powodzi tegorocznej. Komisję sejmową rolniczą, w tej sprawie kompetentną, na wniosek posła Czarlińskiego, wzmocniono o siedmiu członków, ponieważ nie same rolnicze szkody domagają się wynagrodzenia. Mianowicie też zaznaczył mówca nasz, że miasto Poznań, trzykrotnie w cztery lata nawiedzone powodzią, ma narówni z okęgami rolniczymi prawo do pomocy państwowej. Szczególnie też bardzo słusznie poseł Czarliński na to zwrócił uwagę, że jedną z głównych przyczyn powodzi, jest dla potrzeb fortyfikacyjnych zbudowana wielka szluz na Warcie, która odpływ swobodny hamuje, ponieważ przepusty są zbyt wąskie. Szluz ta dziś nie ma już prawie znaczenia bo leży tuż u bramy miasta, a właściwe fortyfikacje wysunięte zostały na 2—3 kilometrów od bram. Szluz ta zatem dziś jest tylko sztuczną przeszkodą dla żeglugi i spławu, łapką na zatory lodowe i wałem opornym dla powodzi. Cały Poznań z niecierpliwością spoglądać będzie na obrady i uchwały komisji, tak szczęśliwie przez posła Czarlińskiego urządzonej.

Daleko donioslejsze widoki i nadzieje otworzyły się skutkiem wystąpienia posła Czarlińskiego w sprawie przyjmowania robotników zagranicznych. Na jednym z ostatnich posiedzeń przyszło pod obrady kilka petycji ze sfer niemieckich, które się domagają bądź trwałej emigracji robotników, bądź nawet pozwolenia na naturalizowanie takowych, podczas gdy więcej jak połowiczne rozporządzenie ministerjalne z 26 listopada 1890 r. pozwała tylko, i to z wielkimi zastrzeżeniami, na czasowy najem obcokrajowych robotników podczas wiosennych upraw i zniw. Komisja sejmowa postawiła wniosek, żeby nad petycją tą przejść do porządku dziennego. Temu oparł się bardzo energicznie poseł Czarliński i spowodował dłuższą dyskusję. Ostatecznie przeszedł większością głosów wniosek Czarlińskiego, żeby petycję przekazać rządowi do uwzględnienia. Za wnioskiem głosowało centrum, wolnomysłni, agrarna część nacjonal-liberałów i część konserwatystów. Reszta zaś tych dwóch stronnictw, tylko dlatego nie głosowała za wnioskiem, że go polak postawił, i że chodzi o polskie przeważnie okolicie i polskiego robotnika. W tym punkcie polskości szowiniści niemieccy tracą wszelką równowagę sądu. Woleliby oni sprowadzać węgry, włosów lub kulisów chińskich, byle nie polaków. To też nacjonal-liberał Wespel i konserwatysta

hr. Kanitz wystąpili przeciwko posłowi Czarlińskiemu z oklepanymi argumentami o polonizacji i potrzebie obrony uciśnionej niemieczyny. Ale polityka bismarkowska wydała i zagrozenie hermetyczne granicy dla przyływu robotników, zbyt ciężko dała się we znaki nietylko polskim ziemianom, ale i całemu rolnictwu, żeby szowiniści niemieccy mogli w tym punkcie znaleźć przewagę.

Czy rząd uwzględni uchwałę sejmu, to inna kwestja. Widoki w tym kierunku nie są osobiwe, bo «nowa era» ma wprowadzić swoje odrębne zamiary, ale lubuje się przedewszystkiem w środkach polowicznych i pośredniego znaczenia. Z mowy hr. Kanitza można się domniemywać, że za kulisami radzą już nawet o jakichś nowych środkach wzmacniania niemieczyny przez różne dogodności, któreby niemieckiego robotnika zachęcały do osiadania w polskich okolicach. Coś nawet w tej mierze już się ukazało na widnokręgu polityczno-socjalnym. Otóż pismo urzędowe król. konsystorza ewangelickiego dla prowincji poznańskiej, podaje do wiadomości, że opłaty, czyli akcydensy, za czynności kościelne, zniesione być mają w kościele ewangelickim drogą abluicji. Sumy abluicyjne ustanowią się wedle trzyletniego dochodu, pobieranego przez pastarów, gminy spłacać będą abluicję, a biedne gminy otrzymają na to zapomogę ze skarbu państwa. Naturalnie, gmin biednych będzie «bardzo wiele», a skarb będzie dopłacał bardzo dużo z kieszeni ogółu podatujących, żeby niemieców-ewangelików uwolnić od uprzykrzonych opłat za śluby, pogrzeby, chrzciny i t. p., podczas gdy duchowni katolicy nie przestaną «zdziierać» swych owieczek. Jestto bosko zręczne (zapewne znów przez hr. Zedlitzę) obmyślany plan, ale ma też swe bardzo słabe strony, których tu wykrywać bynajmniej nie myślimy. Kościół ewangelicki bardzo dużo obmyślił moralnych i materialnych ułatwień, a jednak to wszystko sympatji i władzy nad duszami wiernych mu nie przysparza, życie kościelne u nich upada.

Wracając do sprawy sejmowej, niepodobna nie uznać, że w tym punkcie szowinizm niemiecki ciężką poniósł klęskę, wyrwawszy się zbyt niebacznie z pogmatwaniem czysto ekonomicznej sprawy z polityczną i germanizatorską. A trzeba wiedzieć, że szowinizm ten, przerażony nowym rozporządzeniem szkolnym, a następnie pocieszony «zerwaniem polityki ugodowej» przez posła, ks. d-ra Jazdzewskiego, i odprawą kanclerską dla polaków, zawiązał się był ponownie mocno do słów i czynów.

Zwłaszcza też tu u nas, na prowincji, a szczególnie w samym mieście Poznaniu, pseudoliberalzy, odetchnawszy z przerażenia i widząc, że polacy ani chcą ani mogą zostać «Regierungspartei», urosli w pychę i z dnia na dzień stają się bezwzględniejszymi. Pogrom, jaki ich samych niedawno spotkał w sprawie cel, na chwilę poskromił animusze, ale nadzieja, że ponownym szturmem obalą Capriwio i cia, znów im przywróciła odwagę. Była chwila, że w Poznaniu spodziewano się napełnienia wyboru polaka na radcę miejskiego. Większość reprezentacji skłaniała się ku temu, a jednak, gdy nawet polacy głos swój oddali na Niemca, żeby drugie miejsce uzyskać dla swego kandydata, panowie pseudoliberalzy zaliczyli polskie głosy chętnie do jednomyślności, ale wybór drugiego radcy odłożyli *ad calendas graecas*. Ponieważ kandydatem polskim jest adwokat Wyczyński z Brodnicy, może te-

raz ci panowie, co w Brodnicy umieją pisać tak piękne broszury o wspólnej pracy z Niemcami, przekonają się, że praca ta nie jest tak łatwą, jak się zdawać może zdala od życia stojącym entuzjastom dla niemieckiego klasycyzmu i zupełnie już zwyrodniałej *Gemüthlichkeit*. Twierdzą tu wprawdzie, że zwrot w dobrych chęciach Niemców sprowadzony został nieaktownym artykułem jednej z gazet polskich i niewłaściwym przemówieniem jednego z radnych polskich, ale w to prawie trudno uwierzyć. Czepiono się faktycznego beztaktu, żeby odwrócić odpowiedzialność na polaków samych. Zdarza się to przecież często, że my sami dajemy broń w ręce nieprzyjaciółom naszym. Czy w tym wypadku stało się podobnie, nie chcę przesądzać. Spotkać się można jednak i z taką opinią, że w pewnych kołach polskich adwokat Wyczyński był Niemile widzianym kandydatem, ponieważ uchodzi za współautora broszury prof. Chłizyńskiego. *Relata refero*.

Domarat.

Toruń, 9 czerwca.

[Wiecie katolickie. Fundusz gadzinowy. Kalejdoskop wychodźstwa. Bank toruński. Uroczystość grudziądzka].

△ W Gdańsku odbędzie się tego lata wędrowne walne zebranie katolików z całych Niemiec. Wiecemos tym nasi germanizatorzy katolicy chcieli ukoronować dzieło swe i przyłączyć niejako za pomocą jego moralnie ziemie nasze do katolickich Niemiec. Zamierzono tedy zgóry nadać wiecowi charakter czysto niemiecki, bo zamiar ten powstał jeszcze w czasie, kiedy ignorować polszczyznę absolutnie zdawało się koniecznym potrzebem dla patrijoty niemieckiego, nawet katolika. Nie dziw więc, że zamiar ten wywołał u większości przeważnie polskiej w Prusach Zachodnich wielkie rozdrażnienie. Im bardziej germanizatorzy parli na to, żeby wiecowi nadać charakter wyłącznie niemiecki, a przybyłym z głębi Niemiec katolikom nie pokazywać wcale polaków w Prusach Zachodnich, tem goręcej żądała u nas opinja, żeby temu przeszkodzić. Ponieważ zdawało się, że wszelkie układy przy obustronnem rozdrażnieniu musiałyby spełzną na niczem, postanowiono z polskiej strony odbyć przed wiecem niemieckim w Gdańsku, wiec polsko-katolicki w Toruniu. Na wiecu tym postawić się miały, obok ogólnokatolickich postulatów, życzenia nasze językowe, z tej słusznej przyczyny, że u nas bez języka polskiego o postępie katolicyzmu i błogości wpływu kościelnego, mowy być nie może. Tymczasem zaszły wypadki, które dość znacznie złagodziły przeciwnostwa. Mianowicie też germanizatorowie nasi poculi, że minął dla nich czas występowania z całą ostrością i stanowczością przeciwko polskości, kiedy rząd nawet okazuje dla tejże polskości zapatrywania łagodniejsze. Złagodził więc zaraz ton niemiecko-katolickiej prasy naszej. Niemiecko-katolicki organ gdański walczył podczas niedawnych wyborów uzupełniających w obwodzie sztumskokwidzińskim za polsko-katolickiego kandydata, a «*Ermlaendische Ztg*» nie obawia się już żądać wykonania zapomnianych rozporządzeń, które umożliwiają na Warmji naukę języka polskiego w szkołach elementarnych. W Prusach Zachodnich w tej mierze hamulce niemiecko-katolickie jeszcze się tak dalece nie odemknęły, bo naczelną władzą duchowną jest tu bardzo nam nieprzychylna, i dalej, jak wszystkie inne, posunęła się wobec rządu

w negacji polskości w diecezji chełmińskiej. Trudno więc teraz, nawet wobec zmienionych okoliczności politycznych, jej wykonać odwrót. Miejmy nadzieję, że jej odwrót ten ułatwią wieści. Z polskiej strony zrobiono tę koncesję, że zrzeczono się do czasu pierwszeństwa dla wieca polskiego, który się więc odbyć ma teraz w Gdańsku, we wrześniu. A i dopiero po gdańskim, we wrześniu. A i niemiecki, jak się zdaje, za wpływem, idącym z centrum, nie ma przybrać charakteru wyłącznie niemieckiego. Stychać, że wice-marszałkiem wieca będzie jeden z posłów polskich do parlamentu, oraz że drugiego posła zapraszają z mową o polskich potrzebach językowych ze względu na interesy katolickie. Skoro zaś potem odbędzie się wiec polski, nie szkodzi, że mowa ta będzie niemiecka, bo potrzeba, żeby nietylko katolicy z Niemiec, ale i nasi współobywatele w Gdańsku zgromadzeni, usłyszeli argumenty, przemawiające za potrzebą utrzymania języka polskiego w kościele, z kąd go na potęgę rugować poczęto. Czy i jakie będą zresztą dalsze ustępstwa obustronne, ani przewidywać, ani głosić dziś jeszcze nie należy, bo układy w tej mierze nie są skończone. Dwóch rzeczy więc tymczasem ogólnikowo niech nam wolno będzie się spodziewać: raz, że wiec gdański, idąc za przykładem wieców szląskich, wyda rezolucję przychylną dla języka polskiego, a następnie, że po wiecu gdańskim—my nie odstąpimy od wieca polskiego w Toruniu, bo inaczej cała akcja katolicka zupełnieby na nas nie oddziaływała.

W następstwie zaś ostatecznem spodziewamy się, że i w Prusach Zachodnich duchowieństwo będzie mogło wejść na drogę upominania się w jakiegokolwiek formie o przywrócenie języka polskiego w szkole elementarnej. Dziś poczęści upór, poczęści obawa przed własną władzą, nie pozwala mu iść za przykładem konfratrów z diecezji poznańskiej, gnieźnieńskiej i nawet warmińskiej.

Wobec tych, układających się jakoby na lepsze, stosunków, dziwnie odbija odświeżająca się teraz właśnie w gazetach wiadomość, że wśród zastępu kleryków naszej diecezji nieustannie się dobiera groźno takich, którzy z antypolskiego funduszu pobierają wsparcie pod tym warunkiem, że się kształcić będą nietylko na duchownych, ale na prześladowców polskości na każdym kroku, w kościele i po za kościołem. Smutna to rzecz i bardzo bolesna, ale niestety, jak się zdaje, prawdziwa. Byłoby obowiązkiem naczelnej władzy duchownej, żeby takiemu pokupstwu położyła koniec. Przecież nie jest zadaniem kościoła, żeby duszpasterzy-kształcił na zandarmów.

Miasto nasze, a raczej odosobniony na przeciwnym brzegu Wisły dworzec kolejowy, jak był jedną z głównych furt emigracji ze Wschodu na Zachód, tak dziś stał się koczowiskiem powracających z za Oceanu wychodźców, i tych, których z Bremy cofnięto ku granicy. Ci mianowicie ostatni robią wrażenie najsmutniejszych. Nie tyle razi u nich bieda, bo nawet u wielu jest zasobno, ale za to stan ich moralny, jak zwykle u ciemnych ludzi doznających zawodu, przedstawił się nam w barwach najczarniejszych. Klną poprostu na świat cały: na panów, księży i rządy; wszyscy zawinili, że oni się dostać nie mogli do mniemanego raju brazylijskiego. Nie zdołały nawet naprowadzić ich na lepsze myśli opowiadania prawdziwych brazylijszczyków, wracających z onego raju w nędzy i rozpacz. Ci znów niechętnie nawet opowiadają o biedzie swej i o okropno-

ściach Brazylii, bo, jak twierdzą, gdyby szczerą prawdę powiedzieli, niktby im nie wierzył. Jako trzeci rodzaj emigrantów, spotyka się tu jeszcze i takich, których władze pruskie rugują jako osiadłych oddawna obcokrajowców, albo władze ruskie wracają niemieckiej ojczyźnie. Czwarty zastęp jest tych, którzy do nas przybywają z zagranicy za robotą. Istny kalejdoskop wędrowców.

Na zakończenie listu, niechaj mi wolno będzie zrobić choć pobieżną i spóźnioną wzmiankę o jednej z poważnych instytucyj naszych toruńskich, która z d. 1 kwietnia przeszła do wieczności cicho i jakby niepostrzeżenie, a jednakże przez ćwierć wieku oddziaływała ona na życie nasze publiczne i wszystkie stosunki ekonomiczne. Był to Bank toruński pod firmą Donimirski, Kalkstein i Lyskowski, który z d. 16 kwietnia zakończył swą likwidację dobrowolną, za wypłatą blisko 50% na każdą akcję. Zważywszy, że bank ten, zwłaszcza też w przedostatniej fazie swego istnienia, poniósł straty ogromne, takie zakończenie likwidacji nazwać można bardzo szczęśliwym. A jakkolwiek smutną nad wszelki wyraz jest rzeczą fakt, że instytucja tak żywotna musiała ostatecznie przejść na drogę likwidacji, pamiętać trzeba, że bank ów przez blisko 1/4 wieku oddał bardzo wielkie usługi nietylko całemu Prusom Zachodnim i miastu Toruniowi, ale i północnej części Księstwa poznańskiego. Bank ten założyli w r. 1866: pp. Teodor Donimirski, Antoni Kalkstein, Ignacy i Mieczysław Lyskowsky, z których ostatni prowadził bank przez wiele lat jako dyrektor czynny. Następnie, po ustąpieniu senjora, Teodora Donimirskiego, a gdy Lyskowski przeniósł się do Poznania, objął dyrekcję Antoni Donimirski wraz z Pagowskim. Na czele likwidacji stali: L. Slaski, Pagowski i Lyskowski. Niepowodzenia banku rozpoczęły się podczas zajadłej walki kulturalnej, i to w samym jej początku, gdy bank jednemu z przeniewierzających się kościołowi duchownych odmówił kredytu z powodu nieregularnego uiszczania się z zobowiązań, a tenże przez zemstę chwycił się niegodnej denuncjacji. Wtedy to ks. Bismark, jako naczelnny kierownik banku Rzeszy, zakazał takowemu wszelkich stosunków z Bankiem toruńskim. Ale fundusze banku już były tak znaczne, kredyt jego tak wielkim, że gładko załatwił krociowe zobowiązania wobec banku Rzeszy. Przetrwał on tak samo zwycięzko dwa kryzysy wojenne, a czego nie mógł przetrwać, o tem wolimy nie mówić obszernie. A przecież przynajmniej honor ocalał w połowie zwróconych akcjonariuszom wpłat—podczas gdy bank niemiecki, założony na zabicie polskiego, zakończył prawie równocześnie sromotnem bankructwem i samobójstwem dyrektora.

Kiedy bank zakładano, w Toruniu lud wstydział się mówić po polsku. Za bankiem powstała «Gazeta Toruńska», za gazetą sejmiki gospodarskie i tyle innych instytucyj drobniejszych. Powstało i zagaściło się kupiectwo polskie i inteligencja. Dziś banku niema, ale skutki jego działalności widoczne na każdym kroku, a zamiast jednego, kilka domów handlowych działa na jego miejscu.

W Grudniadzu odbędzie się uroczystość rocznica 600-letniego założenia miasta. Będzie pochód historyczny, przedstawiający sceny z panowania krzyżackiego, polskiego i pruskiego. Z polskich czasów będzie pochód weselny starosty Szczepańskiego z żoną Ewą Galiszewską, na zamek miejski. Dwunastu szlachty konno-

towarzyszyć będzie nowożeńcom, a 6 rajców i 9 ławników poniesie za orszakiem dary, składane staroście przez miasto.

Sambor.

Wiedeń, 9 czerwca.

[Regulacja rzek galicyjskich. Odmowna odpowiedź rządu. Sprawa naftowa. Oświadczenie hr. Taaffego o niemieckim języku urzędowym a Koło polskie. «Dom polski» w Wiedniu].

△ Na ostatniem posiedzeniu «Koła polskiego» poruszono przygodnie sprawę regulacji rzek galicyjskich. Sprawa ta zajmuje Koło polskie bez przerwy lat kilka, lecz zawsze napotyka na przeszkody i, pomimo wszelkich przyrzeczeń rządu, pozostaje niezrealizowaną. Tymczasem niemal rokrocznie pustoszą rzeki galicyjskie wylewami i powodziami, dobytki ciężko zapracowane, wyrządzając szkody, obliczane na miliony guldenów. Wprawdzie regulacja rzek wykonywa się ciągle, jednakże jest ona dla małych zasobów pieniężnych wcale a wcale nie dostateczną, gdyż nieraz to, co się zrobi jednego roku, bywa przez powodzie zniszczonem w roku następnym, tak iż taka niedostateczna, połowiczna regulacja rzek w Galicji, jest w większej części tylko marnotrawieniem pieniędzy, a krajowi bardzo mało przynosi pożytku. Największą szkodę wyrządzają górskie rzeki i potoki. Dlatego Koło polskie, widząc narazie niemożebność przeprowadzenia regulacji w większym stylu, starało się zapobiedz przynajmniej najgłośniejszej potrzebie i zwrócić narazie przedewszystkiem uwagę na regulację górskich rzek i potoków. W zeszłym roku zgodził się był minister skarbu Dunajewski na wyznaczenie odpowiedniej kwoty na regulację rzek Białej i Dunajca. Zdawało się przeto, że przynajmniej sprawa co do tych rzek jest już w porządku, tymczasem Dunajewski ustąpił i Koło polskie zniewolonem zostało rozpocząć z rządem nanowem rokowania w tej samej sprawie. Koło uchwalilo wysłać do ministra rolnictwa hr. Falkenhayna deputację, złożoną z pp.: Jaworskiego, Rutowskiego, Straszkiwicza i Chrzanowskiego, która konferowała już z ministrem i dostała—odmowną odpowiedź. Lepiej stoi sprawa, poruszona w Kole przez p. Szczepanowskiego, mianowicie co do zniżenia taryf przewozowych dla nafty galicyjskiej. Minister handlu, hr. Biquelham, przyrzekł żądaniu Koła zadość uczynić.

Oświadczenie hrabiego Taaffego w komisji budżetowej, iż rząd uznaje potrzebę utrzymania i nadal języka niemieckiego jako urzędowego, wywoła prawdopodobnie zasadniczą rozprawę w Kole polskiem, gdyż istnieje obawa, że hr. Taaffa, zbliżając się coraz więcej do lewicy, łatwo może na mocy powyżej danego oświadczenia pójść krok dalej i zgodzić się na ogłoszenie języka niemieckiego państwowym, czego lewica domaga się natarczywie od lat kilku. Trudno przypuszczać, żeby Koło polskie mogło się na to zgodzić, ponieważ takie ustępstwo byłoby równoznaczącem z zaparciem się wszelkich zasad samorządu i równouprawnienia narodowego. W Kole polskiem istnieje wprawdzie dość silne i wpływowo stronnictwo, które za każdą cenę dąży do stałego sojuszu z lewicą i do wytworzenia trwałej większości parlamentarnej z lewicy i Koła polskiego, mimo to nie przypuszczamy, żeby nawet i to stronnictwo chciało za taką cenę okupić przyjaźń i względy lewicy i brać na siebie odpowiedzialność za to wobec kraju.

Sprawa budowy «domu polskiego» w Wiedniu postąpiła o tyle naprzód, że już utworzył się komitet, złożony z przedstawicieli kilku miejscowych polskich stowarzyszeń, który ma najprzód wypracować projekt ten we wszelkich szczegółach i zająć się bieżąco gromadzeniem potrzebnego kapitału. Fundusze będą zbierane w drodze składki i ulizalów. Dotychczas zajmują się tym projektem głównie stowarzyszenie akademji «Ognisko» (VI. Rahl-gasse 6) i «Zgoda» (IV. Panigl-gasse 24). «Dom polski» w Wiedniu może mieć bardzo doniosłe znaczenie i niezawodnie przyczyniłby się znakomicie do skupienia i ześrodkowania licznej tutejszej kolonii polskiej, której przedstawiciele obecnie są wielce rozproszeni i wogóle mało się stykają ze sobą. Naturalnie, że w wykonaniu projektu będą niemałe trudno-

ści do przewyższenia, mianowicie co do fundusów, jednakże komitet ma nadzieję, że w tej wielce pożytecznej pracy znajdzie on poparcie całego społeczeństwa, a to tembardziej, iż w «domu polskim» prócz stowarzyszeń ma być pomieszczona i szkoła polska, ta chronicielka skuteczna od niemczenia. Szczęść więc Boże pięknej tej myśli.

M.

Wiedeń, 11 czerwca.

[Spór z Węgrami o «Morskie Oko»].

△ Chwilowo jest Koło polskie zaalarmowane sprawą tatrzańską, względnie naruszeniem granicy galicyjskiej przez węgrów w okolicy «Morskiego Oka». Węgrzy chcą Galicję odebrać bezprawnie to prześliznąć i jedyne w swoim rodzaju jezioro górskie, korzystając z prywatnego sporu o pewną połąć ziemi w tamtej okolicy, pomiędzy teraźniejszym właścicielem Zakopanego, hr. Zamoyskim, a właścicielem graniczących dóbr węgierskich ks. Hohenlohe. Władze węgierskie, uznając się kompetentnymi do rozstrzygnięcia prywatnego sporu o posiadłość ziemską, położoną na terytorjum galicyjskiem, naruszyły w teorji granicę galicyjską, poczem też przyszło bezzwłocznie do czynnego naruszenia tejże granicy przez węgrów, gdyż ów wspomniany ks. Hohenlohe przystąpił, na mocy orzeczenia sądów węgierskich, pod zbrojną osłoną do budowy drogi od granicy węgierskiej do «Morskiego Oka» i do stawiania budynków nad tem jeziorem. Przebieg posiedzenia Koła w tej sprawie da najlepszy obraz sporu granicznego. Był on następującym: Przewodniczący, p. Jaworski, podał do wiadomości otrzymane od galicyjskiego wydziału krajowego pismo, które znosi do Koła prośbę o przedsięwzięcie wszelkich środków parlamentarnych, «celem uchronienia kraju od tego rodzaju samowolnych usiłowań naruszania granic Galicji». Następnie odczytał p. Jaworski list hr. Zamoyskiego do wydziału krajowego, w którym donosi, że chociaż sąd nowotarski wydał uchwałę, zabraniającą obydwóm opierającym się właścicielom (hr. Zamoyskiemu i ks. Hohenlohe) użytkowania w jakikolwiek sposób ze spornej posiadłości ziemskiej, aż do rozstrzygnięcia sprawy w sądzie, robotnicy jaworzyńscy robią drogę wprost od granicy węgierskiej przez Zabie do «Morskiego Oka», aby tamtędy prowadzić materiały do budowy domu na gruncie spornym przy «Morskiem Oku». Obecny na posiedzeniu Koła polskiego członek galicyjskiego wydz. krajowego, p. Sawczuk, dał, na zaproszenie p. Jaworskiego, wyczerpujące wyjaśnienie co do tej sprawy. Sprawa tą zajęło się już min. spraw wewnętrznych, lecz ledwo za miesiąc zdoła ono przeczytać bardzo liczne akty, sprawy tejsze się tycające; a dziś jest ministerstwo zdania, że trzeba będzie wydelegować zapewne komisję mieszaną na miejsce sporne. P. Sokółowski przedstawił dzieje tego sporu granicznego, który ciągnie się od r. 1864. Pomimo polecenia ówczesnej komisji namiestniczej w Krakowie, w tymże roku władze rządowe nie uczyniły zgola nic aż do r. 1883, a znowu po czynności tej komisji mieszanej z r. 1883 nastąpiła długa przerwa w czynnościach rządowych aż do dnia dzisiejszego. Z tego powodu nie oddają się złudzeniu, żeby ministerstwo tę sprawę rychło załatwiło. W końcu wniósł p. Sokółowski, żeby wnieść w izbie interpelację w tej sprawie do rządu. P. Chrzanowski w dłuższym przemówieniu podniósł, iż w interpelacji należy przytoczyć, że granica między Polską a Węgrami, a następnie między Galicją a Węgrami, szła w tem miejscu szczytami Tatrów, co potwierdza nie tylko ludność miejscowa, ale także dawne mapy i przywileje, nadane chłopom zakopańskim przez królów polskich, a przez cesarza Józefa drugiego potwierdzone i dotychczas starannie przechowywane. Ważnem było przemówienie w tej sprawie p. Madeyskiego, jako znamienitego prawnika. Zwrócił on najprzód uwagę, że w tej sprawie należy odróżnić dwie oddzielne strony. Jedną z nich jest spór o posiadanie ziemi, który toczy się w tej chwili pomiędzy hr. Zamoyskim a ks. Hohenlohe; ta kwestja jest natury prywatnej, podlega zakresowi działania sądów i nie daje podstawy do wniesienia interpelacji przez Koło. Drugą kwestją jest zaprzeczenie

przez władze węgierskie istotnej granicy Galicji, ciągnącej się w tem miejscu szczytem gór po nad «Morskiem Okiem». Zaprzeczenia te datują od roku 1858. Ta kwestja jest natury publicznej i podlega zakresowi działania ministerstwa spraw wewnętrznych. Ona też daje podstawę do wniesienia interpelacji przez Koło polskie. Taka interpelacja jest konieczną nie tylko dla pobudzenia ministerstwa do większej energii, lecz także dla nadania mu silniejszego poparcia względem rządu węgierskiego, albowiem ministerstwo spraw wewnętrznych nie może tej sprawy zakończyć inaczej, jak tylko za pomocą zniesienia się z węgierskim ministrem spraw wewnętrznych. Uważa on wniesienie interpelacji za konieczne, zatem popiera usilnie wniosek p. Sokółowskiego. Po gorącej rozprawie, zgodziło się Koło jednogłośnie na wniesienie w izbie interpelacji do rządu w sprawie naruszenia granicy galicyjskiej przez władze węgierskie w okolicy «Morskiego Oka», poruczając zredagowanie interpelacji osobnemu wydziałowi, do którego skład weszli: pp. Jaworski, Madeyski, Sokółowski i Chrzanowski. Potrzeba jednak bardzo energicznego wystąpienia ze strony rządu austriackiego, ażeby uroszczenia aneksyjne węgrów co do «Morskiego Oka» mogły być skutecznie odparte.

G. Sm.

Wiedeń, 11 czerwca.

[Działalność «Koła polskiego». «W. All. Ztg» o ciemnocie Galicji. Nowa publikacja].

△ Koło polskie zajmowało się na trzech posiedzeniach z rzędu pytaniem, jakie ma zająć stanowisko wobec ogólnej rozprawy nad budżetem, a to w kierunku politycznym i skarbowo-gospodarczym. Ponieważ sprawa adresowa skończyła się, jak wiadomo, «holdem», przeto jedynie ogólna rozprawa budżetowa nastręcza izbie poselskiej, a względnie stronnictwom w niej zastąpionym, sposobność do zaznaczenia programu politycznego i skarbowo-gospodarczego. Koło polskie oświadczyło się za polityką wolnej ręki, jednakże możnaby podnieść uzasadniony zarzut, że ta «wolna ręka» kierowana jest często przez—hr. Taaffe'go, który ostatnimi czasy stanowczo skierował ku lewicy. Otóż Koło polskie musiało to wziąć pod uwagę i trzeba się było konieczne zastanowić nad tem, jak daleko przystoi Kołu towarzyszyć rządowi w zbliżaniu się do lewicy, czy mianowicie Koło może wejść z lewicą w stały stosunek przymierza, z nią razem utworzyć trwałą większość? Zdania co do tego były podzielone. Frakcja krakowska i kilku bardzo wybitnych posłów, posilkujących ją zwyczajnie, nie jest przeciwną trwałemu sojuszwowi z lewicą, której, mówiąc w nawiasie, program co do samorządu krajowego i równouprawnienia narodowego jest właśnie antytezą dotychczasowego programu Koła polskiego i sejmu galicyjskiego, i dlatego kierunek ten znalazł w Kole silny opór ze strony kołowej lewicy i młodo-zachowawców, tworzących środek w Kole. Ostatecznie przeważało zdanie sprzymierzonego z lewicą środka i przynajmniej o tyle, że «polityka wolnej ręki» ma być nadal utrzymana; zdaje się jednak, że *status quo* będzie w praktyce obejmował, jak dotąd, także i poufne kierowanie «wolnej ręki» przez p. przewodniczącego gabinetu. W ogólnej rozprawie nad budżetem złożył tedy w izbie p. Jaworski w imieniu Koła polskiego krótkie oświadczenie treści politycznej, oznajmiające, iż Koło polskie postanowiło pozostać wiernem niedawno ogłoszonemu hasłu: pozostawienia sobie wolności działania. Nadto upoważniło Koło polskie p. Szczepanowskiego do zabrania głosu w izbie poselskiej co do samego budżetu, to jest do zaznaczenia skarbowego i gospodarczego programu Koła polskiego, przyczem wymieniony poseł zaznaczy odnośne żądania Galicji. Możliwe z toku tej rozprawy budżetowej w Kole podnieść dużo bardzo ciekawych szczegółów, atoli nie mogę tego czynić ze względu na poufność obrad.

Ogłoszenie spisu ludności w Galicji dało sposobność dziennikowi «Wiener Allgemeine Zeitung» do wystąpienia z artykułem wstępnym, który zewszachmiar zasługuje na uwagę. Artykuł ten nosi napis: «74% analfabetystów». Tytuł wskazuje treść. Autor artykułu zestawia ze sobą dwie liczby z galicyjskiego obliczenia

ludności: mieszkańców 6,6 milionów, nieumiejących ani czytać ani pisać 4,87 milionów; a do tego jeszcze prawie pół miliona takich, którzy umieją od błędy czytać, lecz pisać nie umieją. Autor pyta się, czy ma wierzyć tym strasznym liczbom, bo tłómaczy się, iż «rzecz brzmi bajecznie!». A przecież to prawda, bardzo smutna prawda. Pyta on dalej, kto winien, że taki stan ciemnoty panuje «w największym austriackim kraju koronnym»? Państwo czy kraj? Sądzi on, że wina spada na państwo i na kraj. Píše on dalej, że «kraj czyni wprowadzić wszystko co może» dla podniesienia oświaty, ale snadź siły kraju są słabe, skoro poziom ogólnej oświaty w Galicji jest tak niskim. Jakaż na to rada? Stan takiej ciemnoty w żaden sposób dłużej cierpianym być nie powinien—to pewna. Kraj nie ma środków odpowiednich, to także pewna. Jeżeliby szło dotychczasowym sposobem, byłby to żółwi marsz naprzód. Szkoły w Galicji, to jest ludowe, są wogóle złe, pomniejszając, że połowa większa gmin wcale żadnych szkół nie posiada. Więc jakaż na to rada, jeśli kraj o własnych siłach nie może ludności wydzwignąć na świetlaną wyżynę oświaty? Zakołatać do skarbu państwa o pomoc dla galicyjskiego szkolnictwa. Jestto myśl nowa, a tembardziej godna zastanowienia, że podnosi ją i poniekąd podsuwa Kołu polskiemu wiedeński niemiecki dziennik. Píše on dosłownie: «Posłowie z Galicji często już żądali od państwa pomocy i zapomogi dla swego kraju, a gospodarczo słabej prowincji nie odmówiono tej pomocy. Niechże oni raz, zamiast owych wielu mniej ważnych, a przecież co roku powtarzających się życzeń, wystąpią z żądaniem doniosłem dla całego państwa o pomoc dla ich szkolnictwa, a jesteśmy przekonani, że to żądanie będzie miało więcej widoków na urzeczywistnienie, aniżeli inne ich krajowe dezeraty. Dla państwa bowiem nie może być rzeczą obojętną, jeśli 74 odsetki mieszkańców jego największej prowincji pogrążone są w grubej ciemnocie, zwłaszcza, że ta ciemnota najznamienitszą jest przyczyną oplakanych gospodarczych stosunków tego kraju». Nie można nie przyklasnąć dziennikowi wiedeńskiemu za trafność zdania i życzliwość, okazaną Galicji przez gorliwe zajęcie się sprawą podniesienia jej ogólnej oświaty. Koło polskie powinno się zastanowić nad tym artykułem.

Dowiaduję się, że tutejsze polskie stowarzyszenie «Biblioteka polska» zamierza wydać z końcem roku «Pamiętnik». Co to właściwie będzie, czy kalendarz, czy noworocznik lub też rodzaj analów albo księga popisowa zbiorowej pracy pisarskiej członków tego stowarzyszenia—nie wiadomo. Postaram się dowiedzieć atoli o szczegółach tej zamierzonej publikacji.

Marius.

Lwów, 11 czerwca.

[Zaludnienie Galicji wedle ostatecznej redakcji spisu. Uchwały ankiety przeciwpożarowej. Program rusiński i «Gaz. Nar.». Wyprawy nasze na wystawę czeską. Konflikt dziennika z instytucją. Nowy teatr].

△ Raz już, przed kilku miesiącami, podałem wam wyniki nowego spisu ludności w naszym kraju, zastrzegając jednak, iż spis ów jest tylko «tymczasowy», iż niebawem ulegnie jeszcze znacznym poprawkom, doczeka się wielu uzupełnień. To obliczenie drugie, skorygowane, szczegółowe, ujrzało właśnie światło dzienne, a zostało dokonane z energią, względnie do zwyczajowych u nas praktyk administracyjnych, tak fenomenalną, że prasa wita ją wyrazem wyjątkowego uznania dla galicyjskiego namiestnictwa. Wśród dzisiejszych rezultatów znajdujemy cyfry nowe i zajmujące: z końcem grudnia r. ub. było w Galicji głów 6,607 tys.; z tej liczby na wojsko czynne odchodzi 53,401, na kobiety zaś 86,950 więcej niż na płeć męską. Wogóle, przez ostatnie dziesięciolecie wzrosło się zaludnienie Podkarpacia o 11,9%, czyli co roku przeciętnie o 1%, lecz wzrost ten nie odpowiada nadwyżce urodzeń z odnośnego okresu (716,654), bo w takim razie wynosiłby o 88,411 miesz-

kańców więcej; prawdopodobnie różnicę tę niepomysłną trzeba złożyć na karb społeczeństwa emigracji. Pod względem narodowościowym, asymilacja dokonała korzystnych zmian na rzecz narodowości polskiej, która, licząc dziś 3,516,698 głów (czyli 53,22%), zyskała blisko o pół miliona ludności; rusini z 2,832,043 podkoczylili o 280,449; Niemcy zaś z 227,600 stracili 96,012 głów... Inny stosunek występuje co do wyznań: rzymsko-katolicy przybyli tylko 282,453, greckokatolicy zaś, choć liczebnie mniejsze, wzrosło całkiem tak samo, gdyż o 282,041; tu znów nie bez wpływu minęło wychodźstwo mazurów; również zwiększyło się wyznanie mojżeszowe o 85,617. Stokroć fatalniej jednak od tych wszystkich cyfr przedstawia się rachunek z oświatą: czyta i pisze w Galicji 18,8 procent mieszkańców, tylko czyta 492,080, lecz 4,876,614 ludzi, czyli 73,9%, nie umie ani czytać ani pisać... Prawie tyleż mamy między sobą osób «wolnych», t. j. stojących po za związkiem małżeńskim; tu górują nieco mężczyźni, za to jednak naprzeciw 65,739 wdowców, stoi potężna zaiste armia 227,795 wdów; w rozwodzie, lub sądowej separacji, znajdujemy 314 mężczyzn, a kobiet 593; między ułomnymi najwięcej głuchoniemych, obłąkanych, ślepych i kretynów. Do zobrazowanego wyżej spisu nie wciągnięto 45,520 krajowców nieobecnych i 25,100 obecnych, lecz przynależnych gdzieś indziej.

Jedną z najważniejszych ankiet krajowych, ankietą powołaną do wprowadzenia w życie ustawy o policji antypożarowej, odbyła przedwczoraj sesję w gmachu sejmowym i powzięła cały szereg uchwał, w formie odpowiedzi na zadane jej pytania. I tak: ankietą sądzi, że należy opracować wzorowy regulamin ogniowy; statuty istniejących już ochotniczych towarzystw straży pożarnej zastosować do wszystkich miast i miasteczek; dla gmin najmniejszych oznaczyć jakoś i liczbę narzędzi ratunkowych obowiązkowych, jaką normę, proporcjonalnie do rozmiarów gminy powiększalną; gminy o minimum 10,000 mieszkańców, winny utrzymywać korpus straży z 12 ludzi; dla zachęcenia gmin ku temu, trzeba delegować fachowców i udzielać z funduszu kraju bezprocentowych pożyczek po 1,000 złr. na każdą 10,000-czną gminę. (Dotąd na 300 gmin ledwie 100, a więc 1/3 posiada straż ochotniczą dobrze zorganizowaną). Ankietą radzi nadzór wydziałów powiatowych co do wykonywania przez nie ustawy ogniowej, polecić bezpłatnym inspektorom powiatowym, a przy wydziale kraju utworzyć posadę krajowego inspektora konieczną, nadto organ pomocniczy, wedle wzoru kraj. komisji przemysłowej; w końcu ankietą nie uważa za stosowne czekać na reformę ustaw gminnych i budownictwa wiejskich, lecz pragnie, by natychmiast przystąpiono do opracowania wiejskiej ustawy ogniowej, a zamiast ochotniczych straży pożarnych, do organizowania «przymusowych pogotowiów», któreby obejmowały wszystkich mieszkańców od lat ośmiu. Zrealizowanie powyższych rezolucji ankiety może mieć dla kraju ważne znaczenie.

Ogłoszony, wskutek domagania się opinii krajowej, a w szczególności kół rusińskich, program rusińskiego klubu parlamentarnego, powtarzają i wszystkie nasze pisma miejscowe, ale tylko jedna «Gazeta Narodowa» dodaje do niego kilka uwag własnych. Podnosząc, jako rzecz główną: zdrową i naturalną zasadę przyjaznej łączności klubu z Kołem polskim, zarzuca

«Nar.» zbyt słabe i niewyraźne zamarkowanie zasady drugiej, że członkowie klubu reprezentują kraj cały terytorjalnie i narodowo; pominięcie dalej pytania: czy klub myśli czuwać nad prawami konstytucyjnymi, zabezpieczać je i rozszerzać? Wreszcie chwiejność w przyrzeczeniu porozumiewania się co do spraw krajowych z resztą reprezentacji galicyjskiej, a niezrozumiałość zastrzeżenia tego od «wzajemności», której braku przecie klub wcale obawiać się nie potrzebuje. W dokładną ocenę programu «Gazeta» narazie nie wdaje się z umysłu, gdyż nie słowa ani programy, lecz duch i czyny klubu, zaświadcza o jego istotnej działalności politycznej i zasługach dla kraju. Cytując równocześnie za «Dilem» komunikat klubu z dotychczasowych tegoż posiedzeń, wyraża «Gaz.» zdziwienie, iż przypisano tam «klubom jakimś» to, co Koło polskie dobrowolnie zrobiło, mianowicie odstąpienie w komisjach parlamentarnych po jednym miejscu dla posłów rusińskich.

Na wystawę praską organizują się ztąd dwie wyprawy wielkich rozmiarów: jednej wodze obejmuje «Sokół» nasz, do spółki z krakowskim; drugą kierować będzie Towarzystwo politechniczne, do którego nadeszła licznymi okryta podpisami petycja, aby wobec tego, iż sąsiedztwem, położeniem geograficznym i pod wieloma innymi względami, jesteśmy zbliżeni do tych prowincji słowiańskich, iż tak w polityce, jak w kulturze, zapożyczamy od nich przykładów dla własnego rozwoju, — podjąć wspólną naukową wycieczkę nad Wełtawę. Przypatrzywszy się przemysłowi, handlowi i stosunkom czeskim, może niejedno potrafimy przenieść do siebie i zaszczerpieć na polskim gruncie; odwiedzając Czechów, zsolidaryzujemy się z nimi — woła petycja — uznajmy ich twórczość i siłę i dajmy kłam twierdzeniom niemieckim, jakoby inni słowianie o Czechach zapomnieli. Do udziału mają być wezwane wszystkie w kraju żywioły techniczne i instytucje wybitniejsze, nauczycielstwo, izby handlowe, koła literackie i t. d. Petycja wnosi również, by z uczestników wybrać referentów, celem zbadania poszczególnych działów wystawy i orzeczenia: co przede wszystkim zasługuje i ku czemu Galicja szczególnie się nadaje, by z Czech do niej przeaklimatyzować? Dla wszystkich kwestyj, z tym projektem się łączących, otwiera «Czasopismo Techniczne» osobny w swych łamach dział. Prasa myśl wycieczek powyższych szczerze popiera, jest też wszelką nadzieją, że za miesiąc, t. j. w połowie lipca, spore zastępy wyruszą gremjalnie.

Miedzy Towarzystwem lekarzy galicyjskich a «Przeglądem» p. Masłowskiego toczy się niemila i niezwykła sprawa. Przed kilku tygodniami wspomniane pismo pomieszczyło opis wypadku, wysoce kompromitującego «jednego z młodych lwowskich lekarzy», opis wyrafinowanego oszustwa. Wypadek musiał wywołać sensację tem silniejszą, im bardziej chlubnej zewszem dotąd renomy używał u nas stan lekarski, i im bardziej tajemniczością został w dzienniku cały epizod otoczony. Powszechnie pytano się nawzajem: kto to być może? — a nieustanne kombinacje te i poczucie własnej godności, zniewoliły reprezentacyjną lekarzów instytucję, «Towarzystwo», do zainterpelowania redakcji «Przeglądu» o bliższe szczegóły skandalicznej sprawy i wymienienie smutnego jej bohatera. «Przegląd» odmówił, twierdząc, iż Towarzystwo bez tego zna potrzebne szczegóły, redakcja zaś musiałaby napróżd zebrać wszystkie dane; prezydium Towa-

rzystwa zaprzecza temu i publikuje dziś swą odpowiedź, w której wszystko nazywa «zmyśloną, sensacyjną wiadomością». Tymczasem w całą sprawę wkroczyła — c. k. prokuratorja państwa i przed sądem rozegra się ostatecznie to drażliwe nieporozumienie. Dla opinii ma ono znaczenie zasadnicze o tyle: czy wypadki podobne mogą być przez dziennik podawane w formie ogólnikowej, i przez to kompromitującej korporację całą, i czy danej redakcji wypada, lub czy wolno, w razie interpelacji dotkniętych, odmawiać dostatecznych wyjaśnień?

Po wieloletnich debatach, wzdychaniach i kilkakrotnych nieudanych próbach zrobienia czegoś w tym rodzaju, przyszedłszy onegdaj nareszcie — do teatru letniego. Budynek obszerny (na tysiąc blisko widzów), zewnątrz i wewnątrz przedstawia się wcale elegancko i gustownie. Dla Lwowa, nie posiadającego, prócz teatru, innych rozrywek w szlachetniejszym stylu, fakt to niemałej wagi.

Nota.

Kraków, 12 czerwca.

[Towarzystwo rolnicze. Koło artystyczno-literackie. Wycieczka do Pragi].

△ Jak uczeni zjechali się na posiedzenie akademii umiejętności w d. 30 maja, tak w tym samym dniu przybyło do Krakowa liczne grono obywateli na walne zgromadzenie krakowskiego Towarzystwa rolniczego. Oprócz miejscowych członków komitetu, brali udział w zgromadzeniu delegaci galicyjskiego Towarzystwa gospodarczego w Poznaniu, Towarzystwa leśnego galicyjskiego, Towarzystwa kółek rolniczych, Towarzystwa rolniczego w Cieszyńcu, Towarzystwa rolniczo-leśnego w Opawie, Towarzystwa rolniczego w Zagrzebiu, Towarzystwa rolniczo-leśniczego w Bernie i wielu Towarzystw okręgowych galicyjskich. Pomiędzy reprezentantami ostatnich widziano nietylko obywateli ziemskich, ale duchownych i paru włościan.

Zgromadzenie zagał p. Homolacs, podnosząc donośny fakt powołania przez sejm komisji dla gospodarstwa krajowego, stale pracującej przy wydziale krajowym, która to komisja pracuje obecnie nad projektem ustawy mającej, na celu podniesienie hodowli bydła. Drugim faktem niezmiernie doniosłości było utworzenie wydziału rolniczego na uniwersytecie jagiellońskim.

Ponieważ książę Eustachy Sanguszko, zostawszy marszałkiem krajowym, złożył godność prezesa Towarzystwa rolniczego, przeto zgromadzenie powołało jednogłośnie na to stanowisko hr. Jana Tarnowskiego, byłego marszałka krajowego. Wiceprezami zostali wybrani jednogłośnie p. Homolacs i Wł. Struszkiewicz.

P. Dydyński złożył sprawozdanie z czynności Towarzystw okręgowych. Na 25 powiatów, które obejmuje Towarzystwo krakowskie, dopiero 11 zdobyło się na Towarzystwa rolnicze okręgowe, a z tych dwa nie dają znaku życia. Wskutek tego uchwalono, aby nie udzielać zasiłków tym Towarzystwom, które sprawozdań ze swej działalności nie składają.

Po złożeniu przez d-ra Leo sprawozdania z wydawnictwa «Tygodnika rolniczego», p. Wł. Zeleniński odczytał pracę o doświadczeniach z torfowiskami. Rezultatem podanych przez prelegenta uwag były wnioski, dążące do wyjednania u rządu subwencji i niższych cen kainitu kałuzkiego. Wnioski te przyjęto, jak również rezolucję hr. Hompescha, tyczącą się zakładania przez rząd stacyi doświadczalnych.

P. Lippoman umotywował wniosek ządania od rządu i sejmu subwencji na założenie przy szkole w Czernichowie stacji doświadczalnej dla nawozów handlowych. Prócz tego zażądał referent uchwały zgromadzenia ze postanowieniem byłoby zakładanie w obrębie każdego Towarzystwa okręgowego praktycznych stacji doświadczalnych, któreby w rozmaitych warunkach gruntowych zajęły się badaniem skutków użycia nawozów handlowych. Oba te wnioski uchwalono, jakoteż trzeci, powstały podczas dyskusji, aby Towarzystwa okręgowe czuwały nad handlem nawozów i nasion za pomocą stacji doświadczalnej w Czernichowie.

Drugi referat p. Lippomana tyczył się studjum rolniczego na uniwersytecie jagiellońskim. Wyrządzono krzywdę młodzieży, sposobiącej się do zawodu gospodarskiego, nie pozwalając ukończonym uczniom szkół realnych zapisywać się w poczet zwyczajnych słuchaczy i składać odpowiednich egzaminów. Takie postanowienia nie obowiązują w żadnych innych wyższych zakładach rolniczych, a więc żądał p. Lippoman wniesienia odpowiedniej petycji do ministerjum oświaty i postarania się, aby uzyskała ona poparcie senatu akademickiego, Towarzystwa gospodarskiego, galicyjskiego wydziału krajowego i Koła polskiego w Wiedniu. Zgromadzenie przyjęło te wnioski jednogłośnie.

Inne sprawy, załatwione na walnem zgromadzeniu, były mniejszej doniosłości, lub też dotyczyły specjalnych interesów pewnych okręgów.

W d. 3 czerwca odbyło się walne zgromadzenie Koła artystyczno-literackiego. Z przeczytanego sprawozdania przez pana Tomkiewicza łatwo było się można przekonać, że Koło ile możności stara się odpowiedzieć swemu zadaniu. W ubiegłym roku zajęło ono bardzo wybitne stanowisko podczas pogrzebu Mickiewicza, bo wyręczyło radę miejską i obywateli krakowskich w przyjęciu gości, przybyłych z kraju i zagranicy. Świetny raut w Towarzystwie ubezpieczeń i uczta w hotelu Saskim, zgromadziły najinteligentniejszych przedstawicieli wszystkich sfer i wszystkich stron kraju. Prócz tego gościło Koło u siebie: Siemiradzkiego, Modrzejewską, Rapackiego i Mierzińskiego. Wieczorki muzyczne Koła należały do najładniejszych podczas sezonu zimowego. Zajmował się ich urządzeniem znany fortepianista dr. Bylicki, a prawie wszystkie poważniejsze siły muzyczne Krakowa brały w nich udział. Wymienić także należy obchód 10-cioletniego założenia Koła i inny obchód, na którym p. K. Bartoszewicz odczytał rzecz o «Literaturze pięknej na usługach reformy rządu w końcu XVIII wieku». W ubiegłym roku założyło Koło bibliotekę i powiększyło znacznie w czytelnicy listę czasopism, których liczba dochodzi do 70. Wiele więcej od Koła wymagać nie można, bo jest ono właściwie rezerwą inteligencji, z cechą artystyczno-literacką. Skład nowowybranego wydziału jest tego najlepszym dowodem. Weszli do niego: jako prezes Juliusz Kossak, jako wice-prezes znany badacz literatury dr. Hugo-Zathey. Sekretarzem wybrany został p. Kazimierz Bartoszewicz. Z marlarzy należą do wydziału: Löffler, Benedyktowicz i Gramatyka. Naukę reprezentuje w nim znany archeolog Ostrowski, muzykę — dr. Bylicki, rzeźbę Teodor Rygiel, dziennikarstwo poseł dr. August Sokołowski. Reszta członków wydziału składa się z adwokatów, profesorów gimnazjalnych i doktorów medycyny. Bardzo ładnym ze strony Koła było mia-

nowanie członkiem honorowym ociemniałego rzeźbiarza, Walerego Gadomskiego, kiedy bowiem zaszczyt taki w innych towarzystwach spotyka tylko tych, którzy się powodzi, Koło okazało, że umie uznać zasługi i być przyjacielem nawet w niepowodzeniu.

W d. 21 ma wyruszyć z Krakowa zbiorowa wycieczka do Pragi, urządzona przez redakcję «Kurjera Polskiego». Była dążność, aby wycieczkę tę wzięła w swoje ręce rada miejska, ale projekt ten spełził na niczem. Koło literackie nosi się z myślą urządzenia drugiej wycieczki w połowie lipca.

Srednik.

Hannover.

△ Przed półrokiem założone w Hannoverze Towarzystwo św. Kazimierza, obchodziło niedawno uroczystość poświęcenia swej chorągwi. Po przemówieniu prezesa pana Bożuchowskiego, i po wręczeniu sztandaru chorążemu, wyruszono do kościoła. Tutaj nastąpiło poświęcenie chorągwi. O godz. 8 zebrano się na sali w «Tonhalle», gdzie miał miejsce koncert i przedstawienie amatorskie. Po przedstawieniu nastąpiły tańce, które trwały do białego dnia.

Ziemie słowiańskie.

Z Rusi halickiej, w maju.

[Komunikaty klubu. Spis ludności. Emigracja «Nar. Dom» w Czerniowcach. Adres alumnów].

∞ Wyczekiwane oddawna komunikaty z posiedzeń klubu rusińskiego, ukazały się nareszcie w «Dile». Klub jaknajbardziej stanowczo zaprzecza pogłoskom o rzekomych zobowiązaniach posłów rusińskich, którzy jakoby przyrzekli komuś, iż stawiać nie będą wobec parlamentu żadnych wniosków i żądań, dotyczących rozszerzenia praw, narodowości rusińskiej przynależnych. Klub konstatuje, iż tak klub cały, jak każdy z członków jego z osobna, nie stoi w żadnej zależności formalnej względem koła polskiego; w dobrze zrozumianym wszakże interesie obu narodów leży unikanie oskarżeń wzajemnych z powodu postępowania w kraju. Komunikat zaznacza w końcu, iż klub cały solidaryzuje się z wystąpieniem p. Romańczuka w komisji budżetowej, o którym wspominaliśmy w liście poprzednim. Ukazanie się komunikatu wywołało naturalnie ze strony prasy szereg komentarzy, zgodnych ze stanowiskiem i poglądami organów poszczególnych, które nie zmieniły ani swej taktyki, ani kierunku. Pomimo całej życzliwości, jaką żywimy dla klubu parlamentarnego, nie możemy pominąć milczeniem jego uchwały, dotyczącej wystąpienia p. Romańczuka w sprawie szkół rusińskich. Skoro chodziło o podnoszenie postulatów narodowych, skoro należało ze względów taktycznych zaznaczyć wobec parlamentu stanowisko i program klubu, można było chwycić się innej pozycji, nie należącej do kompetencji sejmu. Słuszność ma «Hal. Ruś», kiedy wskazuje szereg cały spraw, nie dotyczących bezpośrednio polaków, a nadających się do zabrania głosu w imieniu konstytucyjnych praw rusinów. *Caveant consules!* Z zamkniętego przez namiestnictwo sprawdzenia spisu ludności dowiadujemy się, iż ludność rusińska stanowi 43%, ogółu mieszkańców Galicji, liczy bowiem 2,800,000 osób. W ciągu dziesięciolecia ostatniego ludność ta wzrosła o 280 tys. osób, czyli o 10%, wówczas gdy ludność polska tylko o 8%. Ilość rusinów przewyższa o 40,000 ilość osób wyznania gr.-kat., co przypisać należy asymilacji żydów, którzy u nas nietylko polonizować się, ale i rusinizować, wedle potrzeby, umieją.

Gorączka brazylijska przedarła się do nas przez kordon. Za ludnością Galicji zachodniej ruszyła się ludność rusińska, wśród której rozbrzmiewa już hasło «do Brazylii!», i która wyprzedza zabezpieczoną przez zapracowany dobytek i tłumnie wyrusza do Oceanu. Co prawda, stan ekonomiczny Galicji, a szczególnie

ludności wiejskiej, nie może w nikim budzić zazdrości. Likwidacja ostateczna interesów b. banku włościańskiego doprowadzić może do ruiny tysiące gospodarzy wiejskich, jeżeli rady powiatowe nie zabiorą się do energicznej akcji ratunkowej.

Członkowie bukowińskiego «Narodn. Domu» wysłuchali na zgromadzeniu walnem sprawozdania ustępującego wydziału. «Nar. Dom» w Czerniowcach jest jedyną instytucją, koncentrującą ruch narodowy rusiński na Bukowinie. Instytucja ta rozporządza zbyt małymi środkami materialnymi, by mógł przeciwdziałać skutecznie rumunom i niemcom, — gorliwa wszakże działalność wydziału i chętna pomoc, jaką ziomkowie nieśli towarzystwu, pozwalają o lepszej wróżyć przyszłości. Przyczynia się do tego niepomału przychylność ces. Franciszka-Józefa, który rozkazał, by wydawano towarzystwu zapomogę z kasy państwowej.

Zarządzone w sprawie adresu, jaki alumni seminarjum gr.-kat. przystąpi «kółku akademickiemu», dochodzenie, wykazało, iż treść została w pismach sfalszowana, i że z pośród 115 podpisów jest cały szereg nazwisk, jakich żaden alumn nie nosi. W każdym razie rzecz te nie zmieniają istoty faktu, polegającego na współczuciu, jakim cieszą się dążności «kółka akad.» wśród przyszłych pasterzy naszego ludu.

Luna.

LISTY Z PROWINCJI.

Z pow. szawelskiego, w maju.

[Stan ozimin i nadzieje rolników. Nieco o gospodarce leśnej u nas. Mój projekt. Towarzystwo opieki nad zwierzętami daje znak życia. Kontrola nad zebraństwem. Zmiana przekonania. Rozprawa na pięści pomiędzy narodami. Zuchwała kradzież].

□ Stan ozimin, a głównie żyta, naogół zadowalniający; ponieważ zaś i ceny zboża podniosły się ostatnimi czasy, nadzieje rolników na znośniejszą, aniżeli minioną, jesień, ożywiły się. Wprawdzie ceny podniosły się wypadkowo, a głównie z powodu nagromadzenia kilku tysięcy robotników libawskiego portu, więc i w szczupłym zaledwie promieniu i w porze, kiedy już zboża na sprzedaż prawie nie posiadamy; fakt wpłynął jednak dodatnio na humor.

Nie zazieleniły się jeno żadna nadzieja, ani wesela już oka te zbyt liczne drzewa, które czasu ostatniej ostrej zimy padły pod toporami na potrzeby dziedziców, jako i tych, których grosze okazały się nam niezbędnymi. Doprawdy, patrząc na lasy tutejsze, trzeba zadumać się melancholicznie. Jakaż to różnica z tem, co pamiętamy jeszcze. Wszak przed ćwierćwiekiem widywało się u nas nawet arystokrację leśną: wiązy, dęby, jesiony i t. p., a dziś... Oto leży przedemną trup olbrzyma: jest to wiąz, ostatni potomek swego rodu na moim zagonie. Powaliła go burza, i runął bezdzietny; a nad nim podniosła się olcha nikczemna i kiwa głową, niby czarownica, i szeptać się zdaje: *Sic transit gloria... silvestra!* Tak się dzieje wszędzie. Wyjałowione i ustawicznie przez bydło tratowane trzebiska, nie wydają już szlachetnej młodzieży leśnej, a tę, która przypadkiem gdzieś się urodzi, ledwie nad ziemię wystrzeli, już złamie pastuch, albo złodziej ukradnie. Gdyby głos mój nie był z natury rzeczy głosem wołającego na puszczy, wzywałbym was i zachęcał, szanowni współziemiańcy, do zakładania zagajników: niechby szlachetne gatunki drzew naszych znalazły wreszcie odpowiednie szkoły i konserwatorja, bo maluczko, a runie nam ostatni olbrzym leśny, runie bezdzietnie, jak mój biedny wiąz.

Ne, ale może bez niczyich nawoływań przyjdzie u nas do zakładania zagajników; wszak administracja miejscowa bynajmniej ze złodziejami leśnymi nie żartuje; wszak rozciągnięto opiekę rządową nad lasami ochronnymi, a pewna dbałość o drzewostan krajowy nawet pomiędzy prywatnymi ludźmi dałaby się zaznaczyć. I nie dziwo; bo niech sobie mówią co chcą panowie pesymiści, a posuwamy się naprzód. Niech mi wolno będzie choćby dwa

przykłady onego posuwania się tutaj przytoczyć. Przed kilkudziesięciu laty nikt z nas nie myślał nawet o potrzebie opieki nad zwierzętami, obecnie zaś zapisał się niejeden już na członka towarzystwa tej opieki — i spełnia czynnie przyjęty na się obowiązek. Rozciągnięto też kontrolę na żebraków po miastach i miasteczkach naszych, przynajmniej czynią się w tym kierunku usiłowania, gdyż sporządzono tu i owdzie listę członków tej, niestety, bardzo u nas liczącej korporacji, czy też stanu. I nie ograniczono się do tego: każdy żebrak ma otrzymywać wsparcie z kasy publicznej. Jeżeli projekt na projekcie się nie skończy, będzie to ciekawy eksperyment z względu na wielkie mnóstwo wytrawnych filutów pomiędzy kandydatami do wsparcia. Nie chcąc jednak ogadywać biedaków, przypuszczam, że to ślepy traf dał mi poznać ich z tej strony, może w gruncie rzeczy jest lepiej? bo ślepy traf nieraz płata nam figle. Oto np. zmusił on pewnego urzędnika, świeżo do nas przybyłego, do zmiany przekonań i to radykalnej, w przeciągu kilku zaledwie tygodni; przekonań względem moralnej wartości naszego ludu. Urzędnik ów, obejmując u nas urząd swój jako sędzia pokoju, dowodził mianowicie, nie wiem na zasadzie jakich teoretycznych danych, że żmógusi nasi (czytaj chłopci) są najpotulniejszymi pod słońcem ludźmi, jeno długa niewola u inteligencji miejscowej zrobiła z nich pół-idiotów... Nuże tedy w duchu swoich przekonań faworyzować niewinnych a zahukanych biedaków! Alie ślepy traf dał mu poznać kilku filutów — nastąpiła reakcja. Pan sędzia utrzymuje obecnie, że żmógusi tutejsi, acz bez oświaty obywatelskiej, więcej mają wrodzonej zdolności do... polityki, aniżeli jej miał sam ekskanclerz niemiecki.

W okolicy miasteczka Tryszek, na polach dworskich, została stoczona niedawno niekrwawa, lecz walna batalja na pięści, oraz inną broń tępa, pomiędzy ludnością chrześcijańską a dziećmi Izraela. Za *casus belli* posłużyła następująca okoliczność: pewien młody izraelita brodził sobie samopas po zasianem polu dworskiem, co, zobaczywszy stróż, poczęstował żydaka napaścią. Wiadomo, do czego obowiązują w razach podobnych solidarność narodowa izraelska; to też wkrótce wszystko co żyło a wyznawało talmud w miasteczku, przybiegło na ratunek zabijanego bachora i kruczo byłoby ze stróżem, gdyby nie czeladź dworska, oraz podmiejscy chrześcijanie, którzy, widząc go w opałach, z narażeniem własnych osób na sukurs pośpieszyli... Wytargano się tedy za czupryny i pejsy, ponabijano sińców wzajemnie, nawymyślano co się zmiesciło i — zdano się wreszcie na sąd gminny. Byłoby to wszystko bardzo komicznem, gdyby nie było smutnem.

Zdarzyło się też w tych stronach i parę zuchwalszych kradzieży. Ukradziono np. powóz z założoną wewnątrz czwórka koni. Naturalnie, żyd był tylko nabywcą kradzionego towaru, chrześcijanin zaś — dostawcą i złodziejem. Sprawa w toku, złodziej stara się udowodnić swoje alibi, co, jak powiadają, nieraz już się mu udawało.

Żmógus.

Grodno, 30 maja.

[«Gub. Wied.» o Orzeszkowej].

Latami całemi można czytywać wszystkie pisma polskie, nie spotykając korespondencji z Grodną, a jednak miasto tej nazwy istnieje z pewnością. Dziś każdy z pewnością musi je przypomnieć, gdy kraj cały ma na myśli jubilatę, która z tego cichego zakątka w ciągu lat dwudziestu pięciu pracy pisarskiej krzepiła naszego ducha i rozgrzewała serca ku ideałom dobra i prawdy.

Jedno z pierwszych życzeń wyrażone zostało w miejscowym organie «Grodnienskija Gubernskija Wiedomosti», w artykule, noszącym tytuł: «Eliza Orzeszkowa z powodu dwudziestopięcioletniej pracy na polu literackim».

Przed skreśleniem krótkiego życiorysu, autor zaznacza, że jubilatka, z powodu przetłumaczenia na język ruski prawie wszystkich jej utworów, należy przez to samo w znacznej części także i do literatury ruskiej. Następnie, obok wzmianki o niektórych główniejszych powieściach, podniesiona została z wielkiem uzna-

nem obywatelska działalność Orzeszkowej w niesieniu pomocy pogorzelcom w r. 1885, kiedy dziesiątki tysięcy rubli i całe wagony rzeczy wpłynęły przez jej ręce na podźwignięcie mieszkańców naszego miasta ze zgliszcz i ruin. Na zakończenie artykułu podano do wiadomości, że rozmaite literackie towarzystwa, jak czeska «Biesiada», lwowska «Czytelnia» (założona przez Towarzystwo oszczędności kobiet) i inne, przysłały Orzeszkowej dyplomy honorowe. Idzie wreszcie w artykule życzenie długiego życia i napisania conajwięcej artystycznych utworów, gdyż, wedle zdania autora, talent Orzeszkowej obecnie znajduje się w pełnym rozkwicie. Co do samego pisma, w którym artykuł zamieszczono, liczy ono zaledwie pierwszy rok istnienia i wychodzi dwa razy na tydzień, podając, oprócz depesz politycznych, różnorakie wiadomości z guberni, przyczem często można spotkać opisy historyczne wypadków miejscowych i nawet trochę etnografii. W ogólności pismo jest nieźle redagowane.

Helota.

Z Oszmiańskiego pow., 25 maja.

[Kłopoty z lasami, brak instytucji wykonawczej dla ochrony lasów. Lasy ochronne na piaskach Merecza i Oran].

□ Najslabszą stroną naszej gospodarki wiejskiej jest, bez zaprzeczenia, leśnictwo. Z jednej strony nie istnieje żaden racjonalny system hodowli, utrzymywania i wyzysku, a ztąd i dochód z dużych przestrzeni leśnych żaden, wyjąwszy sprzedaż hurtową; z drugiej strony, w razie sprzedaży, niema ani instytucji, ani osoby, do których możnaby się udać po ratunek natychmiastowy, jeżeli kupiec wbrew kontraktowi tnie więcej niż umówiono, lub nie to, co umówiono. Jeżeli ktoś czyni zamach podstępny, lub jawny na moje mienie, mogę korzystać z natychmiastowej pomocy urzędnika, starosty i wszelkich wyższych władz administracji. Nie pozwolą wylamywać moich drzwi, podpalać domu, trutować zboża, wycinać drzew owocowych. Co do lasu zaś, pomocy natychmiastowej znaleźć niepodobna — wytną 100 włók w biały dzień, urągając protestom leśnika, gotowi do zbrojnego odporu, jeżeli zbierzesz garstkę ludzi, żeby przemocą odpędzić od lasu. Udajesz się do urzędnika, ten może tylko złożyć raport komisarzowi policyjnemu; prosisz komisarza — ten ma określone granice działania na taki wypadek; powinien wysłać raport do komitetu ochrony leśnej, a kopję wręczyć grabicielowi, który tnie las dalej. Był wypadek, tu, w Oszmiańskim, że komisarz parę lat temu wstrzymał rąbanie, dokonywane przemocą. Z powodu tego wypadku rozesłanym został cyrkularz specjalny do wszystkich zarządów policyjnych, aby komisarze nie wtrącali się czynnie do tych spraw, ograniczając się li tylko do przesłania wiadomości komitetowi. Komitet powiada, że jeżeli to wyrab na wybór, nie co do pnia, to doń wcale nie należy, a jeżeli tną co do pnia, to zapłaci pan grzywnę w wysokości około 4 tys. rubli od włóki, z dużym wydatkiem jeszcze na ogrodzenie i dozór wyciętego lasu. Tłómaczysz zrozpaczonego, że przychodzisz właśnie po ratunek, żeby wstrzymano rąbanie. Dowiadujesz się wtedy, że sesje komitetu odbywają się co trzy miesiące, przed upływem których nie rozpatrują się żadne sprawy, i że do atrybucji komitetu nie należy zapobieganie wykroczeniom, lecz tylko jedynie i wyłącznie skonstatowanie faktu spełnionego i oznaczenie wysokości grzywny, które płacić ma właściciel, mający prawo dochodzić na drodze sądowej wynagrodzenia od prawdziwego winowajcy. Pozostaje jedyny środek osobistego odpięrania siły siłą. Jeżeli jesteś w sile wieku i na pogotowiu ze zrezygnowanymi ludźmi, to tyle tylko dokażesz, że będą tarzające się po ziemi żydówki, nieodmiennie w ciąży i nieodmiennie «zabite», będą Icki i Josiele, jeżdżący do powiatu z podrabianymi sińcami po świadectwa lekarskie o «rozbojstwie», będziesz miał dwadzieścia procesów kryminalnych i las tak samo porąbany. Żeby zrozumieć rzecz tę, należy pamiętać, że kupiec leśny jest wyłącznie żydem, że żyd ten jest najprzewrotniejszym gatunkiem ze wszystkich znanych gatunków żyda. Odrąza, zawierając kontrakt, przygotował w zrecznie zamaskowanej niewinności słowami klauzuli powód

do sporu, wie, że spór ten nastąpi i w jakich warunkach. Właściciel może tylko powolną drogą sądową szukać sprawiedliwości, a żyd rąbie tymczasem i rabuje. Ma bandę oddanych sobie za wódkę i wysoką opłatę rozmaitych przybłędów, wymusztrowanych jak opryszków. Jeżeli właściciel za wykroczenie przeciw kontraktu wypędzi żyda z lasu, żyd na chwilę niknie, niema go zupełnie, horyzont czysty. Nagle w chwili, kiedy właściciela niema w domu, lub chory, żyd wyrasta jak z pod ziemi. Nim leśnik da znać, nim zbierze się odsiecz, już tam kilkadziesiąt toporów wali seciny pni. Walka oczywiście nierówna, właściciel co chwila jest zaskoczony znienacką, w pierwszej chwili cała jego siła zbrojna to leśnik jeden, a u żyda tłum. Najsilniejszy temperament znurzy się tą walką, o tyle przykra, o ile bezowocna. Sąd zaś po roku ledwie rozgmatwa chaos szkód poczynionych, gwałtów obustronnych, pretensyj i t. d. Towar tymczasem wyrobiony i wywieziony; jeżeli żyd przegra, co z niego uzyskać? On «biedny zidek». Lecz nagle żyd wygrywa. Nosi on w głowie cały kodeks najsubtelniejszych wybiegów, figlów, sztuczek adwokackich, jakie od czasu, jak Izrael na świecie szachruje, wymyślone były przez mózgi żydowskie na układaniu machjawelskich kontraktów.

Nie przesadzam wcale, mówiąc, że przy istniejących przepisach można wyciąć wszystkie lasy od Baltyku do Czarnego morza, i żadna władza, ani policyjna, ani leśna temu nie przeszkodzi. Niższe stopnie hierarchji tylko przyglądają się i raportują, wyższe tylko oszacowują szkody, a nikt nie broni. Leśnictwo trockie np. robi przedstawienie do wyższej administracji, że chłopci gmin Orany i Merecz niszczą doszczętnie resztki swoich lasów, i niema sposobu zabronić im tego. Wiadomo, że kraj w okolicach Merecza i Oran wygląda jak Sahara, że obszar piasków przybiera tam groźne rozmiary. Postanowiono wszystkie ziemie obu gmin poświęcić na lasy ochronne, włościan zaś przesiedlić na grunty skarbowe, do mińskiej i innych guberni. Rozporządzenie to wywołuje nadzwyczajną niechęć chłopów, łatwo zresztą dająca się wytłómaczyć przywiązaniem do kątów rodzinnych. Przekonani, że na nie oszczędzać to, co muszą pożegnać nazawsze, i wiedząc, że prawo nie pozwala ani urzędnikowi, ani «asesorowi», ani leśniczemu wyjąć im siekiery z ręki, tną na zabój lasy okoliczne. Wogóle ustawodawstwo o ochronie lasów wymaga koniecznych dopełnień, a przedewszystkiem wprowadzenia norm, dających policyjnym władzom lokalnym możność doraźnego powstrzymywania tak często praktykowanych nadużyć.

Vester.

Z gub. mińskiej, 26 maja.

[Sąd okręgowy w Ihumeniu. Wypadek z psem. Niedogodności kolejowej].

□ Na ostatniej kadencji majowej sądu okręgowego w Ihumeniu sędziowie przysięgli mieli do czynienia z całą falangą opryszków, konio-kradów i oszustów klas rozmaitych. Nie mówię już o żydach i włościanach, dających najobfitszy dziś procent przestępców, może dla tego, że stanowią główną masę ludności, ale występowali też złodzieje-szlachta i, co dziwniejsze, tatarzy miejscowi, wśród których do niedawna nieznano prawie kryminalistów. Obecne młode pokolenie tatarów, zasmakowawszy w wódce, której ojcowie nie pili wcale, poszło za innymi na rozdźwięk. Przyjemnie wszakże zaznaczyć, że włościanie, zasiadający w jury, działają jednomyślnie z inteligencją, wykazując dojrzałość sądu o rzeczach i srogość bez skrupułu wobec winowajców.

Okropny wypadek miał świeżo miejsce w powiecie mińskim, w rodzinie powszechnie znanych ziemian pp. Ł. Złośliwy dog pokojowy rzucił się na jedyną małoletnią córkę gospodarzy i pogryzł ją najokropniej, tak że poszkodowaną musiano natychmiast odwieźć do Warszawy dla poratunku specjalnego.

Gdzieindziej udogodnienia podróży kolejną są bez zarzutu, ale na kolejach naszych, pomimo pewnych pozorów, wszystko się dzieje nie ku wygodzie podróżujących, którzy narzekają, bez skutku wszakże, ponieważ dochodzenie krzywd, doznanych na kolejach, zespolonem

Jest z trudnościami nie do zwyciężenia. Jedną z wielkich przykrości dla jadących koleją, jest ciasnota straszna w wagonach, o czym się przekonałem przed kilku dniami, jadąc mil około stu drogą libawo-romeńską i warszawsko-petersburską. Szczególnie klasa trzecia zostaje w poniewierce zupełnej — dlatego może, aby zrazić do niej publiczność przyzwoltszą...

Al. Jelski.

Kijów, 29 maja.

[Egzaminy. Wyjazd na lato. Linja humaniska. Pogoda i urodzaje].

□ Egzaminy w zakładach naukowych mają się już ku końcowi, i miasto coraz więcej się wyludnia na letnią korzyść wsi, lub wód zagranicznych. W liczbie uczącej się młodzieży prym trzymają pod względem wczesnego końca egzaminów, rozumie się, studenci; korzystając z ulg, przysługujących im obecnie w podróżach koleją żelazną, opuścili oni Kijów najpierw.

Specjalna komisja inżynierów, delegowanych przez ministerstwo komunikacji, zajmuje się obecnie przyjmowaniem od przedsiębiorców ukończonej ostatniej części linii humaniskich dr. żel., na przestrzeni od stacji Krystynówka tychże linii, do stacji Szpoła dr. żel. chwo-stowskiej. Przestrzeń od Krystynówki do Szpoły wynosi 118 wiorst, podzielonych przez stacje: Potosz (30 wiorst), Talne (30), Zwino-gródka (28) i Dorijówka (30). Otwarcie ruchu osobowego na przestrzeni wykazanej oczekiwanem jest w tych dniach.

Wypadłe w tych dniach obfite deszcze, dobrze wpłynęły na ginące już prawie zasiewy, chłody zaś, jakie nastąpiły potem, niszczą wszelkiego rodzaju szkodliwe dla zbóż robactwo.

Mik. Trzaska.

Jekaterynosławska gub., 27 maja.

[Pogłoski o fabryce aleksandrowskiej. Pożar w Kamieńskim. Sklep spożywczy przy warsztatach kolejowych, gorączka poszukiwań].

□ Fabryka aleksandrowska Towarzystwa briańskiego, która tak świetne nadzieje dla Jekaterynosławia rokowała, dotychczas jakoś (od lat pięciu) do porządku należytego nie jest przyprowadzona. Ciągła zmiana administracji wyższej nie wpływa dodatnio na sprawy fabryczne. W okresie trzechletnim widzieliśmy tam aż czterech dyrektorów. Przed miesiącem spalil się magazyn, a w czasie świąt wielkanocnych zamordowano majstra od pieców, innego silnie poturbowano. Niektóre oddziały przestały czasowo funkcjonować i robotników tłumnie wydalać. Wszystko to razem wytworzyło najrozmaitsze, niepoehlebne dla zakładu pogłoski, które uporczywie obiegają miasto i, jak zwykle w takich razach, pomnażają i zwiększają się w miarę rozpowszechnienia. Najbardziej zaś niebezpiecznym może się stać w przyszłości dla fabryki aleksandrowskiej współzawodnictwo takiego groźnego sąsiada, jak zakłady metalurgiczne w Kamieńskim, administrowane wzorowo, od lat trzech przez p. Jasiukowicza.

Wspominając o Kamieńskim, muszę nadmienić o pożarze, który o mało miasteczka nie zniszczył do szczytu, i tylko dzięki energicznej pomocy fabrycznej straży ochotniczej, zakończył się na spaleniu trzech domów.

Przy warsztatach kolejowych w Jekaterynosławiu otworzono sklep spożywczy za składkowe pieniądze robotników i oficjalistów. Powodzenie sklepu powinno zachęcić do naśladowania wszystkie inne zakłady, gdzie pracuje znaczniejsza liczba ludzi. Naszych obywateli ziemskich większych i mniejszych, a nawet i włościan, opanowała dziś gorączka szukania skarbów w postaci rud i glin ogniotrwałych. Nasze zakłady metalurgiczne codziennie niemal odbierają od rozmaitych osób propozycje sprawdzania, czy ta lub owa gródka ziemi nie zawiera w sobie jakiego metalu wartościowego.

H. L.

Ryga, 22 maja.

[Zamknięcie roku szkolnego w szkole rzemieślniczej. Posiedzenie Towarzystwa opieki nad zwierzętami. Wywóz zagraniczny w porcie tutejszym. Stowarzyszenie żebracze w Mitawie. Zgon ś. p. Radeckiego-Mikulicza].

□ W d. 5 kwietnia w szkole rzemieślniczej uroczyste zamknięty został rok szkolny; roz-

dano przytem dyplomy czeladnikom i nagrody pilnym uczniom. Sprawozdanie okazało, że do szkoły uczęszczało 365 uczniów, i że rzemieślnicy ryzy odznaczyli się na wystawie konkursowej w Petersburgu. W tymże dniu zamknięto wystawę robót terminatorskich, urządzoną od lat 5 w pięknym gmachu rzemieślniczym, zwanym Małą gildją; starannie wykonane roboty dowiodły, że rzemiosło jest tu fachowo traktowane, i że los rzemieślnika obchodzi całą publiczność.

W d. 10 kwietnia odbyło się doroczne posiedzenie Towarzystwa opieki nad zwierzętami. Prezes stowarzyszenia, pani Szyling, w charakterystycznej mowie zaznaczyła, jako postęp, zwolnienie ryzykich koni od bocznych naoczników, wniesienie za pośrednictwem policji w sposób obchodzenia się przekupniów i kupujących z żywą rybą ilepszą kontrolą w traktowaniu zwierząt domowych. Stowarzyszenie wydało w roku bieżącym broszurę pod tytułem «Tajemne okrucieństwa»; fakty, zebrane z pomocą damskiego komitetu, dotyczą głównie żyworznięcia, dla eksperymentów naukowych. Stowarzyszenie posiada 575 członków i 13,318 rs. kapitału żelaznego; 912 sztuk bydła odbyło w ciągu roku kurację w zakładzie stowarzyszenia.

Zegluga w Rydze już jest w całym rozwoju, a port tej wiosny niezwykle ożywiony. Wywóz zagranicę obejmuje tu przeważnie: zboże, konopie i len, obficie dostarczony przez nasze prowincje. Wódka i likiery idą również w wielkiej ilości zagranicę; jest to wskazówka i dla naszego przemysłu. Z produktów miejscowych wywożone są: szyfrowe tablice, syrop z maki kartoflanej, gwoździe i sprężyny; przedmioty te w większej niż przedtem ilości idą do Batumu, Kerczu, Sewastopola, Odesy i portów morza Azowskiego.

W Mitawie powstało stowarzyszenie żebracze, którego członkowie obowiązani są do zbierania pewnej cyfry jałmużny; nadwyżka stanowi ma ich osobisty zarobek, normalna zaś cyfra pójdzie na własność stowarzyszenia; pytanie teraz, jak się to da pogodzić z zagajoną już tam kwestją zniesienia żebractwa, przez utworzenie komitetu, stręczącego pracę?

Smutnym dla nas wypadkiem dni ostatnich jest śmierć prezesa Towarzystwa dobroczynności, Leona Radeckiego-Mikulicza, który zmarł prawie nagle w d. 17 maja, przeżywszy lat 48. Od samego zawiązku Towarzystwa, w ciągu lat 12 był on gorliwym jego pracownikiem, naprzód, jako jeden z dyrektorów, a od lat zaś 5 jako prezes. Jego umiejętnemu staraniu zawdzięczamy, że dziś ochronka żywi i na pożyteczną kobiety kieruje 40 przeszło dziewczątek; dobrzy uczniowie po szkołach otrzymują opłatę wpisowego, a z 13,000 ludności katolickiej, przeważnie rzemieślniczo-wyrobniczej, wykołeni z normalnych warunków otrzymują w rozmaitej formie wsparcie; nadto 2 szkoły przygotowują do rzemiosł i gimnazjów liczną ubogiej ludności dźwiatwę; dom schronienia dla starców ma już zakładowy kapitał, a kasa Towarzystwa, która przed 12 laty, przy zawiązku, miała minimalną cyfrę, dziś przedstawia się w kapitale 24,000 rs. Nieboszyk posiadał zaufanie i sympatję ogółu, umiał jednak serca dla celów dobroczynności i budzić gotowość do ofiar. Pogrzeb prezesa Mikulicza był dowodem ogólnego uznania; dźwiatwa ze szkółek i z ochronki długim szeregiem rozpoczynała kondukt żałobny; za trumną, okrytą wiankami, szli tłumnie ubodzy, którzy do pełnego litości prezesa mieli łatwy przystęp; była też i niemala liczba powozów, mówiących o uznaniu, jakie zmarły posiadał wśród wyższych warstw towarzystwa; kilka pięknych mów, wygłoszonych nad zwłokami, i lzy obecnych świadczyły, że i na tym skrawku obecnej ziemi mogła ta długo będzie jakby drogowskazem dla tych, co życie chrześcijańsko-obywatelskie mogą zespolić z celami dobra ogólnego.

Joanna Dubicka.

Finlandja.

± Do «Pietierburg. Listka» donoszą, że z powodu bardzo częstych krwawych kłótni i bójek wprost prostego ludu fińskiego, dzięki wolności noszenia przy sobie nożów fińskich, oddawna już poruszono kwe-

stę wzbronienia ich noszenia. Pierwszy krok w tym kierunku zrobił dowódca bataljonu wazaskiego strzelców, wydał bowiem rozkaz, którym surowo wzbronil żołnierzom swego pułku, w czasie korzystania z urlopu, noszenia przy sobie tych noży.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Komentarze prasy nad porozumieniem się anglo-włoskiem. Rozchwiane widoki formalnego przy-mierza franko-ruskiego. Zatarę betleemski. Pownone wystąpienie Capriwio w kwestji cel zbożowych].

Wiadomość o zawartej ugodzie anglo-włoskiej, czy też tylko o dojściu do skutku takiegoż porozumienia się, sprawiła bardzo silne wrażenie we Francji. Prasa paryzka obszernie komentuje oświadczenie ministerjalnego «Standarda», że, «jakkolwiek Anglja nie związała sobie rąk umową żadną, to jednak nie ulega wątpliwości, że rząd królowej Wiktorji działać będzie, gdy okoliczności odpowiednio się nadarzą, zgodnie z sympatjami i ideami swemi», — oznajmienie to bowiem wytłómaczo-no sobie jako równoznaczne ze słowami «Timesa»: «ze jeśli francuzów boli myśl o wspólności interesów włosko-angielskich, to chyba dlatego, iż mają zamiar wystąpić przeciwko nim do walki». Pomimo, że «Agencja Stefani» formalnie zaprzeczyła słuszności wmieszania do tego sporu imienia króla Humberta, «Siècle» i «Journal des Débats» nie przestają twierdzić, iż prangińskie odkrycia nieboszczyka księcia Hieronima Bonapartego są prawdziwe w zasadniczej swej osnowie. Gazety włoskie niezadowolone pism paryzkich przy-jęły, tak samo jak i angielskie, za dowód wojowniczych usposobień zachodniego swego sąsiada. Organy obecnego gabinetu «Opinione» i «Italie», niemniej żywo jak i «Riforma», organ Crispiego, napadają z tego powodu na francuzów. Tymczasem o właściwej treści zgody anglo-włoskiej krążą wciąż same tylko domysły. Tak np. paryzka «La Post» otrzymała ze źródeł londyńskich informację, że główny punkt ugody, która niebawem stwierdzona zostanie na piśmie, ma brzmieć: «Na wypadek wojny między Francją a Włochami, morze Śródziemne ogłoszone zostanie za neutralne».

Z zagadnień bezpośrednio związanych ze sprawą porozumienia się anglo-włoskiego, najbliższe, dotyczące wstąpienia Anglii do przymierza mocarstw Europy środkowej, nie pozyskało dotąd żadnych nowych wskazówek. Komunikat «Nordd. Allg. Ztg.», że Wilhelm II w końcu czerwca będzie już gościem Anglii, wytłómaczono jedynie w ten sposób, że ostateczne w danym przedmiocie postanowienie zapadnie dopiero podczas tych odwiedzin. Powtóre, co do obecnych stosunków Austro-Węgier z Włochami, zaszepionych jakoby przez czas pewien wahaniem się tych ostatnich nad pytaniem odnowienia potrójnego przymierza, wątpliwość w tym względzie rozwiązał margr. di Rudini na posiedzeniu włoskiej izby posłów w dniu 8 b. m., podczas rozpraw nad interpelacją w kwestji wydalenia z Austrii włoskiego dziennikarza Cantalupiego. «Przyjaźń między Austrią a Włochami — rzekł prezes gabinetu — jest tego rodzaju, że wyklucza wszelki odcień niezyczliwości w postępowaniu Austrii względem Włoch».

Odwrotną stronę wszystkich tych pewnością lub niepewności w zakresie potrójnego czy poczwórnego związku środkowo-europejskiego, przedstawia sojusz franko-

russki. Był czas, kiedy sądzono, że wobec zabiegów nieprzyjaciół Rosji i Francji, dwa te państwa zgodzą się nareszcie zawrzeć z sobą jakąkolwiek ugodę formalną. «Times» rozproszył te złudzenia. W dwukrotnym w ciągu tygodnia omówieniu tej kwestji organ londyński wykazał dowodnie, że gabinet petersburski propozycje francuskie co do zawarcia formalnego przymierza obronnego stanowczo uchylił. Motywem odmownej tej odowiedzi miało być to, że Rosja musi powierzyć ukończenie swe uzbrojenia, pobudować twierdze, uzupełnić strategiczne linje kolei. Potrwa to jeszcze conajmniej rok cały, przeto w ciągu tego okresu byłoby dla Rosji niedogodnem, i nawet niebezpiecznem, wiązać się jakimikolwiek zobowiązaniami, które mogłyby innym mocarstwom nasunąć wątpliwość co do istotnych widoków polityki ruskiej. Słowem, Rosja waruje sobie całkowitą swobodę postawy, jaką jej przybrać wypadnie wobec dalszego biegu wypadków w Europie.

Pomimo, że wywody «Timesa» przyjęte zostały w dziennikarstwie ruskiem z niesmakiem, opinja publiczna we Francji została niemi zaniepokojoną. Dzienniki, najgoręcej broniące wspólności interesów franko-ruskich, nie zaniebrały przypisać odmowny rezultat usiłowań dyplomacji francuskiej w Petersburgu dwuznacznemu postępowaniu hr. Montebello, ambasadora Rzeczypospolitej w Konstantynopolu w kwestji nowego zatargu katolików z prawosławnymi w Jerozolimie. Zatarg ten wyniukał — jak i wielokrotnie razy przedtem — z niedość jasno określonego w traktatach prawa korzystania z głównego wejścia do świątyni Narodzenia Chrystusowego w Betleem. Hr. Montebello, oparty na otrzymanych z Paryża instrukcjach, wystąpił przed W. Portą w obronie katolików, żądając satysfakcji najpierw w nocy, wystosowanej do rządu tureckiego, następnie w umyślnej audjencji u sułtana, który uznał pretensje Francji za uzasadnione i kazał gubernatorowi jerozolimskiemu przesłać telegraficzny rozkaz postąpienia zgodnie z żądaniem ambasadora. Oczywiście, że prawosławni z decyzji tej nie mogli być zadowoleni. Jakich dołożyli starań w celu uzyskania dla siebie protekcji i poparcia — niewiadomo; pewne to tylko, że urzędowa «Ag. Havasa» zniewolona była niebawem oznajmić, iż prawosławni w Jerozolimie mieli słuszną po swojej stronie, zaś hr. Montebello podał prośbę o ustąpienie z posady.

Sprawa modyfikacji taryfy celnej na zboże ponownie wystąpiła w pruskiej izbie deputowanych pod postacią żądania, wystosowanego do rządu, ażeby złożył dokumenty, dowodzące, że modyfikacja taka jest zbyt ciężką, niemożliwą lub niepolityczną. W d. 11 czerwca kanclerz Caprivi sprzeciwił się temu żądaniu, przyczem raz jeszcze oświadczył, że rząd nie zmienił swojego na ten przedmiot poglądu, wypowiedzianego w d. 1 czerwca, a co do dowodów zebranych, przekonały one rząd, że ulga w cłach zbożowych nie jest ani potrzebną, ani pożyteczną. Nazajutrz izba deputowanych większością 223 głosów przeciw 20 odrzuciła wniosek, domagający się od gabinetu dowodów, uzasadniających obecną jego politykę celną.

Krajowice.

Wiadomości polityczne.

Francja. Przeciwno zarządowi kompanji kanału panamskiego wytoczone zostało, przez 60 akcjonariuszów, dochodzenie sądowe w przedmiocie nieupoważnionych ostatnich emisji. Lesseps wzywany już był do sądziwego śledczego i w d. 15 b. m. na giełdzie paryskiej obiegała nawet pogłoska, że Lesseps odebrał sobie życie. W d. 2 (14) przybył do Paryża zarządzający ruskiem minist. marynarki, admirał Czychaczew, który obecnym być ma przy rozmaitych doświadczeniach obrony pobrażu morskich; w d. 16 b. m. Czychaczew wyjechał do Havre.

Niemcy. W d. 10 czerwca hr. Waldersee odwiedził ks. Bismarka w Friderichsruhe i spędził u niego w gościnie dzień cały; hr. Herbert Bismark znajdował się dnia tego przy swoim ojcu, zarówno jak i Lotariusz Bucher, główny sekretarz ex-kanclerza. Dziennikarstwo niemieckie nader mile przyjęło artykuł ministerjalnego angielskiego «Standarda», w którym Niemcy nazwane zostały, z powodu oczekiwanego przybycia do Londynu Wilhelma II, najwzajemniejszym przyjacielem Wielkiej Brytanji i stróżem pokoju powszechnego, przyczem sam cesarz niemiecki osypyany został komplementami najpochlebniejszymi.

Austro-Węgry. Franciszek-Józef udał się do Fiume, gdzie będzie obecnym na manewrach morskich; eskadra angielska, złożona z siedmiu okrętów, otrzymała rozkaz udania się do Pola, a ztamtąd do Fiume, na powitanie cesarza.

Portugalia. Izba deputowanych przyjęła znaczną większością głosów traktat ugodowy z Anglią, w przedmiocie podziału wpływów i posiadłości w Afryce. Anglia uznała w tej ugodzie wszystkie prawa Portugalji, nabyte w drodze bądź umów jakichkolwiek, bądź faktycznego posiadania. Zatarg anglo-portugalski można tym sposobem uważać za skończony, gdyż i margr. Salisbury złożył jednocześnie w izbie angielskiej projekt pomienionej ugodzie.

Bułgarja. Komisja śledcza w sprawie zabójstwa Bełczowa skończyła swe prace i wnioski jej zakomunikowane zostały, w d. 29 maja, oskarżonym: Karawelowowi, Oroszkowowi, Molowowi i Lipawcowi. Proces rozpocznie się w połowie lipca; tymczasem Stambolow, korzystając z wyjazdu ks. Ferdynanda do Wiednia, rozpoczął, jak zapewnia «Now. Wremia», oblławę przeciwko osobistym swym nieprzyjaciółom.

Chiny. Depesza z Shanghai, otrzymana w Paryżu d. 10 b. m., głosi, że zniszczone zostały misje Wu i Tanyang, w prowincji Yangste, oraz napadnięto na misję w Nanking; wskutek interwencji ciała dyplomatycznego w Pekinie, bogdychan podpisał rozkaz, nakazujący ochronę cudzoziemców i ukaranie sprawców ostatniego zaburzenia.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

> Z Londynu donoszą do «Nowosti», że «Morning Post», mówiąc o procesie Kemminga, czyni uwagę, że kwestję szulerstwa należałoby rozstrzygnąć natychmiast przy stole karcianym. «Morning Chronicle» zaś pisze, że sprawa ta mogłaby dla księcia Walji mieć takie samo znaczenie, jakie dla Marji-Antoinetty miała słynna sprawa o naszyjnik. «Standard» dodaje, że pociągnięci do sądu, wychodzą zeń z nieco splamioną reputacją. Książę zasługuje na nagane, która spada na współników tej sprawy. «Times» ubolewa nad tem, że księcia otaczają gracze i dodaje, że książę powinien gry zaprzestać zupełnie.

> Wyrok sądu w sprawie Gordona Kummingsa, uwalniający obwinionych od odpowiedzialności, wywołał oburzenie w Londynie. Sykano w sali sądu, tak że aż prezes zmusił publiczność do zachowania się spokojnie. Opinia jest po stronie Kummingsa, który zamiast, jak przepowiadano, zabijać się z rozpacz, nazajutrz ożenił się z piękną amerykańką, panną Gartner, i w posagu otrzymał 120,000 rs. rocznego dochodu. Wyrok sądu miał dla niego wpływ i znaczenie losu. Po wyroku oświadczył on pannie Gartner, że musi się z nią pożegnać nazawsze; jako sędziwie uznany za szulera, w domu jej bywać nie może. Piękna amerykańka jednak podzielała widok zdanie opinji o Kummingsu, a nie sądu, i oddała mu swą rękę wraz z posagiem. Takiego więc rozwiązania doczekał się skandaliczny proces, w którym, jako świadek, figurował ks. Walji.

> Z Bazeli donoszą do «Nowosti» o strasznym wypadku na kolei żelaznej jura-simplonskiej. Most w pobliżu stacji Mönchenstein runął. Dwa parowozy, dwa przepełnione wagony pasażerskie, jakoteż wagon pocztowy i bagażowy, wpadły do rzeki Biers, która wylała. Dotąd wyciągnięto z pod roztrzaskanych wagonów 44

trupy, a rannych okazało się przeszło 100. Ogółem, jak twierdzą, w tym wypadku znalazło śmierć 120 ludzi.

> Po długich daremnych poszukiwaniach za śladami Jana Ortha, przystąpiono wreszcie do otwarcia testamentu i wypełnienia ostatniej woli byłego arcyksięcia. Europa dowiedziała się o tem z pism amerykańskich, które doniosły, iż wypłynął z Nowego-Jorku do Berlina aktor Kamil Stubel, brat poślubionej przez Jana Ortha Emilji Stubel, aby podnieść zapisane mu przez szwagra 50,000 zlr.

> «La Défense Nationale», dziennik belgijski, jak donosi «Grażdanin», rozsądza o przyszłości i stawiając co do niej horoskopy, sądzi, że za 100 lat Francja liczyć będzie 46 mil. mieszkańców, gdy Niemcy posiadać ich będą 108 mil. Gdzież się podzieje ten nadmiar niemców? Rosja od nich się obroni, Anglja, Włochy, Hiszpanja — są albo zbyt odległe, albo również radę sobie dadzą, Austria i bez nich będzie przeludnioną — pozostanie więc tylko «bogata Galja», na którą rzucą się niemcy. Ztąd wniosek, który podziela «Grażdanin», że najlepiej byłoby, ażeby Francja dziś siłą zapewniła sobie przewagę.

> Sir Morell Mackenzy zrobił nadzwyczaj ciekawe odkrycie co do influenzy. Mackenzy jest przekonany, że zarodek tej choroby przenosi się z osobnika na osobnik przez trupy. Na dowód tego twierdzenia uczony lekarz przytacza taki wypadek: krewni pewnego amerykańczaka, który zmarł na influencję w Paryżu, i którego po nabalsamowaniu wyprawiono do Filadelfji, po obejrzeniu trupa również na influencję zapadli. Morell jest przekonany, że do parlamentu angielskiego przeniesli influencję mieszkańcy Shaffildu, którzy w charakterze świadków występowali w izbie gmin. Mackenzy ostrzega, że z chwilą przychodzenia do zdrowia, zaczyna się chwila najkrytyczniejsza i najniebezpieczniejsza zarazem. Chory nie chce cierpliwie czekać i śpieszy do zwykłych swych zajęć, a po tygodniu lub dwóch pada ofiarą własnej lekkomyślności.

> Oryginalne, chociaż nie nowe, pojęcie dobroczynności! Dowódca bandy rozbójniczej Afanas zamieścił w gazecie greckiej, wydawanej w Konstantynopolu, list, w którym oświadcza, że z otrzymanej sumy wykupnej ofiarował 60,000 franków na rzecz ubogich.

> Ogłoszone niedawno rezultaty spisu ludności w Irlandji — pisze «Grażdanin» — wymownie świadczą o upadku kraju pod rządem angielskim. W ciągu ostatnich 50 lat ludność zmniejszyła się prawie o połowę; zauważono nadto, że przyrost ludności z każdym rokiem upada, a śmiertelność i emigracja dopełniają miary złego.

JUBILEUSZ PROF. SPASOWICZA.

Żywe współczucie, z jakim powitana została myśl uczczenia ćwierćwiekowych zasług prof. Włodzimierza Spasowicza na polu działalności adwokackiej, dawało wystarczającą rękojmię powodzenia obchodu jubileuszowego. Rzeczywistość wszakże przerosła oczekiwania i obchód przybrał cechy wielkiego tryumfu, wobec którego umilkły pojedyncze głosy niechęci i zażenowania.

Już od godzinie 10 zrana liczne zastępy wielbicieli Spasowicza dążyły nieprzerwanym łańcuchem do jego mieszkania, położonego przy ulicy Kabinet-skiej, dla złożenia powinszowań i życzeń. W południe ukazała się deputacja rady miejskiej petersburskiej, w godzinę zaś później rada obrończa *in corpore*, która złożyła jubilatowi adres w imieniu adwokatów, odczytany przez prezesa rady, p. Lustiga. Do adresu włączono uchwałę rady obrończej o zawieszeniu portretu jubilata w sali rady. Portret na zamówienie rady wykonywa najznakomitszy z żyjących malarzów ruskich — Riepin. Wślad za tem odczytano pięknie zredagowany adres pomocników adw. przys. Adwokaci warszawscy, łomżyńscy, wileńscy i mińscy, przysłali adresy, zawarte w ozdobnych okładkach. Wyróżniał się z pomiędzy innych adres korporacji obrońców sądu wyższego w Brukselli, którzy mieli sposobność poznać jubilata na uroczystości otwarcia «Palais de justice». Ze wszyst-

kich prawie miast Cesarstwa i Królestwa nadesłano telegramy, tak od korporacji adwokackich, jak od osób prywatnych. O godz. 6 wieczorem odbyła się w restauracji Cubat uczta jubileuszowa, w której uczestniczyło 130 adwokatów. Nikogo z wybitniejszych przedstawicieli korporacji nie brakowało. Przy ukazaniu się jubilata, powitano go hucznymi oklaskami, poczem odprowadzono, przy dźwiękach muzyki, na miejsce honorowe. Szereg toastów rozpoczął prezes rady obrończej, p. Lustig, krótkim przemówieniem, w którym wyświecił znaczenie obchodu. Zabrał potem głos adwokat Gerard, by w jędrnej, treściwej mowie uczcić Spasowicza, jako człowieka nieugiętych przekonań i w ciągu długich lat nie zstępującego z raz obranej drogi, która prowadzi do urzeczywistnienia ideałów tolerancji humanitaryzmu. Mówił następnie adwokat Utin, starając się scharakteryzować jubilata, jako uczonego, profesora, adwokata i człowieka.

W odpowiedzi na te przemówienia profesor Spasowicz przytoczył kilka danych autobiograficznych, poczem we wspaniałej mowie rzucił smugę światła na dzieje swej umysłowości i jej działalność programową. Dotknął tu czcigodny jubilat najpotężniejszych źródeł wpływu na umysłowość ludzi naszego wieku, a mianowicie wyznania, ustroju społeczno-prawnego i narodowości. Co do pierwszego, prof. Spasowicz zaznaczył, iż jest przeciwnikiem fanatyzmu; co do drugiego—że stoi na gruncie indywidualizmu i w przeciwieństwie do wszelkich prądów, niwelujących osobistości w imię oderwanej zasady; co do trzeciego wreszcie, iż jest przeciwnikiem wyłączności i szowinizmu. Przytoczywszy wiersz Puszkina «*Nie wier' przyjaźni polaka*», prof. Spasowicz powiedział, że całą działalnością swoją starał się zaprzeczać treści tego wiersza i zakończył toastem na cześć dobrej, inteligentnej i szczerzej Rosji.

Przemówienie jubilata wywołało burzę oklasków, po uciszeniu się której adw. Andrejewskij wniósł zdrowie Muzy Spasowicza, czyli tego tchnienia poezji głębokiej, jakie owiewa dzieła i mowy jubilata; adwokat Sorokin wygłosił udatny wiersz na cześć prof. Spasowicza; adwokat zaś Potiechin uczcił nieco stronną szczerość jubilata. Po kilku jeszcze przemówieniach, udali się obecni do salonnów przyległych, gdzie gawędzono do północy.

B. K.

Kwestja żydowska.

Żydzi w Rosji.

«Nord» brukselski wypowiada w obszernym artykule zapatrywania swoje na kwestję żydowską w Rosji. Na wstępie «Nord» oświadcza, że Rosja słusznie radzi mieszkającym się do jej spraw wewnętrznym, ażeby zajmowali się raczej własnymi, niż cudziemi sprawami. Dalej następuje zapewnienie: «że w państwie rosyjskiem Finlandja protestancka i katolicka Polska, okazują się najbardziej ekskluzywnymi względem żywiołu semickiego. Pierwsza wręcz zabrania żydom osiedlać się w jej obrębie, druga ma w łonie Warszawy grupy przemysłowców i konsumentów, zmuszonych walczyć równą bronią z żydowskimi uroszczeniami». «Nord» oświadcza, że żydzi oddają się przeważnie czynnościom pośredniczącym, prowadzącym, po za pewną granicą, do wyzysku. «Wszędzie, aż do wyboru kariery, mamy do czynienia z temi samymi dążnościami żydostwa. Zredukować musiano do 1/10 listę żydów, przypuszczonych do zawodu obrończego.

Inaczej, z upływem czasu, wszyscy adwokaci w Rosji byłiby żydami, cała palestra stałaby się kastą zamkniętą i rozporządzającą, w specjalnych swoich widokach, całym arsenalem szyskany. Szczypta żydów w danym kraju nie jest złą rzeczą—powiedział jeden z ich współwyznawców, który znał dobrze zalety i właściwości swoich—ale garść żydów, to zawiłe. Otóż Rosja ma pięć milionów tych obywateli, przeważnie wylamujących się z pod obowiązków obywatelskich i pracy normalnej! Dostała je ona w spadku po Polsce, po narodzie zwyciężonym, który żydów jej przekazał. Dawne społeczeństwo polskie, złożone z arystokracji, szlachty i chłopów, nie miało trzeciego stanu; żydzi podstawili się zań, napłynęło ich mnóstwo i, chwyciwszy w ręce wszystkie czynniki ekonomiczne i finansowe państwa, przyczynili się do ruiny i upadku Polski. Rosja nie myśli narażać się na podobne niebezpieczeństwo». Rząd ruski nie może, wedle «Nord», przyznać równouprawnienia żydów, musiałby bowiem działać wbrew interesowi rosyjan. Dlatego to narazie, nie mając lepszego środka, rząd ruski zniewolił żydów do zamieszkiwania w pewnych tylko miejscowościach. Jestto półśrodek zapewne, ale cóż począć? Zachęcać do emigracji? W jaki sposób i dokąd? Postawiwszy takie pytanie, twierdzi «Nord», że za pomocą emigracji żydów pozbyć się trudno, bo ich żadne państwo, nawet Anglja, przyjąć nie chce; na kolonie Hirscha czekać za długo, widzi zatem «Nord» jedyną ucieczkę w środkach nagłych, dopóki inne, racjonalniejsze, odszukać się nie dadzą.

Projekt kolonizacyjny br. Hirscha.

Berliński «Börsen Courier» podaje poniższe wiadomości o czynach i zamiarach br. Hirscha w sprawie osiedlania żydów w Argentynie. W początku maja n. st. baron Hirsch wysłał do Argentyny profesora uniwersytetu w Lozannie, p. Löwentala, który miał polecenie nabyć 10 mil. morgów gruntu. Ziemia nabyta jest nader żyzną i przy dobrej gospodarce znaczne zapewnia dochody. Cała zakupiona przestrzeń co do rozległości dorównywa niższej Austrii. W miarę napływania wychodźców, powstawać będą, według pewnego planu, wsie i miasta, w ten sposób, że każde miasto z 5,000 mieszkańców znajdować się będzie wpośród 10 wsi, liczących po 1,000—2,000 mieszkańców. Na czele zarządu, rezydującego w Paryżu, stać ma sam baron Hirsch. Komitet miejscowy rezydować będzie w Buenos-Ayres. Domy mieszkalne mają być projektowane według czterech typów: dla małych i większych rodzin, gospodarze i przemysłowe. W najbliższej przyszłości oznaczoną zostanie ilość gruntu, jaką ma otrzymać każdy wychodziec. Wsie będą korzystały z samorządu, zależnego od władz powiatowych, które znów słuchać będą obowiązanie komitetu w Buenos-Ayres. Wszyscy wychodźcy będą uważani za obywateli rzeczywistopolitej argentyńskiej. W miarę zwiększania się ludności przeprowadzone zostaną drogi żelazne, telegrafy, jak również będą pobudowane składy towarowe i założone banki. W celu skierowania emigrantów do Argentyny, zostaną zawiązane specjalne komitety w Wiedniu, we Lwowie, w Berlinie, w Hamburgu i w Londynie; główny zaś komitet zasiadać będzie w Paryżu. Wykonanie powyższego planu, według obrachunku, pociągnie za sobą wydatek 100—150 mil. franków. Baron Hirsch ma również zamiar ułatwić emigrację żydów do Palestyny.

Misja p. White'a.

Według źródłowych wiadomości, podanych przez «Journal de St-Pét.», br. Hirsch polecił p. Arnoldowi White'owi, znanemu ze swych badań nad warunkami kolonizacji Afryki, misję bliższego poznania stanu rzeczy w Rosji w celu urzeczywistnienia projektu kolonizacji Ameryki południowej przez żydów ruskich. P. White wyjechał już z Petersburga, gdzie doznał w wyższych sferach rządowych jaknajlepszego przyjęcia. Zwiedzi on główne miejscowości, w których mieszkają żydzi, ażeby na miejscu przekonać się, czy żydzi nadają się do kolonizacji, o jakiej myśli br. Hirsch. O ile nam wiadomo, pisze «Journal de St-Pét.»,

rząd ruski byłby bardzo zadowolony, gdyby misję p. White'a uwieńczyło powodzenie.

Protest węgrows.

W sejmie węgierskim, jak donoszą z Wiednia do «Nowosti», poseł Czatar zwrócił się do rządu z prośbą, ażeby zostało zbadane, czy rzeczywiście codziennie przybywają do Węgier z Rosji setki żydów, których rozmieszcza w miejscowościach, dotąd nie znających weale tego plemienia. Czatar domaga się, ażeby energiczne przedsięwzięcie środki celem przeciwdziałania napływowi żydów.

Kwestja palestyńska.

Z Londynu donoszą do «Nowosti», że lord Salisbury listownie powiadomił Rotszylda, iż odmawia mu pomocy w uzyskaniu od sultana pozwolenia na osiedlenie się żydów w Palestynie. Margrabia dodaje zresztą, że jeżeli tego rodzaju interwencja okaże się możliwą, sprawa zostanie przedstawioną sultanowi.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 5 czerwca.

Z nietajoną radością zapisujemy dziś na szpaltach naszego pisma wielki i prawdziwy tryumf, jaki odniósł Włodzimierz Spasowicz, w dniu 25-letniego swego jubileuszu w zawodzie adwokackim. Cała korporacja obrończa obszernego państwa wzięła *bez żadnego wyjątku* udział w tym obchodzie, składając w adresach, telegramach i przemówieniach dowody hołdu, uznania i sympatii. Na uczcie jubileuszowej, 31 maja, przez usta największych swoich koryfeuszów: Gerarda, Andrejewskiego, Unkowskiego, Utina i in., palestra ruska wykazała swą jednomyślność w postawieniu jubilata jako wzoru dla całej korporacji obrończej, zaznaczając parokrotnie, że nie tylko w państwie ruskim, ale i nigdzie na Zachodzie niema dziś adwokata, któryby mu pod względem intelektualnym i zarazem moralnym dorównał. Uroczystość przybrała rozmiary tak imponujące, że w prasie ruskiej nie odezwał się ani jeden dysonans; większość pism przyjęła szczerzy i serdeczny udział w obchodzie, a nawet «Now. Wremia», które swoim feljetonistom i nadwornym poetom pozwalało niekiedy zohydzać Spasowicza, tym razem zdobyło się na artykuł wstępny redakcyjny, w którym jest mowa i o «obszernej erudycji», i o «znakomitym talencie» i o tem, że «mowy obrończe Spasowicza, są prawdziwymi dysertacjami naukowymi», że «był on zawsze szczerym i energicznym obrońcą korporacji», że «jest wzorem poważnego prawnika, i słusznie należy się mu tytuł nauczyciela i kierownika adwokatury ruskiej». Wobec tego obchodu, którego siłę i świetność stanowią przede wszystkim dwa czynniki: jednomyślność i szczerość, wolno i trzeba sobie zadać pytanie, czemu zawdzięcza Spasowicz to wysokie, niedościgłe prawie dla innych stanowisko wśród światłych warstw społeczeństwa ruskiego? Zawdzięcza to nietylko wszechstronnej erudycji, bo ta nigdy nie jest dostateczną dla podbicia sobie serc ludzkich, nie krasomówstwu, bo w zwyczajnem pojęciu tego słowa, adwokatura i sądownictwo ruskie posiadają kilku oratorów, mówiących z większą bra-

wurą, płynnością i błyskotliwością, ale przede wszystkim powadze swej moralnej, głębokiemu i uznanemu poczuciu sprawiedliwości, stałości i odwadze przekonani, temu wreszcie, że Spasowicz, jak ów pieśniarz Syrokomli, przed nikim i nigdy «nie zniżył hardej swej głowy». Tym to przymiotom zawdzięcza on, powszechny i szacunek i sympatię i to że pomimo swego pochodzenia i narodowości, był niejednokrotnie wybierany na prezesa ruskiej rady obrończej w stolicy państwa. Prawie wszyscy mówcy na uczcie jubileuszowej dotykali tej napozór drażliwej kwestji narodowościowej, podnosząc, że polskość Spasowicza nie była dla nich nigdy kamieniem obrazy i pokrywając głośniami oklaskami te ustępy mowy jubilata, w których mówca w sposób niezmiernie głęboki i świetny, bronił idei indywidualności narodowej...

Otrzymała w tych dniach wiadomość, pochodząca z dyplomatycznych kół wiedeńskich, jakoby następca tronu angielskiego książę Walji, miał zamiar rzec się swych praw do tronu na rzecz swojego syna, i że wkrótce odbyć się ma z tego powodu zebranie królewskiej rady familijnej, z udziałem cesarza niemieckiego i króla belgijskiego, sprawiła wrażenie tem silniejsze w całej publicystyce europejskiej, że jakby dla uzupełnienia tej pogłoski zbiegły się dwa zdarzenia, wprost niejako potwierdzające zapowiedź wiedeńską o możliwości abdykacji pierworodnego syna królowej Wiktorji. Zdarzeniami temi: podróż Wilhelma II do Anglii i głośny dziś w Anglii proces baroneta Cumminga, pomówionego o pewne niedelikatności w grze w karty. W procesie tym książę Walji stawał wprawdzie w roli tylko świadka — i żaden cień niehonorowości, w najlżejszem nawet słowa tego znaczeniu, go nie obarcza, jako partnera Cumminga. Kto jednak zna surowość obyczajowej etykiety wielkobrańskie, zrozumie odrazu dotkliwość ciosu, jaki w całej tej «sprawie bakaratowej» spadł na ów osławiony «cant» angielski, przeciwko któremu Byron, napróżno, niegdyś tyle kąśliwej ironji zużył. Przytem i to trzeba zaznaczyć, że przeszłość ks. Walji, jego częste i liczne podróże incognito, jego wycieczki do Monte-Carlo, jego poufale stosunki z ludźmi najrozmaitszych, najczęściej krańcowych, przekonań i stanowisk, jak dziś np. z baronem Hirszem, a przed laty z «demagogiem» Gambettą, wyrobiły pod nim grunt, wielce sprzyjający nieprzychylnym dlań agitacji. Na tegocześnie wrażliwość opinii publicznej wogóle, a angielskiej w szczególności, źle też zapewne oddziaływały pewne zbliżenia z życiem i postępowaniem innego detronizowanego potentata, eks-króla Milana, którego przygody operetkowe żywo w ostatnich czasach interesowały świat zachodni. Cokolwiek bądź, drażliwość księcia Walji łatwą jest do pojęcia, jeśli się zważy, że wszystkie poważne pisma angielskie nie uważały za możliwe filozoficzną obojętnością pokryć udziału księcia Walji w awan-

turze Cumminga, a taki oględny i liczący się z konwenansami «Times», posunął się nawet do tego, że wręcz zażądał od przyszłego króla Anglii i cesarza Indji zarzeczenia się na piśmie, iż nadal grać w karty nie będzie. Wymaganie to, uwłaczające dla prywatnego człowieka, nie jest wcale dziwolągiem w oczach synów Albjonu, dla których urok korony, zawsze bardzo wielki, urósł niezmiernie w ciągu kilkudziesięcioletniego panowania królowej Wiktorji — więcej niż surowego na punkcie moralności osobistej.

Sprawa wysiedlenia i kolonizacji żydów weszła w tych dniach w nową i poważną fazę. Z zebranych i na innem miejscu dzisiejszego numeru zamieszczonych wiadomości i pogłosek rozmaitych, wyróżnić z tego powodu wypada szczególnie komunikat «Journal de St.-Petersbourg» o misji pana Arn. White'a, którego projekty i propozycje kolonizacyjne, odrzucane podobno — jak wieść niesie — z początku, widocznie uznane w końcu zostały za możliwe do przyjęcia i ewentualnego urzeczywistnienia. Tak z misji p. White'a, jakoteż i z całego szeregu informacji i rozpraw dziennikarskich, wypada wyraźnie, że rothszyldowskie widoki przeniesienia żydów do Palestyny ustąpiły czasowo przed widokami bar. Hirsza i członka parlamentu angielskiego Montegu, zmierzającymi do wyszukania dla kolonistów żydowskich wolnych a przeznaczonych odpowiadających miejsc w Afryce i obu Amerykach: północnej i południowej. Przynajmniej najbogatszy i najlepiej uorganizowany londyński komitet kolonizacji żydów bardzo żywo zaprzatnąć się miał w tych dniach kwestją amerykańskiego kierunku tej emigracji, jak o tem sir Montegu zapewnił w tych dniach wiedeńskiego przedstawiciela telegraficznej agencji «Herolda». Jakkolwiek wszystkie te zamiary obliczone są na terminy z natury rzeczy odległe, wymagające długich studjów przedwstępnych i dłuższych jeszcze przygotowań, wpływ ich na bieg urzędowej akcji w sprawie żydowskiej zdaje się mieć taki charakter, jak gdyby urzeczywistnienie jednej lub drugiej kombinacji masowo-wychodźczej było, w tej lub innej formie, nieuniknione... Komisja żydowska pod prezydencją senatora Plewego, obradująca dotąd nad wewnętrznymi sposobami załatwienia kwestji, zawiesiła świeżo, jak o tem jednomyślnie donoszą pisma ruskie, swe narady i prace. Wprawdzie, pogłoski o przygotowaniu jakoby postanowienia zawezwania żydów do pozbycia się, w ciągu trzyletniego czy też krótszego jeszcze nawet terminu, wszelkich nieruchomości, posiadanych w obrębie Królestwa, uważać należy — o ile wiemy — za pozbawione na dziś realnej podstawy; natomiast jest rzeczą prawie pewną rozciągnięcie ograniczających przepisów majowych na gubernie Królestwa.

Najnowsze wystąpienie posłów rusińskich w austriackiej radzie państwa wywołało w pewnych kołach obawy,

czy nie zamierzają oni wstąpić w ślady swych poprzedników, którzy przy każdej sposobności wywoływali wobec parlamentu czerwone widmo galicyjskich walk narodowościowych. Rzecz szła o sprawę, którą ustawa krajowa zastrzega najwyraźniej kompetencji sejmowi, a mianowicie sprawę języka wykładowego w szkołach galicyjskich. Po rzeczowym i formalnem wyjaśnieniu ze strony posła Madejskiego, p. Romańczuk cofnął swój wniosek, robiąc to wszakże nie na zasadzie brzmienia ustawy krajowej, lecz jedynie w nadziei, że «rząd centralny uwzględni słuszne żądania rusinów». P. Romańczuk opierał się widocznie na precedensie zaprowadzenia drogą administracyjną paralelek ruskich w gimnazjum przemyskim, przeciw czemu Koło polskie w swoim czasie nie protestowało, postąpił wszakże niepolitycznie, stając w przeciwieństwie do wyraźnego brzmienia ustawy. Galicja posiada szereg instytucyj, zależnych wprost od rządu centralnego i nie uwzględniających w mierze właściwej praw języka ruskiego. Gdyby pan Romańczuk w ten punkt uderzył, zyskałby niewątpliwie poparcie Koła polskiego i jednocześnie uczyniłby zadość požądaniom koncesyjnym ze strony wyborców. Tymczasem Koło polskie sprzeciwić się musiało rezolucji szkolnej, nie dla tego, by nie uznawało słuszności żądań rusinów, lecz jedynie z powyżej przytoczonego względu konieczności bronięcia autonomji sejmowi.

Na szczególną i bliższą uwagę zasługuje zamieszczone w ostatnim numerze «Ateneum» studjum pana Br. Wernera o kierunku, jaki od r. 1889 przybrała polityka taryfowa w państwie ruskiem. Przed laty czterdziestu, kiedy budowano pierwsze linje kolejowe, nie umiano zdawać sobie należycie sprawy z doniosłości ruchu towarowego. Dopiero od r. 1874, kiedy sieć dróg żel. połączyła prawie wszystkie znaczniejsze miejscowości handlowe, rozpoczęła się konkurencja pomiędzy linjami poszczególnymi, których zarządy poczęły studjować bliżej warunki ekonomiczne obwodów, bezpośrednio lub pośrednio przez dane linje obsługiwanych. Życie indywidualne towarzystw kolejowych rozwijało się coraz bardziej, a umowy, zawierane pomiędzy niemi, zdawały się dowodzić wolnego wprawdzie postępu w kierunku unormowania, taryf stosownie do ekonomicznych potrzeb kraju. Od r. 1889 nastąpił zwrot stanowczy w stosunkach taryfowych. Ustanowiony w r. 1888 przy min. skarbu departament kolejowy, objął nader szybko zarząd nad taryfami wszystkich dr. żel. w państwie. Wszystkie do owego czasu istniejące umowy, zarówno pomiędzy towarzystwami w Cesarstwie, jak z zarządami dróg żel. zagranicznych, zostały wypowiedziane, a po paru latach, jak mówią, kamień na kamieniu z dawnej, w ciągu lat czterdziestu wznoszonej budowy, nie pozostał. Wszystkie zarządy dróg żel. znalazły się pod ścisłym nadzorem ministerstwa skarbu, a cała sieć kolejowa w państwie przybrała znamiona jednolitego organizmu

przewozowego, funkcjonującego podług jednej komendy i według jednostajnych zasad. Zamiast wchodzić w rozbiór pytania, jakie okoliczności wpłynęły na stan obecny, dlaczego ruch na jednych liniach potęguje się, gdy drugie wciąż niedomagają, zamiast stosować środki ożywcze w postaci obniżenia opłat w sferze ruchu lokalnego, obrano, zdaniem p. Wernera, metodę usunięcia konkurencji za pomocą przyjęcia pewnych transportów od dróg bogatszych na drogi uboższe i ujednostajnienia taryf na całej sieci kolejowej. Robi się to w celach przeważnie fiskalnych, skarb państwa bowiem jest wierzycielem towarzystw kolejowych na sumę 1,805 milionów rs. met. i 936 mil. kredytowych. Taryfy ujednostajnione zostały na zasadzie formuł, które posiadają wprawdzie tę stronę dodatnią, że pozwalają łączyć komunikację bezpośrednią wszystkie stacje dróg żel., wpływają jednak ujemnie na ruch lokalny. Inicjatywa zarządów kolei liczyć się musi obecnie z całym szeregiem nieistniejących dawniej przepisów i względów. Dla zaprowadzenia zmian taryfowych, kołatać wypada nie tylko do innych zarządów zainteresowanych, ale przekonać o potrzebie zmiany departament kolejowy, a dalej na zjeździe przedstawicieli towarzystw kolejowych, pod obrady których mogą być poddawane jedynie wnioski zatwierdzone przez departament, agentów ministerstwa skarbu, komunikacji i dóbr państwa. P. Werner zwraca uwagę na trudności tego przekonywania wobec braku cyfr statystycznych. Naturalnym wobec tego obowiązkiem zainteresowanych sfer społecznych jest zająć się przeprowadzeniem dokładnej statystyki rolniczej, przemysłowej i handlowej, i oparcia akcji obronnej na gruncie stałym i pewnym. Pojedynczymi usiłowaniami zrobić tego niesposób, może więc nareszcie, pod ciężarem okoliczności, wyłoni się z mgły projektów oddawna oczekiwana i nieodbita potrzebna organizacja «komitetu statystycznego» przy warszawskim Towarzystwie przemysłu i handlu.

Ogłoszona świeżo ustawa o szkołkach elementarnych, powierzonych wyłącznej pieczy duchowieństwa prawosławnego, które mianować ma nauczycieli i mieć stały nadzór nad ich działalnością, ograniczoną do nauki czytania, pisania i wykładu zasad religji, przyjętą została przez prasę ruską ze zrozumiałym współczuciem. Liberalne «Nowosti» podnoszą, że szczególnym uznaniem, dbałością o szerzenie oświaty wśród ludu i zalecaną przez cyrkularz św. synodu łagodność w obchodzeniu się z dziećmi, upatrując w ustawie o szkołkach elementarnych realną dźwignię w sprawie szerzenia oświaty. Nowe szkoły elementarne powstają na gruncie tradycyjnym, według bowiem uwagi «Praw. Wiest.», istniały one od czasów niepamiętnych, jako wyraz twórczości narodowej. Ustawa obecna uprawnia tylko te instytucje i bliżej określa ich powołanie i zakres działalności. Że pomimo tysiącletniego istnienia tradycjo-

nalnych tych szkółek $\frac{3}{4}$ ludności należy do kategorii analfabetów, dowodzi to jedynie, zdaniem «Now. Wr.», istnienia w społeczeństwie prądów, wrogich oświacie, którym nowa ustawa niezwalczoną położy tamę. Polemizując z «Grażdaninem» ks. Mieszczerskiego, «Nowosti» znajdują, że powierzenie szkółek wyłącznej opiece duchowieństwa jest wyrazem uznania dla zasady, że duchowieństwu właśnie z natury rzeczy przypada rola krzewicieli oświaty wśród ludu.

Wszystkie główne pisma warszawskie poświęciły w tych dniach osobne artykuły Józefowi Kenigowi, z powodu pięćdziesięcioletniego jubileuszu jego pracy w zawodzie publicystycznym. Złote to wesele czcigodnego weterana naszego dziennikarstwa, wiążące wspomnienia jego młodości literackiej z wychodzącym przed pół wiekiem w Warszawie czasopismem miesięcznym «Nadwiślanin» i z imionami takich w tem piśmie współpracowników, jak Roman Zmorski, Teofil Lenartowicz, Wacław Szymanowski, Tytus Chałubiński etc., jest z pewnością miłym wspomnieniem i dla całej społeczności naszej literackiej, która w sędziwym, zacnym, powszechnie kochanym Kenigu, słusznie widzi wzór stałej, niezłomnie wytrwałej i nieskalanej działalności publicystycznej. Rok 1841, w którym w «Nadwiślaninie» ukazał się pierwszy artykuł 19-letniego wówczas młodziana: «Sztuka i artyści», podcyfrowany «J. Kg.», jest tym sposobem do zapisania w bieżącej kronice skromnego naszego życia publicznego, jako data równie znacząca, jak gdzieindziej jubileuszowe daty głośnych mężów stanu lub wielkich wojowników pióra, — a tem rzewniejsza, tem zaszczytniejsza, że się w niej skupiła świadoma niezbędności swego zaparcia a niepospolita siła talentu, wiedzy i gorącego przywiązania do kraju i jego piśmiennictwa.

Podziękowanie.

Składam najserdeczniejsze podziękowania wszystkim tym osobom, które pojedynczo lub zbiorowo raczyły mi przesłać powinszowania i życzenia w dniu spełnionego 25-lecia mojej obrończej działalności. Te objawy spółczucia przechowam z uczuciem wdzięczności w mojem sercu i pamięci.

W. Spasowicz.

Od zarządu polskiego stowarzyszenia akademickiego «Ogniwo» w Zurychu, otrzymaliśmy pod datą 6 czerwca list następujący.

Szanowny panie redaktorze!

W N-rze 19 «Kraju» z d. 22 z. m. pojawiła się korespondencja z Zurychu, omawiająca tutejsze stosunki w świetle nieprawdziwym. Tuszymy, iż szan. p. redaktor, czyniąc zadość wymogom sprawiedliwości, raczy przychylić się do naszej prośby i tych kilka słów sprostowania w łamach swego pisma zamieścić.

I tak, na wstępie swej korespondencji oświadcza p. Nimrod, iż «w przejeździe do Paryża zatrzymał się dni kilka w Zurychu dla zapoznania się nieco z tutejszemi stosunkami». Wobec tego dziwi nas, że p. Nimrod, mając na celu zapoznanie się ze stosunkami zurychskimi, nie starał się zupełnie o poznanie

wszystkich czterech towarzystw, o których zdanie swe wygłasza, co mu nakazywała sumienność korespondenta.

Pan Nimrod, pisząc o «Ogniwie», stowarzyszenie to nazywa «prawicą» «konserwatywną i arystokratyczną». Gdyby p. Nimrod starał się być pozbawiony z kimkolwiek z «Ogniwa», jakkolwiek mógłby w przeciągu kilku dni ducha w stowarzyszeniu nie poznać — to przecież byłby się o tem dowiedział, że w «Ogniwie» połowa członków — to byli robotnicy, którzy za ciężką pracę w ciągu lat kilku ciulane pieniądze — obecnie studjują, co nasunęłoby mu niezawodnie myśl, że «Ogniwo» konserwatywnem, a tem mniej arystokratycznym, nie jest. Dowiedziałby się również, że ani «Ogniwo», ani «Tow. robotnicze», z którem — *mirabile dictu* — arystokratyczne, jak chce p. Nimrod, «Ogniwo» nader przyjacielskie utrzymuje stosunki, luzem nie chodzą, a nawet mógłby się dowiedzieć, gdyby mu na tem cokolwiek było zależało i gdyby się o to był postarał, z kąd powstało i dlaczego dotychczas istnieje to rozdzielanie, które, czule mającego serce p. Nimroda, omal że o lzy nie przyprowadza.

Uważnie czytającemu korespondencję p. Nimroda, sympatyczne dlań centrum mniej sympatycznym wydać się musi. Sam fakt, o którym p. Nimrod wspomina wyłączenia przez centrum lewicy, wyraźniej «Tow. robotniczego», dużo daje do myślenia, z drugiej zaś strony usprawiedliwia chyba w oczach bezstronnego wyłączenie się «Ogniwa».

Łączymy i t. d.

Zarząd.

Przegląd prasy.

Z powodu znanej mowy Caprivi'ego «Mosk. Wied.» donoszą, że w Petersburgu panuje nadzwyczajne zdumienie z powodu, że

«generał Caprivi w ostatnim swem przemówieniu o cłach zbożowych zdradził zupełną nieznajomość warunków produkcji zboża w Rosji, handlu zbożowego, oraz widoków urodzajów na rok bieżący. Sfery kompetentne wydadzą w tych dniach dane urzędowe, które przekonają dowodnie, że wszystkie wnioski p. Caprivi'ego co do zboża ruskiego są najzupełniej fałszywe i błędne».

Mowa generała Kirejewa w Towarzystwie słowiańskim, pisze «Now. Wr.», wywołała liczne zdania polskiej prasy zagranicznej o poruszonej przez niego kwestji. Wszystkie te pisma powstały przeciwko wygłoszonej przez generała formule: «prawosławie, samowładztwo, narodowość». «Dziennik Poznański» w tej formule widzi cel jedynej: idzie o to, ażeby wszystkim słowianom narzucić narodowość ruską i ruską wiarę i język.

«Raz się dobrawszy do takiego wykładu — pisze «Now. Wr.» — dalsza praca polskiej publicystyki staje się stosunkowo łatwą. Zależy więc na głośnych frazesach o konieczności obrony wolnego rozwoju społecznego oddzielnych narodów słowiańskich, ich charakterystycznych rysów, opartych na własnym historycznym rozwoju, od «pochloneńcia przez wielkiego ruskiego lewianta, w imię samowładztwa i prawosławia». Formułować się teraz zaczynają i antyruskie tendencje słowiańskie, które winny odegrać rolę przeciwwagi wzmiankowanej ruskiej formuły. Poleca się, jako coś zbawczego, formuńi albo federacji, z zewnętrznej strony jednolitej i w tej jednorodności czerpiącej siłę przeciwko zewnętrznym napaściom. Jak zajdzie daleko nowa federacja z tą wewnętrzną rozmaitością, jeśli zwiększać się będzie coraz więcej, o tem gazeta polska rozsądnie przemilcza, ale sądzimy, że będzie bliską drogą byłej niegdys Polski i jej ostatecznego losu. Niepotrzebnie tylko polscy publicyści powołują się na pewną «część ruskiej inteligencji», która ma podobno znacznie trzeźwiej spoglądać na kwestję słowiańską i rozumie, że dotychczasowa słowiańska polityka Rosji pełna jest błędów i nie tylko nie dała owoców, ale nawet odrzuciła od Rosji narody słowiańskie... Jakaż to ruska inteligencja mówi o zupełnem «rozdwajeniu» Rosji ze słowianami? Nie liberalna, jak się okazuje, ale wręcz przeciwnie, dobrze znanego obozu, nie mającego na nasze społeczeństwo żadnego poważnego wpływu. Bałkańscy

i austriacy słowianie oddawna już odwrócili się od Rosji, mówią ci publicyści, a krakowska „Reforma” tłumaczy, dlaczego się odwrócili? Dla tego mianowicie, że chcą żyć samodzielnie, że chcą niezależnie się rozwijać, Rosja zaś dąży do ich pochłonięcia, co wypływa też i z programatu generała Kirejewa... Zbytecznem byłoby mówić, że pogłoski o rozdwojeniu Rosji z austriackimi, a nawet z bałkańskimi, słowianami, nie mają żadnej podstawy: jedna Bułgaria, a raczej faktyczni jej rzadcy, nie mogą być brani w rachubę. Wprawdzie ojczyzna nasza teraz jest zajęta ważnymi pracami wewnętrznymi (obecnie Syberja, jej drogą żelazną i innemi kwestjami) i nie ma powodu czynnie ujawniać swych stosunków do słowian zachodnich i południowych; ale idea ta wśród ruskiego społeczeństwa nie zamarała, czego dowodem są mowy hr. Ignatiewa i jen. Kirejewa, tak źle przyjęte w polskim obozie.

«Now. Wrem.» przypuszcza, że prędzej lub później zjawia się okoliczności, które staną się przyczyną, że Rosja czynnie swe dążenia wyrazi. Gazeta nawołuje do tego, ażeby nie stawiano na przeszkodzie dążeniom Rosji, ażeby jej nie wystawiano jako łowjatana, pragnącego połknąć wszystko, ale żeby na nią spoglądano jako na starszego brata, który wcale do spraw wewnętrznych narodów słowiańskich mieszać się nie myśli.

«choćby tylko nawet słownie, jak owe narody słowiańskie nie mogą mieszać się do naszych spraw wewnętrznych, ganić tę lub inną formę rządu, ten lub inny stosunek, naprzykład do naszych krajowych posiadłości, czem właśnie gorliwie zajmują się gazety polskie w ostatnich czasach, z gustem rozprawiające o sprawach fińskich i nadbałtyckich».

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× W Wiedniu, jak donoszą do «Nowosti», wielkie wzbudzają zainteresowanie pertraktacje Rosji z Turcją w sprawie zawarcia traktatu handlowego. Ruski poseł p. Nelidow, jak donoszą do «Temps», miał już wypracować wraz z urzędnikiem ministerstwa finansów, p. Timiriazewym, projekt traktatu, który z natury rzeczy jest kwestją bardzo drażliwą, gdyż na jego gruncie występuje na jaw współzawodnictwo interesów ruskich nie tylko z austriackimi, ale nawet z niemieckimi. Do berlińskiego «Börsen-Cour.» donoszą z Petersburga, że w sferach dyplomatycznych istnieje zupełna pewność, że nowa uгода handlowa ruskoturcka zapewni rosjanom, mieszkającym w Turcji, wiele praw i przywilejów, z których korzystali na mocy dawniejszych umów. Na pierwszym planie stoi zwolnienie od wszelkiego rodzaju podatków i prawo zwracania się do sądu konsulów we wszelkiego rodzaju procesach. Sądy te składać się mają z dwóch instancji. Pierwszą jest konsul danej miejscowości, druga, apelacyjną, rada konsulów. Sądy takie nie będą przynajmniej nakładały ciężkiego obowiązku przenoszenia spraw do Rosji.

× Rada specjalna, ustanowiona przy ministerstwie spraw wewnętrznych w kwestji żydowskiej, pracę swą już ukończyła, jak donoszą «Piet. Wied.». Projekt sporządzony, po zatwierdzeniu go przez ministra spraw wewnętrznych, ma być wniesiony do rady państwa. Na czele rady stał towarzyszy ministra r. t. von Plewe, a w pracach udział mieli generał-gubernatorowie: warszawski, wileński i kijowski, dyrektor departamentu policji r. t. Durnowo, gubernator miński ks. Trubeckoj, b. wice-gubernator estlandzki rz. r. st. Wasilewskij i inni.

× «Now. Wr.» donosi, że w sferach właściwych uchwalono powstrzy-

manie dalszych konwersyj państwowych papierów procentowych. Ostatnią właśnie będzie dokonana konwersja pierwszej pożyczki wschodniej.

× Prace przygotowawcze komisji, deliberującej o kredycie melioracyjnym, jak donosi «Now. Wr.», w ubiegłą sobotę zostały ukończone. Wszystkie posiedzenia tej komisji, złożonej z przedstawicieli rozmaitych zarządów, odbywały się pod prezydencją p. ministra dóbr państwa. Po uporządkowaniu obfitego materiału, komisja przystąpi do sporządzenia odpowiedniego projektu, poczem nastąpią narady w tym przedmiocie, a udział w nich przyjmą przedstawiciele ziemstw, towarzystw rolniczych i obywateli ziemscy. Narady te prawdopodobnie, z powodu spóźnionej pory, odłożone zostaną do jesieni.

× Wkrótce, jak donosi «Now. Wr.», komitet ministrów rozpatrywać będzie przedstawienie gubernatorów niektórych guberni południowo-zachodniego kraju w sprawie przeznaczenia oszczędności od poborów ziemskich na urządzenie dróg podjazdowych. Oszczędności te wogóle wynoszą 2,300,000 rs. i wystarczą na zbudowanie głównych dróg szosowych. Ministerstwo spraw wewnętrznych zgadza się podobno z tym projektem, którego przeprowadzenie miałoby dla Wołynia, Podola i dla Ukrainy bardzo doniosłe znaczenie.

× Na mającym się odbyć zjeździe przedstawicieli towarzystw ubezpieczeń, jak się dowiadują «Nowosti», ma być podjęta kwestja obowiązkowego zniżenia premji od ubezpieczeń po pewnym czasie trwania ubezpieczenia. Zniżenie to ma być stałe.

× Praktyka wykazała już, że wypływają dość częste nieporozumienia między naczelnikami ziemskimi i policją. Oto naprzykład, jak donoszą «Rus. Wied.», w gub. niżegorodzkiej jeden z naczelników ziemskich podniósł kwestję zrównania praw naczelników ziemskich z prawami policji. Projektodawca zwraca uwagę sfer właściwych, że dotąd wszystkie sposoby kary są w rękach policji, naczelnicy ziemscy zaś mają ręce związane, a wskutek tego nie mogą przyczyniać się ani do zbioru podatków w swoim czasie, ani do utrzymania należytego porządku.

× Pewna część projektu nowej ustawy miejskiej, jak donoszą «Piet. Wied.», już została rozpatrzona przez departamenty ekonomji państwowej i praw rady państwa, ale ostateczne nad projektem tym debaty odłożono do przyszłej sesji rady państwa.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= P. Marjan Massonius, dr. fil. wszechnicy lipskiej, stały współpracownik naszego pisma, opuścił w tych dniach Petersburg, udając się w celach naukowych na stały pobyt do Krakowa. Żegnając kolegę serdecznem życzeniem powodzenia, i wyrażając żal z powodu rozstania się z nim, redakcja nie wątpi, że p. M. będzie i nadal zasilał «Kraj» swojemi pracami.

= W konserwatorium muzycznym. W ostatnim dniu maja, w pałacu Michajłowskim odbył się doroczny akt petersburskiego konserwatorium. Kursy teorii kompozycji z dyplomem ukończył Erazm Dłuski, z klasy prof. Słowjewa. Kursy śpiewu, między innemi, z patentem ukończył p. Antoni Rożański z klasy prof. Gabla. Specjalne przedmioty, między in-

nemi, ukończyła panna Marja Szymanowska, z klasy prof. Zwanzigera. Z fortepianu otrzymała dyplom z odznaczeniem panna Józefa Narbuttówna, oraz p. Aleksander Miklaszewski. Oddział pedagogiczny klasy fortepianu z patentem ukończyła panna Kazimiera Wojewódzka. W roku bieżącym konserwatorium petersburskie kończy 29-letnią swoją działalność. W r. ub. konserwatorium liczyło 560 uczniów płci obojga, w porównaniu z rokiem poprzednim o 30 uczniów mniej. W oddziale orkiestrowym kształciło się 155 osób, w oddziale śpiewu—88, w oddziale fortepianu—262, w oddziale gry na organach—13, w oddziale kompozycji—42. Z tej ogólnej liczby 146 osób kształciło się bezpłatnie.

= Panna Józefa Narbutt, wielce utalentowana pianistka, ukończyła w r. b. całkowity kurs wyższy w tutejszem cesarskiem konserwatorium muzycznym «z odznaczeniem» i, jako pierwsza z kończących, otrzymała w darze wspaniały fortepian Schrödera, wartości około rs. 1,200. Obdarowanie najlepszej uczennicy fortepianem datuje się dopiero od roku zeszłego, to jest od czasu jubileuszu Rubinsteinów. Na pamiątkę tej uroczystości, największa z ruskich fabryk fortepianowych, ofiarowała się corocznie przedstawiać do dyspozycji zarządu konserwatorium jeden z najlepszych swoich instrumentów. W roku bieżącym miało miejsce wanie, której z kandydatek premjum to wydać należy. Było ich dwie: panna Jakimowskaja, uczennica samego Rubinsteinów i panna Narbutt, z klasy profesora Fan-arka. Pewne szanse zdawały się być po stronie p. Jakimowskiej, atoli sam Rubinstein, wysłuchawszy na kilka dni przed popisem, jedną i tę samą sztukę, odegraną przez obie konkurujące artystki, odstąpił od swej własnej uczennicy i głosował za panną Narbutt. Na akcie uroczystym 31 maja laureatka nasza odegrała bardzo świetnie i z głębokim zrozumieniem rzeczy koncert Esdura Liszta z orkiestrą. Wszyscy krytycy pism petersburskich oddali grze jej gorące pochwały. Ubiegłej niedzieli panna Narbutt wyjechała z Petersburga na swą rodzinną Litwę. W jesieni zamierza wyjechać na cały rok do Dreżna, aby pracować jeszcze pod osobistym kierunkiem Rubinsteinów, który jej to uprzejmie obiecał. Rubinstein, jak wiadomo, opuszcza Rosję i przenosi się na stały pobyt do nadelbańskiej stolicy.

= O kantacie p. Dłuskiego. Pisaliśmy już w «Kraju» o konkursie kompozytorskim w ces. konserwatorium muzycznym, z którego zwycięzcą wyszedł p. Erazm Dłuski. Na uroczystym akcie konserwatorium, odbytym 31 maja, wykonaną została przez orkiestrę premjowana kantata pod dyрекcją samego kompozytora. O przesłannym tym utworze muzycznym wszystkie pisma petersburskie piszą z ogromnemi pochwałami. Przytoczymy dwa główne z nich: «Nowosti» i «Nowoje Wremia». Recenzent pierwszego z tych pism powiada: «Z dwóch kantat pp. Dłuskiego i Brawczyńskiego pierwszeństwo oddać należy pierwszej. Praca pana Dłuskiego wcale nie jest dziełem ucznia, ale raczej skończonego artysty. Orkiestra dźwięczy wybornie, pięknie, numery wokalne napisane efektownie. W całości kantata p. Dłuskiego wykazała melodyjny jego talent i wyborne rozwinięcie muzyczne. Kantata podobna się publiczności, która oklaskiwała autora i wywoływała go». Sprawozdawca «Now. Wrem.» ze swej strony tak ocenia utwór p. Dłuskiego: «Tematem dla obydwóch kantat posłużył piękny wiersz p. Wieliczko p. t. «Wieża Goryjska», którego treść daje rozmaity i bogaty materiał fantazji kompozytorów. Z dwóch kantat wybieramy kantatę p. Dłuskiego, który umiał zwiększyć i ściślej oddać treść i obrazy utworu. P. Dłuski wogóle dobrze rozporządzać umie głosami; nadto zauważyć można określić się dającą melodyjność jego talentu, nie tak często dającą się dziś spotykać. Kantata jego zinstrumentowana dobrze i wogóle sprawia ona wrażenie utworu człowieka, który nie tylko, że dobrą przeżył szkołę, ale który nadto umie panować nad celem i środkami. P. Dłuski dyrygował pewno i spokojnie; utwór jego podobal się bardzo».

= P. Paweł Schloetzer, profesor instytutu muzycznego warszawskiego, przybył w tych

dnia do Petersburga na zaproszenie Rubinstein, który mu chce powierzyć klasę *du perfectionnement* w konserwatorium petersburskim. Miejsce to zajmował niegdyś Leszetycki, następnie Brassain, Menter-Popper, a ostatnio profesor Czesi. P. Schloetzer otrzymał jednocześnie zaproszenie od dyrektora konserwatorium w Moskwie. Dotychczas p. S. nie zdecydował się ostatecznie.

= Dr. Czeczott, znany lekarz-psychiatra i neuropatolog, dyrektor szpitala dla obłąkanych, wyjechał na całe lato na Kaukaz do Piatihorska, gdzie ma zamiar oddawać się praktyce.

= Jubileusz p. Grosmana. Urzędnicy zarządu dróg żel. południowo-zachodnich w dniu 29 maja obchodzili 25-lecie służby naczelnika kontroli, p. W. Grosmana, któremu doręczyli adres z bardzo licznymi podpisami i cenny podarunek. Z rozmaitych miejscowości nadesłane telegramy świadczyły, że jubilat umiał sobie zaskarbić sympatię kolegów i podwładnych.

= Warszawskie Towarzystwo zachęty sztuk pięknych utworzyło w tutejszej księgarni Br. Rymowicz agenturę swoich interesów. Sądźmy, że wobec braku agentury tego Towarzystwa w Petersburgu, wiadomość ta dla miłośników sztuki obojętną nie będzie.

= P. Wojewódzki, inżynier miejski w Petersburgu przy centralnej rzeźnicy, rodem z Mińska, przysłużył się rodziennemu miastu budową nowej rzeźni, z urządzeniem przy niej najnowszych udońskonań i fabryk do utylizacji wszelkich odpadków, o której «Min. Gub. Wied.» wyrażają się z największym uznaniem, jako o odpowiadającej wszelkim wymaganiom higieny i dogodności. O ważności nowej instytucji dla miasta Mińska korespondenci nasi pisali już parokrotnie.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 11 czerwca.

[Tydzień warszawski].

+ Na drzewie życia warszawskiego nader wolno dojrzewają fakty. Częstokroć, gdy się jednego tygodnia otrząsie z drzewa tego owoc, już na drugi tydzień wcale go nie ma, albo też sypie się zielony. W braku dostatego fruktu, trzeba się wówczas zadawać zawiązkami owocowymi, lub nadwiedliwym a jałowym kwiatem; w braku faktów zapisywać *desiderata*. Tych ostatnich nigdy podobno nie zbraknie. Większość ich wprawdzie wiatr przed czasem otrząsa i na zagładę skazuje, pewien jednak procent unika szczęśliwie zraty i staje się przyszłych faktów nasieniem.

W tych dniach właśnie, błądząc po Starem Mieście, znalazłem materiał do takiego *desideratum*. Przedewszystkiem jednak przyszło mi stwierdzić pewien objaw pomyślny, w którego prawdziwość niebardzo dotąd wierzyłem. Warszawę odwiedzają turyści! Na własne oczy i na własne uszy przekonałem się o tem. Drużyna, złożona z dwóch dam i trzech panów, w płaszczach podróżnych, z lornetkami przy oczach i «Büdeckerami» w ręku, chodziła tam od domu do domu, od kościoła do kościoła, z niezmiernym zajęciem przyglądając się starym zabytkom architektonicznym. Drużyna ta miała swego *cicerone*, i ten był podobno najciekawszy. Lichą francuzczyzną, z wybitnym akcentem nalewkowskim, odpowiadał on na pytania turystów, nie znajdując w swej puste głowie innego wtku do objaśnień, prócz frazesów papuzich: «C'est beau, très beau... c'est vieux, très vieux»... Na twarzach cudzoziemców widoczne było zniecierpliwienie, wywołane tym drażniącym lakonizmem zarówno drukowanego jak żywego, przewodnika.

Tak więc: mamy turystów, a nie mamy dla nich przewodnika; mamy odbiorców, a nie przygotowaliśmy dla nich towaru. Czyż potrzebuje przytaczać raz jeszcze piosenkę o «przyszłowiowej niezaradności»? Wszyscy piosenkę tę śpiewamy, a tymczasem zaradności jak nie było, tak nie ma. Jak wszędzie jednak, tak i tutaj, poczynają przychodzić nam z pomocą wyręczy-ciele. Dokładny przewodnik po Warszawie dru-

kuje się właśnie w tej chwili w Moskwie. Potrzebny on jest kupcom ze Wschodu, którzy, mimo wszystko, nie wyrzekają się bliższych z nami stosunków. Nie tak jednak dźiać się powinno i nie tak też dzieje się gdzieindziej. Podróżnym, dojeżdżającym do Paryża, już na stacjach podmiejskich wrzucają do wagonu całe stosy informacji, reklam, wskazówek i t. p. Właściciele magazynów drukują tam na odwrotnej stronie swych ogłoszeń dokładny plan miasta, z oznaczeniem drogi, która do nich prowadzi. Między przewodnikami wreszcie czynić można wybór dowolny, bo jest ich tysiące: od jednosoldowego świstka do księgi *in-folio*, przepysznymi rysunkami zdobnej.

Sądzę zresztą, że objaśnienia dokładne o naszym grodzie, o jego stanie dzisiejszym, o kolejach, jakie w ciągu wieków przechodził, potrzebne są nie tylko cudzoziemcom, ale i nam samym. Jesteśmy zupełnymi pod tym względem ignorantami. Spotkać u nas można wielu takich, którzy znają nierównie lepiej Wiedeń, Paryż, Nizzę, Monaco i t. d., niż Warszawę. Jestem pewny, że nawet pomiędzy wykształconymi i kochającymi swój gród rodzienny warszawiakami, trudno byłoby o człowieka, któryby ciekawość turysty mógł w sposób wyczerpujący zaspokoić. Więc też do pilnych potrzeb należy u nas wydanie: 1) przewodnika po Warszawie, 2) historii Warszawy. Rozumie się, że jedno i drugie nie może być spekulacją tandetną, lecz pracą poważną i możliwie najdokładniejszą.

Ale Warszawa myśli w tej chwili o czem innem zgola. Za tydzień, na torze mokotowskim rozstrzygają się losy wielkiej nagrody «jubileuszowej». Kto weźmie 6,000 rs.?—oto pytanie, które roznamiętnia publiczność warszawską w równym prawie stopniu, jak w Paryżu kwestja (rozwiązana już zresztą): kto weźmie *Grand prix de Paris*? Sferom sportowym idzie bardzo o utrzymanie honoru stajni miejscowych, z którymi współzawodniczyć będą podobno obce; dla tłumu interesującym jest to tylko, że 40,000 złotych zdobyć ma koń, podczas gdy tak bardzo przydałyby się one—człowiekowi.

Zewnętrzność Warszawy, zmniejszająca się z roku na rok, znów uledz ma kilku ważnym przekształceniom. Przedewszystkiem odmieni się i wypięknieje fizjonomia placu targowego za Żelazną bramą. Typowi przekupnie z kramami przenośnymi i towarzyszkami ich, posiadające składy towarów w koszykach, przepędzeni zostaną stąd na inne, mniej widoczne, miejsce. Część placu, dotykając bezpośrednio Ogrodu Saskiego, zajmą na wyłączny użytek sprzedawcy kwiatów i owoców. Reszta, doprowadzona do zupełnej czystości, wydzierżawiona zostanie stałym przekupniom produktów spożywczych i innych. W głębi placu wreszcie, już na terytorjum dawnych koszar Mirowskich, staną, tak upragnione i tak oddawna oczekiwane, Hale targowe. Projekt tych Hal, gotowy już jest i przyjęty. Ma to być budynek w stylu zupełnie nowoczesnym i jedynym, jaki odpowiada przeznaczeniu; w skład jego wejdzie wyłącznie żelazo i szkło.

Równocześnie przetworzy się też inna część miasta, dotykająca handlowych i zżydźlanych już całkowicie Nalewek. Warsztaty wojenne, mieszczące się w gmachu rządowym przy zbiegu tej ulicy z Długą, przeniesione zostaną na Pragę, sam zaś gmach będzie sprzedany i częściowo rozebrany, dla przeprowadzenia nowej ulicy. Przy sposobności nie zaszkodzi odświeżyć w pamięci warszawian kilku faktów, do kroniki miasta należących. Gmach, o którym mowa, jest dawnym kościołem i klasztorem Brygidek, osadzonych w tem mieście przez Zygmunta III (1622). Poprzednio stała tu tylko kaplica pod wezwaniem św. Trójcy. Brygidki, do których należała i sąsiednia wieś Lipie, uczyniły z posiadłości swej jurysdykę i dały początek miasteczku, które przybrało nazwę Nowego Lipia, przemienioną w kolei czasów na Nowolipie i Nowolipki. Klasztor zniesiony został w r. 1807. Zabudowanie zajęło na swój użytek wojsko, a czynsze z przyległych gruntów i nieruchomości wcielono do ogólnych dochodów miasta.

Przed trzema dniami prasa warszawska oddała ostatnią posługę ś. p. Włodzimierzowi Wor-

szewowi (starszemu), długoletniemu członkowi tutejszego komitetu cenzury. Zmarły na trudnem swem stanowisku potrafił zdobyć sobie przyjaźń szczerą tych, którym częstokroć z urzędu swego wydawać się musiał surowym i krepującym. Dowiódł on, że przy wykształceniu, takcie i szerszym poglądzie na rzeczy, można zgodnie łączyć obowiązki służby z wyrozumieniem i uprzejmością towarzyską, będąc jednocześnie dobrym urzędnikiem i dżentelmenem. Niech mu lekka będzie ziemia, w której, wraz ze zmarłą wcześniej małżonką, wieczne znalazł schronienie!

Mazur.

Warszawa, 12 czerwca.

[Gazetka warszawska].

+ «Aleksander Wielki w Persepolis», o którym już w jednym z listów poprzednich wspominałem, nie okazał się «wielkim» ani przy świetle dziennem, ani w promieniach światła elektrycznego, jakie Towarzystwo zachęty umyślnie dlań zapaliło. Obraz ten czyni wrażenie czegoś niedomówionego; są w nim znamiona wielkiego talentu i są rysy, świadczące o niemocy lub o niedbałości. Twórca jego, jeśli jest młody jeszcze, może stworzyć z czasem arcydzieło; dziś jednak daleko mu jeszcze do wyżyn, na jakich przyjaciele (niewiadomo czy artyści, czy Towarzystwa) przedwcześnie go postawili. Dzisiejsze malarstwo włoskie, choć berła Rafaelów, Tytjanów i Buonarottich nie odziedziczyło, posiada jednak znakomitszych, niż p. Simoni, przedstawicieli...

«Aleksander Wielki» nie cieszy się powodzeniem u krytyki; zdobył je sobie wszakże u publiczności. Jest na tym obrazie dużo nagiego, dobrze modelowanego ciała, a to widziwi pospolitemu wystarcza. Półpijane hetery o lubieżnym uśmiechu, całkowicie pijani rozpustnicy, śpiewający piosenki bachiczne, czary z winem, tłukące się o marmurową posadzkę, skronie, opasane liśćmi winogrodu i szyje, opasane białymi pięknymi dziewczyn (omalo nie napisałem: dziewic) ramionami—wszystko to silnie przemawia do dzisiejszego, przytępionego estetycznie i zmysłowo, «schyłkowca». Cokolwiekbądź, Towarzystwo zrobiło tym razem wybór niefortunny i czempredziej naprawić go powinno.

Obce nazwiska występują w salonach artystycznych i obce pojawiają się też na teatralnych afiszach. Rozpoczęła się pora urlopów i debiutów. Są to dwie plagi doroczne, przed którymi bywalec teatralny ucieka najdalej jak może. W porze letniej teatru warszawskiego napienia publiczność napływowa, odmienna od zwyczajnej. Składają się na nią w połowie mieszkańcy prowincji, a w połowie te sfery warszawskie, które nie lubią form zbyt krepujących. Wiadomo, że formy te, na czas kanikuly, znacznie się rozluźniają.

Z afisza teatru Nowego nie schodzi «Dwanaście żon Jafeta», które repertuar tygodnia bieżącego zapowiada siedm razy z rzędu. Faworyta ta ustąpi zapewne miejsca dopiero «Ptasznikowi», nad którym nasze siły wokalne w tej chwili właśnie pracują. Oby tylko repertuar, obliczany na rozgrzanie widzów, potrafił ogrzać też atmosferę, którą od tygodnia już przeszło nie czerwcem czuć, ale listopadem.

Na karcie żałobnej pojawiło się w tych dniach imię drogie narodowi i w panteonie sztuki polskiej słonecznie błyszczące. Umarła wdowa po Stanisławie Moniuszce, ś. p. Aleksandra z Müllerów Moniuszkowa. Długoletnia towarzysząca życia genialnego artysty, będąca poniekąd wcieleniem jego ideałów młodzieńczych, a poniekąd ucieleśnieniem i budzącem go do czynu natchnieniem, zasługuje na większą uwagę i na pilniejsze rozpatrzenie się w niej estetyka i psycholog. Gdzieindziej, żony wielkich artystów nie tylko kąpią się w promieniach ich sławy i dzielą się z nimi materialnym dorobkiem talentu, ale i w pamięci narodu kacił gościnnie, obok genialnych mężów, znajdują. Bliżsi domowych stosunków śpiewaka «Halki» i bliżsi osoby ś. p. Moniuszkowej, powinni duchowy jej wizerunek światu przekazać. Tymczasem może nie będzie bez znaczenia (dziś zwłaszcza, gdy się tak wiele o dziedziczności fizycznej i psychicznej rozprawia) notatka, że z dość liczego potomstwa,

jakie Moniuszko pozostawił, nikt geniuszu jego nie otrzymał w spuściznę. Wprawdzie jeden z synów maluje, a drugi gra na wiolonczeli; żaden jednak nie wznosił się po nad poziom zwykłych uzdolnień artystycznych.

Pod egidą i na rzecz Towarzystwa muzycznego odbędzie się wkrótce wielki *Festival* w ogrodzie Frascati, udzielonym uprzejmie przez właściciela. Na programie, bogatym i różnorodnym, widnieją najlepsze nasze siły twórcze i wykonawcze. Dochód z zabawy powiększy fundusze, jakie zbiera Towarzystwo na wzniesienie własnej siedziby.

Urbanus.

Projekt gub. chełmskiej. «Russkaja Żizn» gorąco popiera projekt utworzenia oddzielnej guberni chełmskiej. «Konieczność skondensowania czysto ruskiej ludności Królestwa polskiego oddawna już jest zrozumiana przez miejscową administrację i nie została wykonana tylko wskutek specjalnych, zupełnie wypadkowych, trudności. Zaczynając od działaczy komitetu urządzającego: ks. Czerkaskiego, Samarińskiego i in., wszyscy następni administratorowie niejednokrotnie wskazywali na znaczenie oddzielnej chełmskiej guberni. Przez utworzenie z ruskich powiatów nowej guberni wszelki związek z przeszłością od razu będzie zerwany. Ale po za politycznymi względami, jeśli stanęmy na gruncie czysto etnograficznym, to i wówczas przyjdziemy do wniosku, że dalsze pozostawienie ruskich powiatów lubelskiej i siedleckiej guberni w składzie «Królestwa polskiego» jest anachronizmem». «Wszystko to — dodają «Mosk. Wied.» — byłoby najzupełniejszą prawdą, gdyby trzeba było uznać, że sprawa ruska w kraju polskim nie jest zdolna czynić postępów, z czem w żaden sposób zgodzić się nie można. Jeśli zaś ruski pierwiastek ma w tym kraju swe zadanie misyjne, to nie należy go bynajmniej izolować od ruskich poddanych polskiego plemienia. Dla nas, zarówno jak i dla Polaków, korzystniej jest, ażeby polska ludność w guberniach nadwiślańskich była jaknajwięcej zmieszana z czysto-ruską».

Zmiana kapelmistrza. «Warsz. Dniwn.» pisze: «Drugi kapelmistrz opery tutejszej, p. Dumont, z początkiem jesieni r. b. opuszcza stanowisko, z powodu expiracji terminu kontraktu, zawartego z nim przez dyrekcję teatrów rządowych. Jak słyszeliśmy, na otwierającą się posadę drugiego kapelmistrza, przedstawicielem muzyki ruskiej: A. G. Rubinstein, P. J. Czajkowski i p. Rimski-Korsakow, zalecają dyrekcji teatralnej p. Tuszmalowa, który otrzymał wyższe wykształcenie muzyczne w konserwatorium petersburskiem. Pan Tuszmalow, jak mówią, ma być tymczasowo zaproszony na miesiąc, dla obznajmienia się, a następnie, być może, pozostanie na posadzie drugiego kapelmistrza warszawskiej rządowej opery».

Zmiany w reżyserji. W kierownictwie dramatów i komedji w teatrach warszawskich zaistniały ważne zmiany. Obowiązki bowiem reżysera, które dotąd spoczywały wyłącznie w ręku p. Tatarkiewicza, zostały podzielone. A mianowicie rozdzielono część scenicznych obowiązków reżysera od literackiej. Reżyserem literackim, który będzie obowiązany obznajmiać się z literaturą dramatyczną i zalecać nowe utwory do przedstawienia, zamianowany został artysta i literat zarazem, p. Józef Kotarbiński. Obowiązki reżyserów scenicznych powierzono pp.: Janowi Tatarkiewiczowi i Bolesławowi Ładnowskiemu.

W okręgu wojennym warszawskim utworzoną być ma posada drugiego pomocnika dowódcy wojskami. Pomocnik ten otrzyma specjalne zwierzchnie dowództwo nad fortyfikacjami Warszawy i wojskami rezerwowymi okręgu.

Zaproszenie. Kilku adwokatów warszawskich otrzymało z Zagrzebia zaproszenie do wzięcia udziału w uroczystości chorwackiej w d. 13 b. m.

Wypadek. Z Warszawy donoszą do «Nowosti», że w pobliżu wsi Rembertów, w odległości 7 wiorst od Warszawy, włościanie Rybiński i Pecki zbierali wystrzelane granaty, a następnie rozbijali je. Jeden granat pękł i

oderwał Rybińskiemu lewą rękę i prawą nogę; Pecki i jego 6-letni syn zostali zabici na miejscu. Rybiński w strasznych męczarniach zmarł nazajutrz.

ROZMAITOŚCI.

W dniu 31 maja b. r. przedstawiciele «Ogniska polskiego w Pradze» wręczyli p. Edwardowi Jelinkowi dyplom na członka honorowego tegoż Towarzystwa. Dyplom sam, wykonany gustownie na pergaminie przez krakowskiego artystę pana W., w ostatnich dniach dopiero nadszedł do Pragi, wskutek czego opóźnione było wręczenie; p. Jelinek bowiem, znany ze swych serdecznych prac i na najgłębsze uznanie zasługujących starań i zabiegów literackich, mających na celu wzajemne zapoznanie się dwóch pokrewnych narodów, już w grudniu z. r. na ogólnym zgromadzeniu «Ogniska» jednogłośnie członkiem honorowym tegoż zamianowany został.

Marcin Zaleski, b. marszałek szlachty wołyńskiej, zmarł w Krakowie po długiej i ciężkiej chorobie. Wiadomość ta okryje żałobą wiele z Zaleskimi spokrewnionych rodzin, a między niemi ks. Zdzisławostwo Czartoryskich z Sielca, których zmarły był stryjem.

Według zestawienia, dokonanego na podstawie ostatniego spisu ludności, wzrosła liczba ludności w obwodzie regencji poznańskiej od r. 1885 o 1,80 proc. (w całych Niemczech o 5,79 proc., a w całej prowincji o 2,13 proc.), i to po wsiach o 2 proc., w miastach o 1,1 proc. Ludność wiejska spadła w 10 powiatach (ogółem jest 27 powiatów), a w 5 przybrała o niecały 1 proc.; ludność miejska spadła w 9 powiatach. Przyczyna nieproporcjonalnego przyrostu ludności w zachodnim powiecie poznańskim (26,9 proc.) leży w zniesieniu kilku ograniczeń rajonowych, a ztąd zwiększeniu terytorjum przedmieść poznańskich. Znaczny spadek wykazuje miasto Kępno (17,9 proc.). Głównym powodem obniżenia się liczby ludności wiejskiej jest przenoszenie się tejże ludności do miast, a następnie wynoszenie się do Ameryki. Z miast tylko kilka, pomyślniej co do handlu i przemysłu położonych, zbliżało się do przeciętnej liczby przyrostu państwowego. Liczba mieszkańców wielu pomniejszych miast, mianowicie w pobliżu granicy Królestwa polskiego, opadła z powodu coraz większych utrudnień w handlu z Królestwem i Rosją.

PRAWO I SĄDY.

Losy sprawy Bartenjewa.

Izba sądowa zatwierdziła wyrok sądu okręgowego w sprawie Bartenjewa, opierając się na motywach następujących: Przedewszystkiem izba odrzuca najkategoryczniej przypuszczenie o niepoczytalności Bartenjewa, gdyż kwestja ta, podniesiona po raz pierwszy dopiero w skardze apelacyjnej przez adwokata przysięgłego Sztengera, nie znalazła śladu jakiegobądź potwierdzenia w przebiegu śledztwa pierwiastkowego i głównego.

Nie może być również mowy o zastosowaniu art. 1475 kod. kar. (o przyczynienie się do samobójstwa), gdyż sam oskarżony inaczej czyn swój kwalifikuje, a obrona nie żądała nawet postawienia odnośnego pytania.

Przechodząc do rozpatrzenia danych sprawy izba uznaje, że kwestja: czy Bartenjewa łączyły bliższe stosunki z Wisnowską przed ostatniem ich widzeniem się, oraz kto przyniósł rewolwer i truciznę do mieszkania na Nowogrodzkiej, jest podrzędną wobec tego, że mamy do czynienia z oskarżeniem o zabójstwo bez premedytacji. Wobec jednak niezmierniej wagi, jaką przywiązuje obrona do ustalenia obu tych faktów, izba sądowa, pomimo mnóstwa sprzecznych zeznań wbrew zdaniu sądu okręgowego, gotowa przychylić się do opinji, że stosunki między oskarżonym a ofiarą jego istniały i wcześniej, i że rewolwer i truciznę przyniosła Wisnowska. Przyniesienie to jednak miało na celu zwrócenie ich właścicielom — nie więcej.

Sąd okręgowy uznał zeznania Bartenjewa za nieprawdopodobne. Izba sądowa najzupełniej zapatrywanie to podziela, przytaczając, że oskarżony niejednokrotnie kłamał. Kłamał, gdy mówił Wisnowskiej, że rodzice nie dają zezwolenia na małżeństwo; kłamał, gdy pisał do

ojca: «nie chciałeś mego szczęścia», chcąc kartką tą upewnić artystkę, że i on się zabije i że z rodzicami porozumiewał się poprzednio; kłamał wreszcie, gdy przekonywał Wisnowską o miłości swej i o zamiarze samobójczym.

Jak poprzednie kłamstwa miały na widoku zjednanie sobie wzajemności zabitej artystki, tak te mają na celu przedstawienie siebie samego w świetle najsympatyczniejszym i wykazanie, że oskarżony był tylko biernym narzędziem Wisnowskiej.

Nieprawdą jest również, aby Wisnowska w ostatniej chwili życia miała wyrzec do niego: «Adieu, je t'aime», gdyż położenie zwłok, spokój, malujący się na twarzy i wiele okoliczności postronnych stanowią dowód zupełny, że zabójstwo nastąpiło wtedy, gdy artystka osłabiona spała, nie mogąc najłżejszego okazać oporu.

Bartenjew tłumaczy się dalej, że nie pamięta, co zaszło po wystrzale; jestto nieprawdopodobne. Katastrofa miała miejsce około g. 3 po północy, oskarżony dwie godziny jeszcze znajdował się przy trupie, zamieniał dopalające się świece, zabrał szynel, poświęcił sobie wychodząc przez ciemny kurytarz, był więc zupełnie przytomny, i dlatego ani wątpić należy, że pamięta każdy szczegół, lecz wszystko zataja rozmyślnie. Dodać trzeba, że ostatnie słowa Bartenjewa, wyrzeczone w izbie sądowej, nie mogły w żadnym razie wzbudzić większego zaufania.

Przechodząc do oceny pośmiertnych kartek Wisnowskiej, izba sądowa uznaje, że nie mogą być one dowodem ani *pro*, ani też *contra*. Z jednej strony bowiem ekspertyza fotograficzna, oparta zresztą na przypuszczeniu, dowodzi, że pisano je powoli, systematycznie; oddzielne, zawarte w nich frazesy, przypominają ustępy z «Leny» i «Żywego posagu»; zachodzą w nich sprzeczności faktyczne, tak że nie bezzasadnem jest mniemanie, iż Wisnowska pisała je w chwili, gdy o śmierci naserjo nie myślała.

Z drugiej znowu strony nie należy zapominać, że Wisnowska mogła niewiedzieć o tem, że dość zawołać, aby pomoc przybyła i że uciekać nie mogła, w obawie publicznego skandalu. Hypotetycznem byłoby również rozwiązanie kwestji, kto podał kartki, choć mimowoli nastrocza się uwaga, że podarte zostały te kartki, które mówią o Bartenjewie najgorzej.

Wobec tego, izba sądowa nie uznaje za możliwe oprócz wyrokowania swego na treści pozostałych po Wisnowskiej kartek.

Bądź co bądź, wina Bartenjewa jest stanowczo dowiedziona, gdyż, przypuściwszy nawet, że nieboszczka mówiła o śmierci, rozmowy jej na ten temat prowadzone nie mogły w żadnym razie przekonać Bartenjewa, który znał Wisnowską, jako kobietę zdenerwowaną i histeryczkę.

Izba nie uznaje również, aby zabójstwo dokonane zostało w stanie rozdrażnienia. Postępowanie Bartenjewa od rana d. 30 czerwca aż do chwili, gdy o zbrodni owej zawiadomił kolegów, wyklucza możliwość jakiegobądź niezwykłego stanu umysłu. Był on wesół i spokojny, gdy w sklepiu zamawiał kolację, o g. 1 w nocy śmiał się, z najspokojniejszą miną posyłał chłopca po papier listowy i, upatrzwszy stosowną chwilę, gdy ofiara bronić się nie mogła, obnażył pierś jej i — wystrzelił.

Po zabójstwie porządkował pokój, ubrał się, drzwi zamknął na klucz i wyszedł, ani na chwilę nie tracąc zimnej krwi.

Izba nie zaprzecza, że Bartenjew mógł być podniecony, nie może być jednak mowy o uniesieniu, które zmienia kwalifikację czynu.

Z tych zasad uznając, że ostateczny wniosek sądu pierwszej instancji jest zupełnie usprawiedliwiony, izba sądowa zatwierdza wyrok sądu okręgowego. («Kur. Codz.»).

KURJER KOŚCIELNY.

Z WATYKANU.

** «Magdeburger Ztg.» pisze o stanowisku p. Schläzera w Rzymie co następuje: «Pan Schlözer odznaczył się nadzwyczajnie jako pruski poseł przy Kurji, wśród bardzo trudnych warunków, a rząd nie ma najmniejszego powodu, by tak

zasłużonego dyplomata zastępować inną siłą. Prawda jest, że stosunki pomiędzy rządem pruskim a Kurją w ostatnim czasie o tyle pozostały do życzenia, iż co do wyboru polskiego biskupa, nie można było osiągnąć porozumienia, a i co do kwestji przywrócenia redemptorystów, nie pozostało niewiadomem Kurji nieprzychylnie stanowisko rządu; to jednakże nie wystarcza, aby spowodować zmianę pruskiego poselstwa przy Watykanie. Układy trwają nieprzerwanie, i dowiadujemy się z pewnością, że Kurji przy tem p. Schlözer miłym jest, aniżeli inny pośrednik. Z Rzymu donoszą do gazety „Germania”: „Pogłoska utrzymuje, że pruski poseł przy dworze watykańskim Schlözer wkrótce będzie odwołany. Obwiniają go o podzielenie przekonań masonskich i sądzą, że jedyną przyczyną bezskutecznych pertraktacyj z Watykanem był właśnie Schlözer”. Berlińska „Nation. Zeit.” nie może wiadomości powyższej traktować poważnie już bodaj dla tego, że papież Leon XIII w ciągu wielu lat był w najlepszych stosunkach ze Schlötzerem. Niemniej gazeta wiadomość tę przytacza, gdyż upatruje w niej symptomat, dający miarę ochłodzenia się stosunków w ostatnich czasach między Berlinem i Watykanem.

** Gazety zagraniczne donoszą, że straty funduszu Świętopietrza wynoszą aż 13 milionów (?). Wszyscy członkowie zarządu otrzymali dymisję, a na czele nowego zarządu stoją obecnie kardynałowie: Rugero Aloizy i Apolloni. Msgr. Folci, jak się okazało, sprzedał papiery wysoko stojące, ażeby je zastąpić papierami jakiegoś rzymskiego towarzystwa budowlanego. Całe to doniesienie wymaga, naturalnie, potwierdzenia.

ZAGRANICZNE.

** Zagraniczne pisma podają następującą wiadomość, którą powtarzamy na ich odpowiedzialność: „Bunt mnichów zakonu franciszkanów na Węgrzech nie uległ dotąd, — przeciwnie, coraz więcej się zaostrza. Prowincjał zasuspendowany sprawuje nadal swój urząd za zgodą całego niemal zakonu; delegat papieżki wyjechał na powrót nie nie działawszy wśród upornych mnichów, a młodzi zakonnicy tak się zaciekrzewili, że szukają sobie już teraz posad cywilnych na wypadek, gdyby potrzeba było się poddać reformie, przez papieża nakazanej. Opinia publiczna w Węgrzech stanęła po stronie mnichów.”

** Klótnie między katolikami i grekami w Jerozolimie, które czasem aż do krwi przelew dochodzą, znów się wznowiły. Z Konstantynopola donoszą do „Standarda”, że greki prawosławni z katolikami pokłócili się z powodu sporu, czym kosztem ma być zreparowany jakiś mur. Doszło do bójki, którą uśmierzać musiał wojska tureckie. Wojska tak gorliwie spełniły polecenie, że w jednej chwili pokryły plac boju trupami i ciężko rannymi. Dodają, że poseł francuski zwrócił się do Porty z ostrą notą, w której zakłada protest przeciw tego rodzaju interwencji i składa odpowiedzialność na Portę.

** W Paryżu na Monmartre uroczyste poświęcono nowy kościół, założony jeszcze za czasów Napoleona I, a zbudowany za trzeciej rzeszy polskiej. Budować go zaczęto w 1875 roku. Plany w stylu bizantyjskim sporządził architekt Abadi, który za nie pierwszą otrzymał nagrodę z liczby 78 konkurentów. Koszt budowy—24 mil. franków, zebrano ze składek. Komitet zarządzający użył w tym celu bardzo dowcipnego środka. Płacący 120 fr., miał prawo umieścić swe inicjały na jednym z kamieni kościelnych, płacący 300 fr.—całe nazwisko, a 500 fr.—oprócz tego i herb. Od 1,000 fr. i wyżej pobierano za umieszczenie herbu na kolorowych szybach okien i na kolumnach. Nawet dzwon, wazący 27,000 kilo, którego serce olbrzymie porusza para, zostały pokryte napisami. W ten sposób—pisze „Figaro”—powstał gmach, jeden z najpiękniejszych na świecie, gdyż u stóp jego leży jedna z najpiękniejszych stolic.

** Kardynał Melchers, owa najgłośniejsza (jak pisze „Dz. Poz.”) obok kard. Ledóchowskiego, ofiara walki kulturowej, obchodził w tych dniach złoty jubileusz kapłański. Frakcja centrum izby deputowanych przesłała mu z tej okazji bardzo piękny adres gratulacyjny.

DJECEZJE.

** Gazeta „Erml. Ztg” zamieściła przed niedawnym czasem korespondencję z Warmji, w której donoszą, że duchowni na reralnej kapitule (kongregacji dekanalnej) w Olsztynie wystosowali do najprzew. księdza biskupa warmińskiego prośbę, aby wyjechał u regencji przeprowadzenie rozporządzenia regencyjnego z dnia 11 kwietnia 1889 r., przepisującego, ażeby nauczyciele 1/3 do 1 godziny tygodniowo uczyli dzieci polskiego czytania, mianowicie w książce do podlitwy.

** W dniu 3 b. m. przybył do Petersburga uczony dominikanin, ks. Vanutelli, brat kardynała, celem zwiedzenia tutejszych archiwów.

** Bawi w Petersburgu ks. Gromadzki, proboszcz tomski, w interesach swojej parafji.

** Ks. kan. Żmudowski, proboszcz w Przedborzu, nad Pilicą, znany z udziału w polowaniach w Spale, zakończył w tych dniach życie.

KURJER SZKOLNY.

KRAJOWE.

** W obecności honorowego kuratora, Jego Ces. Wys. Ks. Aleksandra Piotrowicza Oldenburskiego, w cesarskiej szkole prawników w Petersburgu przed tygodniem odbył się doroczny akt uroczysty. Po odczytaniu sprawozdania, rozdaniu patentów, nagród i promocyj, niektórzy z nagrodzonych wychowanców mieli mowy: po łacinie, po angielsku, po niemiecku, po francusku i po rusku. Po francusku przemawiał ks. Gedrojc.

** W instytucie inżynierów cywilnych dnia 30 maja miał miejsce doroczny akt uroczysty. W instytucie w roku ubiegłym kształciło się 230 studentów. Nauczycieli było 47, profesorów 5. Ukończyło instytut ze stopniem pierwszego rzędu—42 studentów, ze stopniem drugiego rzędu—2. Najlepiej skończył nauki p. Edward Jonson i nazwisko jego zostanie zapisane na marmurowej tablicy. Medal złoty otrzymał p. Dejez, srebrne—pp. Wasilewski i Podlewski. Nagrody i dyplomy rozdawał osobiście p. minister spraw wewnętrznych, J. N. Durnowo. Instytut ukończyli w roku bieżącym następujący polacy: Antoni—Józef Bohdanowicz, Eustachy Bortkiewicz, Stanisław Diehl, Adam Dietrich, Stanisław Chomicz, Witold Janowski, Tadeusz Gliński, Władysław Karpowicz, Dawid Lande, Józef Padlewski, Józef Rakusa-Suszczewski, Michał Romanowski, Rudolf Trzeciński, Stefan Walewski, Władysław Wołocko, Teofil Wroczyński. Z liczby powyższych nagrodzono medalami srebrnymi—Józefa Padlewskiego, za projekt architektoniczny, i Stefana Walewskiego za projekt inżynierski.

** Dyrektor instytutu weterynaryjnego w Charkowie, jak donoszą do „Nowosti”, ogłasza, że w r. p. dla zapisujących się na kursy weterynarii jest wolnych 100 wakansów.

ZAGRANICZNE.

** Ksiądz prałat dr. Władysław Chotkowski wybrany został jednogłośnie na rok 1891/92 rektorem uniwersytetu jagiellońskiego.

** Rząd angielski—jak donoszą z Londynu do „Nowosti”—wniósł do izby gmin projekt bezpłatnego wykształcenia publicznego. Wszystkie szkoły początkowe otrzymywać mają subsydjum państwowe w ilości 10 szylingów rocznie na każdego ucznia. Szkoły, w których wpis sumy tej nie przenosi, będą nosić nazwę szkół wolnych. Subsydjum rząd będzie wydawał tylko na uczniów od 5 do 14 lat.

DONIESIENIA.

DR. JÓZEF RADZISZEWSKI, lekarz zdrojowy, stale ordynuje w Busku.

STUDENT uniwersytetu warszawskiego, prawnik, pragnie otrzymać przez czas wakacyjny lekcje na wsi, w polskim domu. Adres: Warszawa, Warecka 14. Straszewicz.

Obywatelskie lasy

w gub. kijowskiej i wołyńskiej
urządza i układa plany dla przedstawienia do komitetów leśnych, leśny technik

FALIŃSKI

w Kijowie, Bolszaja Żytomirskaja.

EKONOMISTA.

Z CHWILI OBECNEJ.

[Zdania paryż o projektowanym traktacie ruskoniemieckim. Wystąpienie kanclerza Caprivi. Skarb państwa w ciągu stycznia i lutego. Rada zbożowa].

Wspominaliśmy już w „Kraju” o krokach, poczynionych przez rząd niemiecki

w celu zawarcia traktatu handlowego z Rosją, jakoteż o tem, że propozycje niemieckie uzyskały w Petersburgu zyczliwe przyjęcie. Sprawa tedy stanęła na porządku dziennym, i prasa obu krajów traktuje ją, z najrozmaitszych wychodząc założeń.

Chodzi przede wszystkim o zniżkę cel zbożowych niemieckich, które wynoszą obecnie 50 marek na tonie pszenicy, czyli 36 kop. na pudzie. Zniżka ta oczywiście nastąpić może, wrazie zawarcia traktatu, nie inaczej, jak przy stosownej kompensacie, wyrażającej się ze strony Rosji w zredukowaniu opłat celnych na wyroby przemysłu niemieckiego. Niektóre wszakże pisma ruskie twierdzą, że kompensata tego rodzaju jest rzeczą całkiem zbyteczną; zbytecznym również, ich zdaniem, jest traktat z Niemcami. Polemizując z „Birż. Wied.”, które widzą w zawarciu traktatu potężną dźwignię rozwoju rolnictwa krajowego i proponują obniżenie cel na spiz i węgiel kamienny niemiecki, „Mosk. Wied.” zaznacza możliwe straty, jakie skutkiem zniżki podobnej poniósłby przemysł górniczy krajowy.

Od czasu stosowania opiekuńczej taryfy celnej z r. 1887 produkcja roczna żelaza lanego w Królestwie polskim wzrosła z 2,832,000 pud. do 5,070,000 pud., a do wóz z Niemiec zmniejszył się z 4 milionów do 800,000 pudów. Twierdzą przytem „Mosk. Wied.”, że wobec nieurodzaju tegorocznego i urosłych do norm oddawna niebywałych cen na zboże, rząd niemiecki *volens nolens* pójdzie za przykładem Francji, która zredukowała już swe cła zbożowe. Tegoż zdania jest „Now. Wr.”, upatrujące w wyższości cen zbożowych w Niemczech wskazówkę blizkiej i niezależnej od zawarcia traktatu z Rosją zmiany w polityce celnej rządu niemieckiego. Nie Rosja Niemiec, ale Niemcy potrzebują Rosji, kończy „Now. Wr.”. W innej nieco formie wypowiadają także zdanie „Rusk. Wied.”; pismo to zaznacza bowiem wzmagającą się wciąż w całej Europie zachodniej agitację na korzyść uchylenia panującego opiekuńczego systemu celnego, który doprowadził do najgorszych dla ludności uboższej rezultatów. Zniżka cel zbożowych niemieckich jest, zdaniem pisma, tylko kwestją czasu, a usiłowania agraryczków, z ks. Bismarkiem na czele, nie zdolają temu zapobiedz. O ile zdanie to dotyczy całokształtu międzynarodowych stosunków handlowych, jest ono najzupełniej słusznem, w każdym jednak wypadku pojedyńczym zastosować się nie da. Przekonywują o tem dowodnie ostatnie oświadczenia kanclerza Caprivi. Następca ks. Bismarka starał się przede wszystkim określić właściwie rzeczywisty stan rzeczy. Zaznaczył on, że nieurodzaj tegoroczny nie budzi obaw klęski głodowej. Olbrzymie transporty pszenicy z Indji wschodnich i z Ameryki są już w drodze do Niemiec, konsumcja zaś żyta, dostarczanego wyłącznie przez Rosję, zmniejsza się z rokiem każdym, co jest wskazówką łatwości zupełnego zrzeczenia się tego produktu. Wysokie ceny zbożowe nie zależą, zdaniem kanclerza, od wysokości opłat celnych, obecna bowiem tendencja zwykła jest zjawiskiem, notowanym powszechnie i zależnem od stanu targowiska wszechświatowego. Obniżenie cel niemieckich spowodowałoby w pierwszym rzędzie zwyżkę cen na zboże zagranicą, część zatem otrzymywanych przez państwo zysków przesłaby w ręce producentów zagranicznych. Rząd niemiecki, powiedział kanclerz, nie odważy się w żadnym razie na

się 0/0 na opłatę kuponów na 1/2 od długu, czyli 46 rs. 64 kop., i zmniejszenia się amortyzacji na 21 rs. 84 kop., wskutek odsunięcia terminu ostatecznej amortyzacji na całe 15 lat (płacił na amortyzację 45 rs. 15 kop., teraz tylko 23 rs. 31 kop.). Ulga w obecnym wypadku, przy odroczeniu spłaty długu o 15 lat, staje się już znacznie większą i wynosi w półroczu 0,68%. Jeżeli zaś amortyzację długu rozłożymy na lat 61⁸/₁₂, czyli ostateczny termin spłaty długu (33¹/₂ lat) odsunniemy na 28 zgórą lat, to ulga powiększy się jeszcze o 1/8% i będzie stanowić już 0,80% w półroczu, na każdą setkę początkowego długu. Ten drugi sposób, odpowiadający większym wymaganiom w kwestii obniżki raty bankowej, chociaż przysparzający kilkanaście lat ciężaru, w postaci obowiązku uiszczania się z rat do banku, został wyjaśniony (wprawdzie ogólnikowo tylko) w drugim okólniku dyrekcji banku wileńskiego ziemskiego, rozesłanym jednocześnie z pierwszym, «urzędowym».

Lecz jak z pierwszego tak i z drugiego rodzaju ulgi, dłużnicy banku będą mogli korzystać zaledwie po upływie 3-ch półroczy, w ciągu których raty postępują do banku według starego rozmiaru.

Dla wyjaśnienia tej zwłoki w stosowaniu ulg w ratach bankowych, czytelnicy łaskawie zechcą przypomnieć o kosztach konwersji listów, wynoszących, jak wyżej wskazaliśmy, mniej więcej po 40 kop. od sta. Ponieważ, zgodnie z prawidłami konwersji pożyczek 6%-wych, zatwierdzonych przez ministerstwo skarbu, dłużnicy bankowi kosztów żadnychłożyć nie powinni wydatek ten czasowo bank przyjmuje na siebie, w nadziei zwrócić go sobie w ciągu trzech następnych półroczy, pobierając od dłużników ratówki według starego planu, zamiast nowego, niższego planu płacenia. Dodajmy, że życzący dobrowolnie zwrócić do banku przypadające nań koszty, z obniżki raty mogą korzystać już od następnego terminu wnoszenia raty, t. j. 1 lipca.

Na zakończenie dodajemy, że w Nrze 72, z dnia 31 marca, w «Gońcu Urzędowym», a zatem i w innych dziennikach, pomieszczonem zostało urzędowe, ze strony ministerstwa skarbu, obwieszczenie warunków konwersji pożyczek 6%-wych na 5%-owe w bankach ziemskich, przy czem przytoczono tam 3 przykłady z rachunkami ulg, dokąd odsyłamy wszystkich interesujących się tą sprawą, dla sprawdzenia wykazanych przez nas wniosków.

Lecz o ile, dzięki konwersji, z jednej strony zyskują dłużnicy bankowi, o tyle tracą właściciele listów 6%-wych, którzy, *volens nolens*, przystać muszą na uszczuplanie ich odsetków. Z ogólnej liczby podanych do banku wileńskiego deklaracji na konwersję pożyczek przed 1-ym maja, w ilości zgórą 15-stu milionów, syndykat banków petersburskich, zgodnie z zawartą z nim umową, przyjął tylko 9,915,400 rs., na taką też sumę i zostało powiększone losowanie 6%-wych listów, odbyte 3-go maja. Prawie 6 milionów deklaracji na konwersję 6% pożyczek pozostało bez zadośćuczynienia i wskutek tego projektowana dla nich obniżka raty odwieka się przynajmniej na jedno półrocze. Wracając do konwersji listów, zaznaczamy, że właściciele 6%-wych listów zastawnych banku wileńskiego, numery których zostały wyciągnięte podczas tego zwiększonego losowania po konwersji 6% pożyczek, mają prawo do 15 czerwca włącznie żądać zamiany tychże 6%-wych wylosowanych

listów na 5%-owe, sto za sto. Deklaracje na zamianę listów 6%-wych, wylosowanych po konwersji na 5%-owe, przyjmują się: w banku wileńskim ziemskim w Wilnie; w banku państwa w Petersburgu i we wszystkich jego kantorach i filjach; w banku międzynarodowym w Petersburgu i jego kijowskiej filji; w banku dyskontowym w Petersburgu; w banku wołżsko-kamskim i jego filjach, i w banku ruskim dla handlu zewnętrznego w Petersburgu.

X.

Z TOW. PRZEM. I HANDLU W WARSZAWIE.

W poniedziałek odbyło się ostatnie, przed ferjami letnimi, posiedzenie sekcji przemysłu rolnego w warszawskim oddziale Towarzystwa popierania przemysłu i handlu. Przewodniczył na niem dr. Tadeusz Kowalski. Rozpoczął on od zaznaczenia, że zapisy właścicieli gorzelni na fundusz dla kursów gorzelniczych, idą obecnie lepiej, i że wskutek tego jest nadzieja, iż będzie można udzielić znaczniejszą liczbę subsydjów niezamożnym praktykantom rolniczym. W przedmiocie zaprojektowanej na poprzednim posiedzeniu zbiorowej wycieczki na wystawę czeską, dr. Kowalski oznajmił, że wskutek pisma, wystosowanego przez prezydium do komitetu wystawy w Pradze, tenże komitet oświadczył gotowość poczynienia wszelkich ułatwień i udogodnień dla uczestników wycieczki. Należałoby tylko zgóry wiedzieć, ilu tych uczestników będzie. W tym celu ci, którzyby w wycieczce udział przyjąć pragnęli, zechcą się zgłaszać z oznajmieniem tej swojej chęci do d-ra T. Kowalskiego, osobiście lub listownie, bądź do mieszkania (Złota № 2), bądź do biura komitetu Towarzystwa kredytowego ziemskiego, w którym dr. K. urzęduje, jako radca. Termin wyruszenia oznaczono na dzień 1 lipca. Wycieczka, wraz ze zwiedzeniem gospodarstw czeskich, potrwa zapewne od 10-ciu do 15-tu dni.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— Wystawa tegoroczna w Wilnie, która, jakśmy już donosili, odbędzie się w miesiącu wrześniu, zapowiada się lepiej, niż wszystkie jej poprzedniczki, a to z tego względu, iż udział w niej przyjąć będą mogli nie tylko mieszkańcy gubernii wileńskiej, kowieńskiej, grodzieńskiej i mińskiej, lecz także i całego «kraju zachodniego», tudzież Królestwa polskiego. Zresztą, okazy wystawione przez mieszkańców «zamiejscowych», będą po za konkursem. Musimy jeszcze dodać, że eksponenci tej ostatniej kategorii będą mogli uczestniczyć nie tylko w dziale VII przemysłu domowego, jak to miało miejsce na wystawie tutejszej przed trzema laty, lecz we wszystkich działach. «Gaz. Pol.» zapewnia, że liczny ma być napływ drobnych wytwórców z większych miast litewskich i Królestwa polskiego. Zgłaszać się należy do «kancelarii Towarzystwa wycieczek w Wilnie», gdzie zamówienia i oferty przyjmuje sekretarz tego Towarzystwa, p. Michał Pieslak.

— W Riazaniu zawiązało się Towarzystwo eksploatacji fosforytów miejscowych. Tow. posiada znaczne środki pieniężne i uzyskało zniżkę taryf kolejowych na fosforyty, co pozwala mu zaopatrywać dalsze okolice. Słyszeliśmy, że Tow. otwiera specjalną agenturę w Kijowie.

— Ministerstwo skarbu powzięło projekt ustanowienia specjalnego komitetu do spraw handlu międzynarodowego. Komitet składać się będzie ze wszystkich konsułów generalnych ruskich, przedstawicieli kom. giełdowych i kupieckich, jakoteż ważniejszych towarzystw przemysłowych i handlowych. Komitet zbierać ma dane faktyczne, dotyczące handlu międzynarodowego, dozorować ruskie muzea handlowe zagranicą, wypracowywać projekty ustaw, mających na celu rozwój handlu międzynarodowego i t. p.

— Ministerstwo komunikacji — jak się dowiaduje «Now. Wr.», wysłało specjalną komisję w celu zbadania i uregulowania spławności Dniepru, którego część na przestrzeni 62 wiorst poniżej Ekaterynosławia składa się z 10 porohów, rozciągających się w szerz całego Dniepru.

— Petersburgski korespondent donosi «Gazecie Losowań», że kancelaria do spraw kredytowych przy ministerstwie skarbu postanowiła nie zatwierdzać projektów konwersji 5% obligacji instytucji prywatnych na 4% listy.

— Na zgromadzeniu w Tivoli — jak donoszą z Berlina do «Nowosti» — profesor Virchow wy-

raził zdanie, że zachowanie cła na zboże po- ciągnąć musi za sobą brak chleba w rozmaitych miejscowościach. Zgromadzenie powzięło rezolucję zniesienia cła na zboże.

— We wschodniej części Rosji środkowej wypadły obfite deszcze, które pozwalają lepszą nieco mieć nadzieję na urodzaje. Chłodna wiosna, a następnie susza, przy silnych wiatrach, źle wpłynęły na zasiewy tegoroczne. Oprócz pogody, która gospodarzom wiejskim nie dopisuje — pisze «Now. Wr.» — nie dopisują im też i rynki. Jakkolwiek dotąd ceny na wełnę nie są jeszcze znane, ale obawiają się, że będą niższe, aniżeli były w roku 1890. Byłby to wpływ licytacji na wełnę w Liverpoolu, w Antwerpii i w Londynie. Należy jednak pamiętać, że gra na zniżkę nie udała się, i w Londynie naprzykład ceny utrzymały się dość wysokie. «Now. Wr.» sądzi, że nie należy przedwcześnie rozpaczać i w Rosji.

— Rz. r. st. Gorbunow, pełniący dotąd obowiązki wice-prezesa zarządu kolei skarbowych, został, jak wiadomo, zamianowany starszym inspektorem centralnej inspekcji rządowej kolei Cesarstwa. Do tej zmiany robi «Kur. Warsz.» komentarz następujący: Instytucja ta została zreformowana w październiku 1889 roku i składa się obecnie z 5 starszych inspektorów, zawiadujących oddzielnymi okręgami kolejowymi i z kilkunastu inspektorów młodszych. Projektowane jest jednak ponowne utworzenie głównej inspekcji rządowej, na której czele stanąłby, jak to miało miejsce do r. 1890, urzędnik III klasy w charakterze głównego inspektora kolei Cesarstwa. Do składu głównej inspekcji weszłoby dwóch tylko starszych inspektorów, oraz czterech ich pomocników, którym powierzonyby śledztwa w razach wypadków doniesionego znaczenia na kolejach, rozpoznawania nadużyć na kolejach, zażaleń na nieporządki kolejowe i t. p. Do pełnienia tych ostatnich obowiązków wybierać zamierza w przyszłości ministerstwo komunikacji przeważnie osoby, posiadające wykształcenie prawnicze. Stanowisko głównego inspektora kolei Cesarstwa zająłby, według obiegających pogłosek, p. Gorbunow. Doniesienie «War. Dn.» zgadza się z naszymi informacjami.

— W «Słowie» p. Rostworowski oblicza, «jaki dochód przynosi u nas ziemia?». Podług obliczeń z administracji 34 majątków, należących do Towarzystwa kred. ziemsk. w Król. polskiem, przypada średnio z morga dochodu brutto rs. 16 kop. 71, rozchodu rs. 9 kop. 32, pozostaje tedy czystego dochodu z morga rs. 7 kop. 39, co w stosunku do wartości majątku podług taksy Towarzystwa, wynoszącej z inwentarzami przeciętnie rs. 65 kop. 25 mórg, wykazuje 11,3% czystego dochodu. Najwyższy procent w niniejszem obliczeniu wynosił 13%, najniższy 7,9%. W dochodach tych naturalja stanowią średnio 5,39%, powyżej 7,56%, najmniej 2,52%. Powyższy atoli dochód pochodzi z majątku, nie obciążonego żadnym długiem, a takie prawie nie istnieją. Nadto dochód obliczony jest wyłącznie z roli i z łąk, z wyłączeniem lasu, który w gospodarstwie nieprzemysłowem przynosi bardzo mały zysk i to prawie wyłącznie w naturaljach. Z obliczenia tego jednak wynika, że położenie obywateli ziemskich stałoby się o wiele znośniejszem, gdyby obciążające ich dług prywatne zastąpić rozszerzoną skalą pożyczki Towarzystwa kredytowego. Gdyby takowa udzielona została do połowy szacunku, właściciel miałby czystego dochodu rs. 3 kop. 81 do 3/4 — rs. 3 kop. 2. Konkluzja skłania do rozszerzenia skali pożyczek, ale tylko o tyle, o ile może wystarczyć na pokrycie długów prywatnych, oraz jedynie majątkom, których gospodarstwo nie jest zaniedbane.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Giełda petersburska dnia 3 czerwca. Pożyczki premjowe: I em. — 245¹/₂, II em. — 224³/₄; pożyczki wschodnie: I em. — 100³/₈, II em. — 100³/₈, III em. — 100³/₈. Akcje banków: dyskontowego — 584, międzynarodowego — 484, ruskiego — 272, wileńskiego ziemskiego — 573, kijowskiego ziemskiego — 700. Listy zastawne: wileńskie 6% — 102, 5% — 101¹/₄, kijowskie 6% — 102, 5% — 101¹/₄, charkowskie 6% — 102, 5% — 101³/₄, połtawskie 6% — 102, 5% — 101¹/₂, moskiewskie 6% — 102, 5% — 101¹/₂.

Giełda warszawska dnia 15 czerwca. Listy zastawne ziemskie serja I lit. A. — 100,65; m. Warszawy serja I — 101,50, ser. II — 101,00, ser. III — 100,75. Akcje banku handlowego — 355.

Monety. Funt szterling — rs. 8 k. 53¹/₂, marka — 41,71¹/₂ kop., frank — 33,62¹/₂ kop., gulden — 73,00 kop., półimperjał nowego stempla — rs. 6 kop. 78, rubel srebrny — 103 kop., rubel papierowy — 73,11 kop. w złocie.

DROGI ŻELAZNE POŁUDNIOWO-ZACHODNIE.

RUCH I DOCHÓD ZA M. KWIECIEŃ 1891.

PRZEWIEZIONO:

OTRZYMANO:

253,240 pasażerów	374,120 rs. 68 kop.
15,333,323 pudów towarów i bagaży	1,371,948 . 72 .
Różne dochody	155,722 . 14 .

(K-693-1)

Razem . . . 1,901,791 rs. 54 kop

Wiecej niż w kwietniu 1890 r. o	181,188 . 86 .
Od 1 stycznia do 1 maja 1891 otrzymano	8,034,827 . — .
Wiecej niż w r. 1890 o	1,196,161 . 19 .

ZAKŁAD LECZNICZY

W KOWANOWKU

pod Obornikami, w W. Ks. Poznańskim
przyjmuje na kurację chorych, dotkniętych cierpieniami
ustroju nerwowego wszelkich kategorii.

Dr. Winklewski.

Dr. Karczewski.

(W-138-12-6)

20 wiorst na godzinę.



150 sztuk na składzie.
(W-94-15-9)

WELOCYPEDY

najlepszej fabryki angielskiej HILLMANA,
HERBERTA & COOPERA, oraz niemieckiej
SEIDLA & NAUMANNA, polecają

JAN HILKNER I S^{KA}

Wyłączni agenci na Cesarstwo i Król. polskie,
w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście, № 5.

Cenniki ilustrowane wysyłają się bezpłatnie.

! CENY ZNIZONE !

Uznane za najlepsze i najtrwalsze

Walter A. Wooda

oryginalne amerykańskie

ŻNIWIARKI I KOSIARKI

przeważnie ze stali i kuto-lanego żelaza zbudowane,

oraz

ŻNIWIARKI-SAMOWIAŻĄCE

„SINGLE-APRON“

nowej ulepszonej i uproszczonej konstrukcji

polecają

WYŁĄCZNI REPREZENTANCI

T. KOWALSKI I A. TRYLSKI,

Warszawa, Miodowa, 4.

NB. Przy zamawianiu części zapasowych należy podać
numer, na tychże odlany.

(W-157-6-2)

Prenumerata na kwartał III.

KSIĘGARNIA BR. RYMOWICZ

Petersburg, Kazańska, 26

pośredniczy w przyjmowaniu prenumeraty na wszystkie pisma
periodyczne tak w kraju, jak i zagranicą wychodzące,
po cenach przez redakcje ogłaszanych,
nie doliczając nic za załatwianie.

Pośrednictwo księgarni szczególnie dogodnem jest dla osób,
prenumerujących kilka pism naraz.

(K-676-5-3)

FABRYKA KAFLI „WIELICK”

STANISŁAWA ŁADA-ŁOBARZEWSKIEGO

poleca:

Tanie piece kaflowe, kuchnie angielskie z kafla glazurowanych białych
i kolorowych Warszawskiego, Berlińskiego i Wiedeńskiego formatu, ter-
rakotowe ozdobne ornamenty do pieców, kominki i medaljony. Na żądanie
fabryka posyła uzdolnionych zdunów do stawiania pieców i kuchni an-
gielskich.

Na żądanie cenniki i rysunki wysyłają się bezpłatnie. Adres: Stacja
Hołoby, poł.-zach. kolei żel.; dla listów rekomendowanych: Kowel,
gub. Wołyńska.

(K-686-3-2)

Skład materiałów aptecznych

WIKTORA WALIGÓRSKIEGO

W Warszawie, Nowy-Swiat, 38.

Ma zaszczyt polecić:

Materiały apteczne.
Specjalja zagraniczne.
Srodki weterynaryjne.

Przedmioty opatrunkowe.
Wody mineralne.
Perfumy angielskie i francuz.

Ceny nizkie.

(W-71-10-4)

Najartystyczniejsze i najbogatsze
w treść pismo obrazkowe polskie

„ŚWIAT”

dwutygodnik ilustrowany,

wychodzić będzie w roku 1891 w zwy-
kłym formacie i objętości, z liczne-
mi dodatkami książkowymi i ry-
cinowemi, pomieszczając najnowsze
prace: Henryka Sienkiewicza,
Elizy Orzeszkowej, Teodora
Tomasza Jeża, Michała Bałuc-
kiego, Kajetana Kraszewskie-
go, Waleryi Marrené, Alberta
Wilczyńskiego, Adama Kre-
chowieckiego, Józefa Tretiaka,
Piotra Chmielowskiego, D-ra
Juljana Ochrowicza, Miriama,
Stanisława Windakiewicza, Ed-
warda Porębowicza i w. in., oraz
obrazy i ilustracje wszystkich naj-
znakomitszych malarzy pol-
skich

PRENUMEROWAĆ NALEŻY:

w Petersburgu, w księgarni
Br. Rymowicz, ulica Kazańska
№ 26.

PRENUMERATA WYNOŚI:

rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwar-
talnie rs. 3.

«Świat» z d. 1 stycznia 1891 r.
liczyć będzie czwarty rok istnienia.

Komplety za rok 1889 i 1890 na-
bywać można w księgarni Br. Ry-
mowicz. Komplety z r. 1888 zupeł-
nie wyczerpane.

ZAKŁAD GALWANICZNY

LUCJANA KARDASZYŃSKIEGO, Czysta, 8,
w Warszawie, przyjmuje do odna-
wiania i reperacji zniszczone przed-
mioty, jakoto: srebra, platery i bron-
zy, oraz złoci, srebrzy, nikluje. Przyj-
muje reperacje wyrob. jubilerskich.
Wykon. prędkie i tanie. (W-114-10-9)



Koniak naturalny z winogron
krymskich

SPECJALNA FABRYKA

„IMPERIAL”.

W Warszawie, Ślizka, 35.

Sprzedaz hurtowna od 1/2 wiadra
(24 butelek) w kantorze fabrycznym.

Sprzedaz detaliczna we wszyst-
kich składach win w Warszawie
(w sklepach stowarzyszenia «Mer-
kury») i w większych składach pro-
wincjonalnych.

(W-82-26-7)

OBIADY

smacznie przyrządz., ze świeżej pro-
wizji, na masle, 3 potrawy 40 k. Mie-
sięcznie abonament taniej. W niedziele
flaki, w inne dni różne polskie potra-
wy. Kazańska, róg Nowego zankła
№ 31—10, m. 14. Chociszewski.

(K-697-1)

W. KARPINSKI & WLEPPERT
WARSZAWA

**FABRY
LAKIERY
POKOSTY**

CENNIKI FRAKTOGATIS

(W-106-20-9)

STURMA OCET
NATURALNY
WYŻSZEGO GATUNKU
NIESZKODLIWY
CZYSTY SMAK I ZAPACH

УКСУСНЫЙ ЗАВОД
Г. Ф. ШТУРМЪ

80
14 МАРТА
80

Склад: Newski 96/1, przy Nadziejcin.

Zwracam UWAGĘ

mieszkających po za Petersburgiem osób, na ocet spirytusowy potrójnej mocy korzystny w przewożeniu. Na 100 rublach dają 100%, co pokrywa koszt przewożenia drogą żelazną rzeczonych octu do 600 wiorstr odległości.

Posiadam wszystkie gatunki ponalewane i opakowane.

OCET winogronowy francuski.
OCET słodowy angielski.

Dostawca Najwyższych Dworów
Tysiączone Siwadectw

Zaskuteczność 5 med. i herb Państwa.

„EXSICCATOR”

niszczy grzybek drzewny, osusza wilgoć, zapobiega gniciu i pękaniu drzewa i t. p. (W-143-3-6)

Broszurki bezpłatnie.
Wynalazca Inżynier-Technol. G. Ritter, Warszawa.
Poszukuję reprezentantów!

KSIEGARNIA BR. RYMOWICZ

Petersburg, Kazańska, 26

zaopatrzoną została w nowy znaczny zapas
książek ludowych.

Na szczególniejszą uwagę zasługują nowsze i pożyteczniejsze
książeczki:

O Krzysztofie Kolumbie i odkryciu Ameryki	kop. 15
Zmorski: Baśń o Sobotniej Górze	6
Listy z Brazylii, pisane przez wychodźców	15
Orzeszkowa: Romanowa	15
Tarczyński: U nas a w Brazylii (wyd. 2-gie)	15
Skarb w lesie	15
„Strzecha Rodzinna”, kalendarz na r. 1891 (zawiera między innymi praktyczne wskazówki ogrodnicze)	15

Zamówienia z prowincji ekspedują się odwrotną pocztą za
zaliczeniem pocztowym. (K-677-3-3)

Nagrodzona złotym i wieloma srebrnymi medalami

Szydłowiecka Fabryka

Powozów, Bryczek i Wozów

w m. Szydłowcu (gub. Radomska), kantor w Warszawie, Jerozolimska 76.

Specjalność wyłączna na kraj: wszelkiego rodzaju wiejskie ekwipaży na gumowych resorach (buforach), uprzywilejowanym systemem Engelhardta okute; odznaczające się mocą, lekkością, taniością, np. powozy wiejskie kryte od 360 rs.

Cenniki ilustrowane, za dołączeniem sześciu 7-kopiejkowych marek, wysyłają się. (W-171-3-1)

NOWY ŚWIAT, 11.

Grabie „Tiger”

po rs. 70, a o 10 zębów szersze, po rs. 80 za sztukę. (W-164-3-2)

Ceny niższe, możliwe ułatwienie rozpłat!

Znane ze swej trwałości i praktyczności:

**Młocarnie, maneże, wialnie, arfy,
trieury, sieczkarnie, gniotowniki,
śrótowniki, torfiarki i wszelkie inne
maszyny i narzędzia rolnicze
poleca**

H. CEGIELSKI,

skład maszyn, filja w Warszawie.

NOWY ŚWIAT, 11.

IWONICZ

Zakład zdrojowo-kapielowy (w Galicji).

Szezawy alkal.-słone, jod i brom zawierające,

Kapiele mineralne, wzbogacone nowoodkrytym w głęb. 371 metr. źródłem słono-jodow. o niewyczerpanej objętości, kapiele borowinowe, tuszowe i basenowe. Mleko, żetycy, inhalatorium. Znakomita stacja klimatyczno-lecznicza. Instytut leczniczo-pedagogiczny dla chłopców pod kierunkiem prof. gimn. lwowskiego d-ra Waigla i lekarza zakładowego. Pora kąpielowa podzielona na 3 sezony, od 20 Maja do końca Września. Mieszkania w 1-ym i ostatnim sezonie tańsze. Rady lekarskiej udziela: Dr. Klemens Debicki, lekarz zakładowy i dr. Kazimierz Kaden. Składy wód min.: soli i ługu na kąpiele domowe w aptekach: d-ra Kucharzewskiego, Lilpop & Treutter i Ziemińskiego w Warszawie, Gębczyńskiego w Ciechoi ko, handlach wód Wollmana we Włocławku i Maurycego Neufeld w Częstochowie.

Prospekty rozsyła za opłatą Dyrekcja. (W-130-10-6)

WODY MINERALNE NATURALNE.

Skład wód mineralnych naturalnych

przy Apteczce pod firmą:

D^{RA} T. HEINRICHA

w Warszawie, przy rogu ul. Wierzbowej i Senatorskiej istniejący.

Ma honor zawiadomić WW. Doktorów i Szanowną Publiczność, że w ciągu całego sezonu picia wód, skład otrzymuje co kilka tygodni, bezpośrednio od Dyrekcji wszystkich źródeł, świeże transporty tychże wód. Wskazówki o zachowaniu się przy kuracji wodami mineralnymi, broszury ze źródeł przesyłane, wydają się na żądanie bezpłatnie. (W-155-10-1)

APARATY GORZELNIANE

miedziane i drewniane na 60 pud. zacieru żytn., są do sprzedania w m. Poskusze, przez st. poczt. Szyrwinty. (K-695-1)

Pierwszorządny kantor nauczyc.

ZAŁĘSKI

w Warszawie, Mazowiecka № 16.

pośredniczy umieszcz. nauczycieli, nauczycieli i bon różnej narodow. i takowe na żądanie sprowadza z zagran.

PIERWSZORZEDNE KAUCYONOW.

BIURO NAUCZYCIELSKIE

F. SIKOŃSKIEJ

w Warszawie, Niecała № 12, parter.

Upoważnione przez Władzę na Cesar. i Król.; ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony. (W-170-3-1)

PORTRETY

olejne i kredką

z fotografii i z natury od rs. 4.

Zamówienia proszę składać w księgarni W. Br. Rymowicz, Kazańska, 26. (K-681-3-3) M. BARWICKI.

ZAKOPANE.

Istniejący od lat 12 Zakład wodoleczniczy na Klemensówce w Zakopanem, rozszerza się i ulepsza z rokiem każdym. Woda źródłana z własnego wodociągu, umeblowanie przyzwoite, łóżka z materacami sprężynowymi, kuchnia własna odpowiada wszelkim wymaganiom. Hydroterapia, gimnastyka lecznicza, mięsienie, zawieszanie, elektroterapia i hypnoza. (W-147-2-2)

Kierujący lekarz i właściciel Zakładu

dr. Wenanty Piasecki.

OSPE

(krowiankę) rozsyła (rurka na 1—2 szczep. k. 50) i Detryt krowiankowy, szczep. po k. 5, z mego warsz. Instytutu (Warszawa, Ziota, 35), natychmiast po zezwoleniu, za gotówkę lub na Nachnahme. Bliższe warunki co do rabatu i t. p. pomieszczeń w numerze 18 „Kraju”. (W-126-11-5)



FABRYKA

MASZYN

K. POSEPNY

w Warszawie.

ul. Marszałkowska, 17.

Poleca powszechnie za najlepsze uznane: Maszyny do korkowania, napełniania, kapslowania i mycia butelek, oraz pompy i różne maszyny dla browarów, dystrylarni, gorzelni, handli win i składów piwa. (W-139-4-2)

Wspierajcie Przemysł Krajowy
!!! UŻYWAJcie !!!

S. Glińskiego. Szuwaks glicerynowy.

S. Glińskiego. Smarowidło do butów. (W-65-26-14)

S. Glińskiego. Atrament. Warszawa, Nowy Świat № 69.

KSIĘGARNIA BR. RYMOWICZ.

Petersburg, Kazańska, 26.

poleca ostatnie nowości:

Album obrazów Henryka Siemiradzkiego. 21 światłodruków z tekstem polskim. Cena rs. 3, z przes. rs. 3 k. 30.
Album pamiątkowe Adama Mickiewicza, wydał Władysław Piast. Dla prenumeratorów «Kraju» cena zniżona z 6 rs. na 4. Koszta przesyłki pocztowej stosownie do odległości.
Bełta Stanisław. O upadłościach i bankructwach. Wykład księgi III obowiązującego kodeksu handlowego. Tom I (Artykuły 437—485) rs. 1 kop. 50.
Borziński Michał. Dzieje Polski w zarysie. Wydanie III. 2 tomy, rs. 5.
Brzeź Adam. Literatura polska. Zeszyt 1 do 24, rs. 2 k. 40.
Desbœux Emil. Tajemnice wiedzy, ozdobione licznymi ilustr. w tekście zesz. 1 do 9, r. 1 k. p. 35. Prenumerata za całość (z 14—20 zesz.) wynosi rs. 2 kop. 10, przesyłka pocztowa rs. 2 k. 40.
Głowa W. O. Z. H. «Jus Chrystus», z 20 wyd. fr. przełożył biskup H. P. Kossowski, zesz. 1 do VI rs. 1 k. 20. Prenumerata za całość (25 zesz.) rs. 4, z przes. k. rs. 5.
Hilbert S. Pojęcia i metody matematyki. Tom I. Część I. Teoria działań, rs. 2 k. 50.
Kozłowski Adolf. Listy z Brazylii, rs. 1.
Pan Jędrzej Piszczalski, rs. 1 k. 80.
Gawalewicz Marjan. Poezje, z ilustracjami Piotra Stachewicza. Wydanie ozdobne, w oprawie ze złoceniem brzegami. Cena rs. 2 kop. 60. Dla prenumeratorów «Kraju» cena wraz z przesyłką pocztową wynosi tylko rs. 2.
Heryng Zygmunt. Gawędy ekonomiczne, kop. 30.
Kobieta. Studium dla dorosłych z rysunkami, k. 60.
Kondratowicz Ludwik. Wybór poezji. Nowe wydanie. Pięć tomów, rs. 5, w pięknej płóciennnej oprawie rs. 7.
Kosmicka Marya. Moi znajomi, nowelle, rs. 1 k. 20.
Kozłowski Wincenty. Druty telegraficzne, rs. 1 k. 20.
Przy budowie kolei, powieść, rs. 1 k. 40.
Kraushar Aleksander. Drobiazgi historyczne, rs. 1 k. 80.
Książki i kłazeta (Poczet królów i książąt polskich). Rysunki Jana Matejki, tekstem objaśniającym zaopatrzył Stanisław Smolka. Zeszyt I do XI po rs. 1. Całość obejmuje 25 zeszytów.
Lewner O. Wiek XIX. Obraz ważniejszych wypadków na tle cywilizacji w dziedzinie historii, sztuki, nauki, przemysłu i polityki, z licznymi ilustracjami. Opracował Fr. Rawita. Zesz. 1 do III, rs. 1 k. 50. Prenum. za całość (12 zeszytów) rs. 6, z przesyłką rs. 7 k. 20.
Heryng Zygmunt. O biegu w rurach wody, nafty i ropy, kop. 60.
Kado E. Ogrody, czyli opis prowadzenia sadu, ogródka owocowego, ozdobnego, ogrodu warzywnego, inspektów, oraz wskazówki użytkowania owoców, rs. 1 k. 20.
Kępski (Es-em-er). Zagony, powieść, rs. 1 k. 20.
Kępski Henryk. Pan Wołodyjowski, powieść historyczna. Wydanie 5. 3 tomy rs. 3.
Les dogmatu. 3 tomy, rs. 5.
Sława Nowele, kop. 50.
Szczepka K. Kobieta w pieśni ludowej, k. 40.
Szczepka Włodzisław. Dzieje literatury polskiej. Wydanie trzecie, przejrane i uzupełnione, rs. 2.
Tomaszewicz-Hodi Józef. Pan głuchy Gaweł, powieść, osnuta na tle wypadków wojennych «roku strasznego» (1870—1871), rs. 1 k. 20.

Nowości francuskie:

Merisson le comte. La Chasse a l'homme, guerres d'Algérie, rs. 1 k. 40.
Petra Paul. Les filles Mauvaises, rs. 1 k. 40.
Vibert J. G. La science de la peinture, rs. 1 k. 40.

NAJWYŻEJ zatwierdzone Towarzystwo Akcyjne

„LABORATORJUM CHEMICZNE PET.”

Izmajłowski pr. № 27

Medal złoty w Paryżu roku 1889.

Ocet Toaletowy.

Różnorodne własności kosmetyczne tej substancji uczyniły ją nader ważną dla toalety.

OCET TOALETOWY VIOLETTE DE PARME.

OCET TOALETOWY KARBOLOWY.

OCET TOALETOWY DE LA NOBLESSE.



Przy kupnie zwracać należy uwagę na markę fabryczną, obocznie przedstawioną, oraz wymagać dokładnej firmy:

„Laboratorium Chemiczne Petersburgskie”.

JEDYNE MAGAZYNY W PETERSBURGU:

- 1) Newski pr., w domu kości. Katolickiego № 32.
- 2) Newski pr., № 66, przy moście Anickowa.
- 3) Bóg Wozniesieński pr. i Kazańskiej ul., w domu Szredera, № 24—52. (K-653-3-4)

Marka fabryczna.

(Sprzedaż hurtowa i detaliczna).

W Moskwie: przy Kuznieckim moście, w domu Tretjakowych.

Do sprzedania

owocownia czystej krwi Negretti, odznaczająca się wielką wydajnością wężny, 200 matek, 250 skopów, 20 tryków. Dr. zel. Wilno-Rowieńska, stacja Lachowice, majątek Rzepichów. (K-696-2-1)

Wydawnictwo
MAURYCEGO ORGELBRANDA
w Warszawie

Wielkich zalet książki pod ogólnem mianem:

LECZENIE DOMOWE.

- XVI. Choroby serca, 50 k.
XVII. Choroby oczu, 70 k.
XVIII. Gimnastyka pokojowa, 60 k.
XIX. Poradnik dla cierpiących na małokrwistość, 50 k.
XX. Poradnik dla cierpiących na otyłość, 50 k.

- XXI. Poradnik dla chudych, 50 k.
XXII. Doniosłość chorób w małżeństwie, z uwzględnieniem dziedziczności. Skreślił dr. P. Berger. Tłumaaczył dr. J. St. Cena 60 k.

Na żądanie spis poprzednich 15 zeszytów wysyła się franco.

UWAGA. Na przesyłkę wyżej wymienionych książek, każdej oddzielnie, dołączać należy po 10 kop. (W-166-2-1)

Курьерское сообщение, черезъ Бѣлостокъ, между С.-Петербургомъ и Одессою, Крымомъ, Кавказомъ.

Курьерскіе поѣзды между С.-Петербургомъ и Одессою обращаются по нижеслѣдующему росписанію:

СТАН- ЦИИ.	Прибытіе.	Отправлен.	Дни, въ ко- торые бу- дутъ обра- щаться поѣз- да.	СТАН- ЦИИ.	Прибытіе.	Отправлен.	Дни, въ ко- торые бу- дутъ обра- щаться поѣз- да.
С.-Петер- бургъ.	—	Утра. 10.00	По вторн. и субботамъ.	Одесса.	—	Веч. 7.40	По понедѣл. и четверг.
Вильно.	1.32	2.05	По средамъ и воскрес.	Раздѣль- ная.	веч 9.22	9.32	Тоже.
Бѣлос- токъ.	утра 7.02	7.55	Тоже.	Бирзула.	12.05	12.13	По вторн. и пятницамъ.
Брестъ.	утра 11.34	11.44	Тоже.	Казан- тинъ.	утра 7.23	7.45	Тоже.
Казан- тинъ.	веч 11.07	11.29	Тоже.	Брестъ.	веч 7.01	7.11	Тоже.
Бирзула.	утра 6.44	6.52	По четверг. и понедѣл.	Бѣлос- токъ.	ночи 11.00	12.10	По средамъ и субботамъ.
Раздѣль- ная.	утра 9.16	9.26	Тоже.	Вильно.	ночи 5.11	5.23	Тоже.
Одесса.	утра 11.00	—	По четверг. и понедѣл.	С.-Петер- бургъ.	веч 8.30	—	По средамъ и субботамъ.

Приходъ и отходъ этихъ поѣздовъ въ Одессѣ приуроченъ къ днямъ прихода и отхода пароходовъ Русскаго Общества Пароходства и торговли по Крымско-Кавказской линіи.

Посредствомъ означенныхъ курьерскихъ поѣздовъ, находящихся въ пути 49 часовъ, достигается, въ сравненіи съ путемъ черезъ Москву: 1) ускореніе поѣзда для пассажировъ I класса на 15 часовъ, и для пассажировъ II класса на 19 часовъ; 2) удешевленіе платы на 13 р. 37 к. для пассажировъ I класса и на 6 р. 39 к. для пассажировъ II класса, и 3) уменьшеніе числа пересадокъ, которыхъ всего одна на ст. Бѣлостокъ.

Пассажиры I класса пользуются отдѣльными спальными мѣстами съ бѣльемъ, безъ взиманія за то особой платы. (R-687-5-1)

Между станціями Здобуново и Брестъ прицѣпляются: вагонъ-кухня и столовая, въ которой сервируется обѣдъ и завтракъ за установленную плату.

PRAWDZIWE MYDŁO BENZOESOWE D^{ra} LENGIELA W WIEDNIU.

Nabyć można w składach aptekarskich i perfumeryjnych.

(K-633)

Alfred Grodzki,

Warszawa, Senatorska, 33,

poleca na bieżący sezon:

Kosiarki, Żniwiarki i Żniwiarko-wiązaki ze słynnej fabryki Mac-Cormicka w Chicago. Grabie konne oryginalne amerykańskie, oraz wszelkie praktyczne maszyny i narzędzia rolnicze krajowe i zagraniczne. (W-152-6-4)

WYNALAZEK.



JAN MOLTENI

W WARSZAWIE,

ulica Wilcza, № 18.

WYNALAZEK.



Wynalazca Elektryczno-automatycznego aparatu patentowanego, nagrodzonego na wystawach medalami.
Kantor elektro-techniczny i mechaniczny w Warszawie, ul. Wilcza № 18.

Aparat ten zawiadamia o przyborze wody w wodociągach, zapobiega wylewowi takowej w zlewach kuchennych, oznacza przybór wody w rzekach, zabezpiecza młyny wodne, zapobiega przerwaniu wałów lub grobli, przydatny jako ostrzegacz przy kadziach fermentacyjnych w gorzelniach, przy kotłach w browarach, cukrowniach, oraz do wszystkich rezerwarów i zbiorników wszelkich płynów. Cena aparatu od rs. 20.

Również zakładam i wynajmuję światło elektryczne po teatrach, zabawach i ogródkach, tak w Warszawie, jak i na prowincji; urządzam telefony, mikrofony, dzwonki elektryczne, piorunochrony, numerytory, stacje centralne. Łączę foliarki telefonami, zamki elektryczne, ostrzegacze od złodziei i od ognia, lampy łukowe i zarowe najnowszego systemu. Przyjmuję konserwację dzwonków elektrycznych po domach, hotelach i kąpielach, po niskich cenach.

WAŻNE DLA PP. DOKTORÓW!

MEDYKO-ELEKTRYCZNE MASZYNY.

KONWERSATORZY

języka francuzk. i niemieck. mogą znaleźć pomieszczenie stałe, z początkiem przyszłego roku szkolnego, na pensjonacie męzkim w Warszawie, przy ul. Hortensja № 2. (W-167-4-1)

W RYDZE

na pensji pp. Hon. walt zapis uczenie trwa do 6 (18) czerwca. Wall Strasse, № 28. Potem można się skomunikować: poczt. st. Mejszagola, m. Gudulin. Leka. zaczyna się 1 września. (K-694-1)

!!WAŻNE!!

Kucharki benzynowe.
Kucharki spirytusowe.
Kucharki naftowe.
Maszynki do kawy.
Naczynia kuchenne i emaljowane, po niskich cenach i w wielkim wyborze poleca (W-172-6-1)

EDWARD DUSOGE,
Nowy-Swiat, № 5.

KANDYDAT nauk przyr., zn. trzy jęz. nowożytnych, poszuk. lekcji lub korep. Może wykładać w jęz. rusk. i niem. Targowaja 17, m. 18. (K-690-1)

MAGAZYN MEBLI
NOWYCH I UŻYWANYCH
ZAŁĘSKIEGO I S-ka
w Warszawie, Marszałkowska № 137.
1) Posiada wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych. 2) Przyjmuje zamówienia i urządza apartamenty podług rysunków. 3) Dział tapic.-dekor. odpowiada wszel. wymag. 4) Kupuje, sprzedaje i wynajmuje mało używane. Ceny b. umiarkowane ale stałe. (11-26-18)

Zakład wodoleczniczy

D^{ra} Kołaczekowskiego w Szczawnicy na Miedziusiu,

otwarty co roku od 20 maja do 30 września, został ponownie rozszerzony i gruntownie ulepszony wedle systemu prof. Winternitza w Kaltenleutgeben. Zakładem kierować będzie dr. Kołaczekowski, który jesienią z. r. i zimą b. r. uzupełnił swoje wiadomości w dziedzinie hydroterapii i chorób nerwowych w pierwszych zakładach w Wiedniu i Berlinie. Oprócz zabiegów hydroterapeutycznych (jakich w 1890 r. wydano 14,000), leczyć się można za pomocą elektryczności (kąpiele elektr.), massage'u i gimnastyki (na ergostacie i t. p.) (W-165-3-1)

PROSPEKTY NA ŻĄDANIE GRATIS.

J. Żochowski,
administrator.

Dr. Kołaczekowski,
właściciel i kierownik Zakładu.

ZARZĄD

Kijowskiego Banku Ziemskiego

podaje do wiadomości, iż w roku bieżącym, od 18 Maja do 31 Sierpnia włącznie, wszelkie operacje Banku w dni sobotnie będą zawieszane. (K-663-3-4)

12 placów ziemi

w Mińsku gub., między dwoma dworcami kolejowymi, jest do sprzedania, ul. Skobielewska, Żyzniewski. (K-683-2-2)

TREŚĆ NUMERU:

Artykuł wstępny: Nowe warszawskie Towarzystwo ubezpieczeń na życie, p. J. **Artykuły literackie:** Szkice psychiatryczne, p. prof. L. Blumenstoka. Linje i dźwięki, wiersz Marji Konopnickiej. Z wojny domowej 1871, p. J. T. H. Nasze dziennikarstwo dzisiejsze i dawniejsze, p. St. Chrzastowski. Powieść polsko-angielska. Naganowski Edmund: „Anglja wszechmożna”, p. N. Doroczne publiczne posiedzenie akademii umiejętności. **Artykuły i sprawy bieżące:** Echa emigracyjne. Nowe książki. Kronika literacka i artystyczna.

Echa zachodnie (od specjalnych korespond. „Kraju”): z Poznania p. Domarata, z Torunia p. Sambora, z Wiednia p. M., G. Sm. i Mariusa, ze Lwowa p. Notę, z Krakowa p. Średnika i t. d. **Ziemię słowiańskie** (listy korespondentów „Kraju”): z Pragi czeskiej, Zagrzebia, Lublany, Belgradu, Sofji i t. d.)

Listy z prowincji (od specjalnych korespondentów „Kraju”): z pow. Szawelskiego p. Żmogusa, z Grodna p. Helotę, z Oszmianskiego pow. p. Vesterę, z gub. Mińskiej p. Al. Jelskiego, z Kijowa p. Mik. Trzaskę, z Jekaterynosławskiej gub. p. H. L., z Rygi p. Joannę Dubicką i t. d. **Z politycznego świata**, p. Krajowca. Wiadomości polityczne. **Kronika zagraniczna.** Jubileusz prof. Spasowicza, p. B. K. Kwestja żydowska.

Z Tygodnia. List otwarty: Od zarządu polskiego stowarzyszenia akademickiego „Ogniwo” w Zurychu. **Przegląd prasy.** Wiadomości urzędowe. Wiadomości bieżące. **Kronika petersburska.** **Kronika warszawska** (listy korespondentów „Kraju” i drobne wiadomości). **Echa dziennikarskie.** Rozmaitości. Prawo i sądy. Kurjer kocielny. Kurjer szkolny.

Ekonomista. Z chwili obecnej, p. H. K. Z powodu konwersji pożyczek 6% w wileńskim banku ziemskim, p. X. Z Tow. przem. i handlu w Warszawie. Wiadomości ekonomiczne. **Kronika giełdowa.** Z rynków towarowych, p. F.

Doniesienia. Ogłoszenia.

Do dzisiejszego Numeru dołącza się dla wszystkich stałych prenumeratorów 5-ty arkusz powieści p. t. „Spiskowcy”.